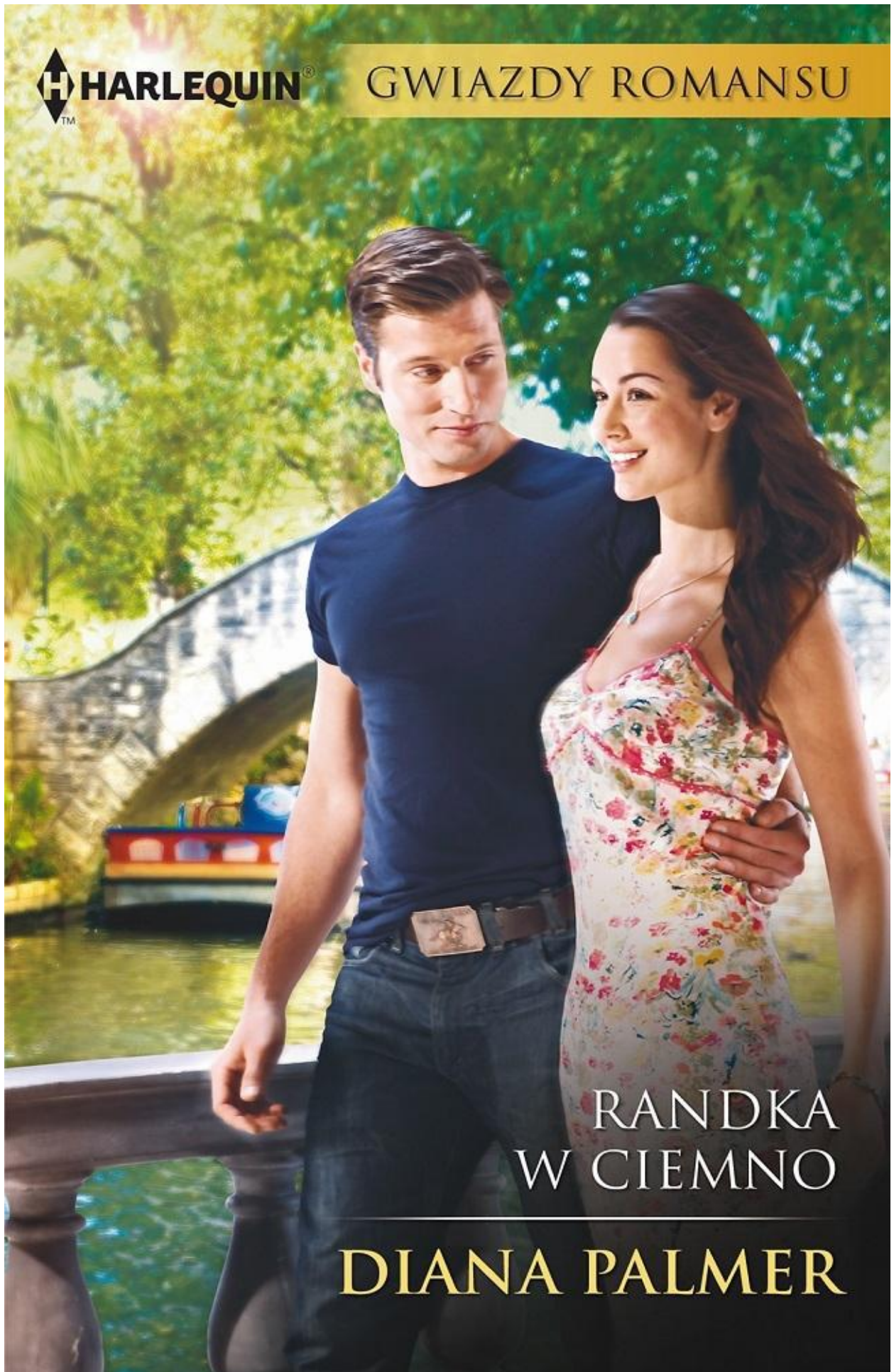




**H HARLEQUIN®**

GWIAZDY ROMANSU



RANDKA  
W CIEMNO

DIANA PALMER

**Diana Palmer**

**Randka w ciemno**

Tłumaczenie:  
Wanda Jaworska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Dana oprzytomniała, zobaczyła, że stoi przy niej pani Pibbs i mierzy jej puls. Ten widok sprawił, że cofnęła się o sześć lat. Znowu była studentką, a wykładowczyni, pani Pibbs, objaśniała im tajniki zawodu pielęgniarki. To zanurzenie w przeszłość trwało chwilę, ponieważ dojmujący ucisk w głowie i bolesne obrażenia ciała wystarczająco wyraźnie uzmysłowiły jej, że nie uczestniczy w zajęciach w szkole, lecz znajduje się w szpitalnym łóżku w Ashton General.

Choć z trudem wydobyła głos z wyschniętego gardła i ledwie poruszała zeszywniałymi ustami, odważyła się zapytać:

– Co z mamą?

Pani Pibbs westchnęła i odparła łagodnym tonem:

– Przykro mi, kochanie.

Z brązowych oczu Dany po delikatnej twarzy popłynęły łzy. Pobladłą twarz okalały długie blond włosy o platynowym odcieniu. Jeszcze zanim zadała pytanie, domyśliła się, jak będzie brzmiała odpowiedź. Ostatnie, co zapamiętała, to nienaturalnie skręcone ciało matki w fotelu kierowcy, otoczone płataniną blachy z uszkodzonej karoserii. Wbrew okolicznościom wypadku żywiła jednak odrobinę nadziei.

– Jest tu twój ojciec – dodała pani Pibbs.

– Nie!

– Nie chcesz się zobaczyć ze swoim ojcem? – Pani Pibbs nie kryła zaskoczenia.

Dana przymknęła powieki. Była obolała, wyczerpana i ogromnie przybita śmiercią matki. W ogóle nie miała ochoty na wizyty, a po tym, co od niej usłyszała przed wypadkiem, akurat ojca zdecydowanie nie chciała widzieć.

– Nie czuję się na siłach – wycedziła.

– Przecież nie jesteś ciężko ranna – zauważyła mentorskim tonem pani Pibbs.

– Nieliczne stłuczenia i kilka głębszych ran szarpanych, żadnego złamania. Pozostajesz pod lekarską obserwacją raczej z powodu wstrząśnienia mózgu i szoku niż poważnych obrażeń.

– Jestem bardzo zmęczona. Proszę... – Dana zwróciła się błagalnym tonem do pani Pibbs.

Pulchna twarz starszej pielęgniarki złagodniała. Mimo surowego obejścia w gruncie rzeczy była uosobieniem dobroci.

– Dobrze. Powiem panu Steele'owi, że na razie jesteś zbyt słaba, by przyjmować gości. Mam go o coś zapytać?

– Nie. Czy moja ciocia Helen zajmie się przygotowaniami do pogrzebu, czy muszę...

– Dziś rano rozmawiałam z twoją ciotką. Wszystko zostało załatwione.

Dana skinęła głową i zamknęła ze znużeniem oczy. Gdyby był to koszmarny sen, a ona mogła się z niego obudzić!

– Poinformuję twojego ojca, że jesteś niedysponowana – dodała pani Pibbs i wyszła z pokoju.

Dana odwróciła się do ściany. Nie zniosłaby widoku ojca, o rozmowie z nim nawet nie wspominając. Biedna mama. Po dwudziestu pięciu latach małżeństwa nagle została porzucona, zdana tylko na siebie, osamotniona. Nie ulegało wątpliwości, że prędzej czy później się załamie. Dana spodziewała się takiej reakcji matki każdego dnia przez pierwszych kilka tygodni po rozwodzie rodziców. Ku jej zdziwieniu, nie doszło do tego nawet później, wówczas, kiedy ojciec obwieścił, że ożeni się z jedną z kobiet, z którymi pracował. Dana raz widziała jego wybrankę – blondynkę o macierzyńskim wyglądem. Mama pracowała w kwiaciarni, dobrze jej szło i wydawała się pogodzona z losem. Załamała się dopiero po trzech miesiącach od ślubu byłego męża. Pewnej nocy zatelefonowała do Dany, histerycznie płacząc i błagając o spotkanie i rozmowę.

Nie zwlekając, pojechała do matki, podobnie jak to czyniła wcześniej, kiedy Mandy dzwoniła do niej i prosiła o odwiedziny. Zastała ją nad butelką alkoholu.

– Chodźmy na kolację i pogadajmy – zaproponowała Mandy. Jasnobrązowe oczy były pełne łez, ściągnięta twarz zdradzała wiek. – Naprawdę nie jestem w stanie dłużej znieść samotności. Pomyślałam, że może byś się do mnie wprowadziła.

Danę zbił z tropu zarówno stan silnego przygnębienia mamy, jak i jej prośba. Nie wyobrażała sobie powrotu do rodzinnego domu i zamieszkania z nią pod jednym dachem. Chciała pozostać niezależna. Uznała w duchu, że mimo kiepskiego stanu psychicznego mamy musi znaleźć sposób, aby jej to oznajmić. W drodze do samochodu zastanawiała się nad doborem odpowiednich słów.

– Ja poprowadzę – stwierdziła Mandy. – Wierz mi, kochanie, dam sobie radę. Wypiłam tylko dwa martini, nic mocniejszego. Wsiadaj, wsiadaj.

W tym momencie Dana powinna była stanowczo się sprzeciwić i usiąść za kierownicą, ale tak była zdenerwowana prośbą o wspólne zamieszkanie i zaabsorbowana wymyślaniem stosownej odmowy, że posłusznie usiadła obok fotela kierowcy.

– Tak bym chciała, żebyś znowu była w domu, byłoby cudownie – przemawiała przymilnie Mandy, kierując samochód w stronę pobliskiej restauracji.

– Ależ, mammo... – zaczęła Dana.

– Twój ojciec orzekł, że nie zechcesz, ale ja wiedziałam, że on kłamie – ciągnęła bynajmniej nie zbity z tropu Mandy. Nagle po policzkach zaczęły jej spływać łzy, zadrżały dłonie trzymające kierownicę. – Stwierdził, że jesteś zadowolona z naszego rozwodu, bo teraz będziesz mogła spędzać z nim więcej czasu, a przy tej okazji nie będziesz skazana na moje towarzystwo, co cię ucieszy, bo mnie nienawidzisz.

Dana popatrzyła na mamę w osłupieniu.

– Ależ to nieprawda! – zawołała z oburzeniem. – Nigdy czegoś takiego nie mówiłam!

Cienkie wargi matki zaczęły drżeć.

– Wiesz, że wymusił na mnie zgodę na rozwód – powiedziała, łkając, Mandy.

– Tatusz? – Dana była zszokowana. Nigdy by nie przypuszczała, że ojciec może tak postąpić; to było do niego niepodobne. Z kolei mama nie mogła kłamać.

– Od czasu naszego ślubu zawsze były inne kobiety – kontynuowała rozgoryczkowaną Mandy, pochlipując. – Ożenił się ze mną dlatego, że zaszłam w ciążę. Zresztą, jak tylko się o tym dowiedział, próbował się ciebie pozbyć.

Dana była zdruzgotana. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale mama nie dopuściła jej do słowa.

– Zadzwoiłam dzisiaj do ciebie, bo postanowiłam, że... że skończę ze sobą. – Mandy roześmiała się histerycznie, szarpnęła kierownicę i dodała gazu. Auto przyspieszyło. – Po namyśle jednak doszłam do wniosku, że nie muszę tego robić, bo przecież mogę być z tobą. Wróc do domu, po co masz mieszkać sama w wynajętym lokalu.

– Ależ mam współlokatorkę – próbowała z nią dyskutować Dana.

– Będzie nam wesoło. – Mandy trwała przy swoim. Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na córkę. – On cię nigdy nie chciał, ale ja tak. Byłaś moją dzieciną, moją małą córeczką...

– Mamo, uważaj! – zawołała Dana, spostrzegając ciężarówkę, ale było już za późno.

Zanim Mandy zdążyła zareagować, ciężarówka uderzyła w ich samochód. Rozległ się trzask miazdzonego metalu, dźwięk rozpryskującego się szkła.

Dramatyczne wspomnienia sprawiły, że Dana nie była w stanie powstrzymać łez. Rozplakała się z żalu i goryczy. Zrozumiała, dlaczego rodzice tak często się kłócili, z jakiego powodu odnosili się do siebie z niechęcią, czasem wręcz wrogością. Wyjaśniło się, czemu ojciec nie widywał się z nią od czasu rozwodu. Ożenił się z Mandy, zmuszony sytuacją, a jej, Dany, nie chciał. Nic dziwnego, że był rzadkim gościem w domu i nie starał się nawiązać kontaktu z córką, której nie cierpiał.

Do pokoju ponownie weszła pani Pibbs. Dana otarła łzy rąbkiem prześcieradła.

– Twój ojciec już poszedł – oznajmiła.

Skrzywiła się lekko na widok zranień i zadrapań widocznych na twarzy Dany. Zostanie blizna, pomyślała, ale postanowiła na razie jej o tym nie mówić. Doszła do wniosku, że ta biedaczka ma dość przeżyć jak na jeden dzień.

– Dziękuję, pani Pibbs. – Dana oblizwała wyschnięte wargi.

– Boli cię głowa?

– Potwornie, prawdę mówiąc. Mogłabym dostać lek przeciwbólowy?

– Jak tylko doktor Willis skończy obchód – pani Pibbs zerknęła na zegarek – a to będzie już za parę minut.

Dana poczuła, że coś jej zawadza na twarzy, i zorientowawszy się, że na policzku ma opatrunek, zawołała:

– Jestem pokaleczona!

– Przy tylu kawałkach rozpryskującego się szkła zranienia były nie do uniknięcia – wyjaśniła pani Pibbs. – I tak nie jest źle, moja droga. Żyjesz. Dobrze, że zapięłaś pas, bo w przeciwnym razie i dla ciebie mogłoby się to skończyć tragicznie.

– Pani Pibbs... – Danie drżały wargi – moja mama... czy to trwało długo?

– Zmarła natychmiast, jak nam powiedzieli ratownicy – odparła z westchnieniem pielęgniarka. – Dobrze ci radzę, nie rozpamiętuj okoliczności wypadku, tylko odpoczywaj. Wspomnienia zbledną, rany się zagoją. Tyle że potrzeba na to czasu. – Wyraźnie posmutniała i dodała: – Dano, straciłam matkę, mając piętnaście lat. Wiem bardzo dobrze, jak to boli, ponieważ wciąż mi jej brak. Wierz mi, żal mija, podobnie jak żałoba.

– Gdybym nie pozwoliła jej prowadzić! – wybuchła zrozpaczona Dana i z oczu znowu popłynęły jej łzy. – To wszystko moja wina!

– Nie, kochanie, nieprawda. Ciężarówka, która w was uderzyła, zignorowała znak STOP. Gdybyś siedziała za kółkiem, też doszłoby do wypadku. – Pani Pibbs poszła do łóżka i nietypowym dla siebie, serdecznym gestem odgarnęła z twarzy Dany zmierzwiłone włosy. – Kierowca ciężarówki wyszedł z wypadku cało, ma zaledwie kilka draśnięć. Jakiż los jest niesprawiedliwy, prawda?

– Tak – mruknęła Dana.

– A tak na marginesie... Jenny zapowiedziała, że później do ciebie zajrzy. Pytała o ciebie panna Ena.

Mimo wręcz przygniatającej ją rozpaczy Dana nie mogła się nie uśmiechnąć. Panna Ena parę dni wcześniej przeszła operację pęcherzyka żółciowego i była zmorą wszystkich pielęgniarek. Dziwnym trafem poczuła sympatię do Dany.

– Proszę jej powiedzieć, że w piątek wieczorem będę w pracy – odparła Dana – o ile nie ma pani nic przeciwko temu.

– To zależy od tego, jak się będziesz czuła – zauważyła rzeczowo pani Pibbs. – A co do pogrzebu, to zaczekamy, aż doktor Willis cię zbada i orzeknie, czy możesz wziąć w nim udział. Powinnaś być przygotowana na to, że może ci nie pozwolić.

Dana znowu się rozplakała.

– Ale ja muszę! – powiedziała przez łzy.

– Przede wszystkim powinnaś dojść do siebie – odrzekła pani Pibbs. – Zajrzę do ciebie później. Jestem bardzo zajęta, ale sprawdzę, jak się czujesz. Doktor Willis powinien niebawem cię odwiedzić.

Zatrzymała się przy drzwiach i z niepokojem popatrzyła na jasnowłosą głowę Dany, bezsilnie opadającą na poduszkę. Coś jest nie w porządku, pomyślała. Ojciec Dany nie krył niepokoju, kiedy mu oznajmiła, że córka nie chce się z nim widzieć. Dodał, że nie zamierza nalegać, a Dana sama upora się z zaistniałą sytuacją.

Czy rzeczywiście dziewczyna zdoła stawić jej czoło? – zastanawiała się pani Pibbs.

Doktor Willis pojawił się u Dany po półgodzinie i wkrótce potem zawieziono ją na prześwietlenie. Do końca dnia przeprowadzano rozmaite badania i sprawdzano wyniki, a wieczorem przekazano jej werdykt lekarski.

– Nie ma mowy o pogrzebie – oznajmił na koniec doktor Willis podczas zwyczajowego obchodu lekarskiego. – Bardzo mi przykro, lecz ze wstrząśnieniem mózgu nie wolno igrać. Dostałaś potężne uderzenie w głowę. Nie mogę ryzykować i pozwolić ci za wcześnie wstać.

– To może udałoby się przenieść pogrzeb na późniejszy termin? – spytała z nadzieją w głosie Dana.

Doktor przecząco pokręcił głową.

– Stan twojej cioci na to nie pozwala – powiedział otwarcie, a musiał wiedzieć, co mówi, gdyż Helen była jego pacjentką. – Jest załamana. Mandy była jej siostrą, poza tobą jej jedyną żyjącą krewną. Im prędzej będzie po wszystkim, tym lepiej.

– Ale ja muszę być obecna podczas pogrzebu – upierała się zrozpaczona Dana.

– Zdaję sobie z tego sprawę i rozumiem, dlaczego to jest dla ciebie tak istotne – rzekł łagodnie doktor Willis. – Dobrze wiesz, że najważniejsza jest dusza, ciało to tylko powłoka, a dusza twojej matki jest już u Boga.

Te słowa niosły pociechę, ale nie złagodziły żałoby Dany.

Doktor Willis ujął jej nadgarstek, aby zmierzyć puls. Zajrzał również w jej



oczy.

– Mam wezwać Dicka, żeby przyszedł i porozmawiał z tobą? – spytał skończywszy badanie, mając na myśli pastora.

– Tak, proszę. – Dana skinęła głową. – To będzie dla mnie duże wsparcie. Czy ciocia Helen mnie odwiedzi?

– Nie dzisiaj. Musiałem jej podać leki uspokajające. Obie przeżyłyście ogromny wstrząs. A gdzie jest Jack? Spodziewałem się zastać go przy tobie.

– Mój ojciec ma nową rodzinę, którą musi się zajmować – odparła z goryczą Dana.

– Przecież jesteś jego córką, należysz do rodziny – zauważył doktor Willis.

– Akurat. Od czasu rozwodu nawet do mnie nie zadzwonił, podobnie gdy wyprowadziłam się z domu. Nie zainteresował się również, jak mi idzie w szkole pielęgniarskiej. – Dana nie kryła rozgoryczenia.

– Rozumiem.

– Nie rozumie pan. – Utkwiła wzrok w białym prześcieradle. – Wiem, że stara się pan pomóc, ale sama muszę się uporać z sytuacją, w jakiej się znalazłam.

Lekarz przytaknął.

– Jeśli będę mógł w czymś pomóc, to możesz na mnie liczyć. Znam twoją rodzinę od dawna.

– Tak, dziękuję, doktorze. – Dana się uśmiechnęła.

– Zatrzymamy cię tutaj dwa albo trzy dni, w zależności od tego, jak szybko będzie następować poprawa – wyjaśnił doktor Willis. – Chciałbym móc zaaplikować ci coś, co uśmierzyłoby twój ból po stracie matki, ale to może uczynić tylko Bóg.

Nazajutrz rano w pokoju Dany zjawiła się ciocia Helen ubrana w drogi niebieski kostium. Na głowie miała ażurowy kapelusz, na szyi szyfonowy szal i jak zwykle wyglądała elegancko. Była bardzo podobna do swojej siostry, ale wyższa i szczuplejsza oraz znacznie bardziej emocjonalna.

– Och, kochanie! – zawołała, rzucając się ku Danie, którą natychmiast owionął zapach drogich perfum. – Och, kochanie, jakie to dla nas obu straszne. Biedna Mandy!

Dana, która z wolna zaczynała dochodzić do siebie, znowu się rozplakała.

– Ciociu Helen, ona była tak bardzo nieszczęśliwa i załamana – powiedziała przez łzy.

– Mówiłam jej, że nie powinna wychodzić za tego mężczyznę. Ostrzegałam ją, ale nie chciała mnie słuchać. – Płonne oczy Helen były pełne łez. – Kiedy mi oznajmiła, że się rozwodzą, wiedziałam, że nie będzie już z nami długo. Nie była na tyle silna, żeby żyć samotnie.

– Tak. – Dana otarła łzy chusteczką. – To wszystko stało się tak szybko. Ona piła, zanim przyszedłam i...

– Wiem, kochanie – przerwała jej Helen. – Powiedz mi, dlaczego pozwoliłaś jej prowadzić? Nie zdawałaś sobie sprawy, jak to się może skończyć?

Dana poczuła, że blednie.

– Tak, ale...

– Powinnaś była po prostu odebrać jej kluczyki. – Helen patrzyła oskarżycielskim wzrokiem na Danę. – Dlaczego, na Boga, pozwoliłaś jej usiąść za kierownicą?

Dana nie była w stanie zdobyć się na odpowiedź. Sięgnęła po dzwonek i naci-

snęła przycisk. Niemal natychmiast w drzwiach pojawiła się znajoma pielęgniarka.

– Zechcesz wskazać mojej ciotce drogę do wyjścia? – zwróciła się do niej, unikając patrzenia na ciotkę.

Pielęgniarce wystarczył rzut oka na twarz Dany, by się domyślić, o co chodzi.

– Proszę wybaczyć, ale panny Steele nie wolno denerwować, ma wstrząśnienie mózgu – poinformowała gościa Dany. – Zechce pani pójść ze mną?

W tym momencie Helen musiała sobie uświadomić, że powiedziała za dużo, bo pobladła i wyglądała na skruszoną.

– Kochanie, przepraszam...

Dana zamknęła oczy, tym samym dając znać, że chce zostać sama. Odniosła wrażenie, że koszmar nigdy się nie skończy. Zgnębiona zadała sobie w duchu pytanie, czy każdy obwinia ją o śmierć Mandy. Ukryła twarz w poduszce i zgnębiona po raz kolejny się rozplakała.

Wieczorem odwiedził ją pastor.

– Ponoszę winę za śmierć mamy – wyjawiała, zdobywając się na szczerość. – Ciocia Helen zarzuciła mi, że pozwoliłam mamie prowadzić, choć przedtem wypila martini.

– Nie jest to niczyja wina, moja droga – oznajmił pastor, uśmiechając się serdecznie.

Przy tym emanującym spokojem i łagodnością mężczyźnie Dana poczuła się pewniej i bardziej bezpiecznie.

– Koniec ludzkiego życia następuje z woli Boga – podjął pastor – który uznaje, że potrzebuje tego życia bardziej niż ci, którzy są z nim związani na tym świecie. Ludzie nie umierają bez powodu ani z czyjejś winy. To Bóg wybiera moment śmierci, nie ludzie.

– Powinam była ją powstrzymać, zabronić prowadzenia samochodu.

– Gdybyś to uczyniła, coś innego stałoby się przyczyną jej śmierci – stwierdził pastor. – Mocno wierzę, że dzieje się to, czego chce Bóg.

– Nawet ciocia Helen uważa mnie za winną śmierci mamy – wyznała przybita Dana. – Już nie mam nikogo bliskiego...

– Wiesz, jaka jest Helen. Bardzo emocjonalna i bezpośrednia. Szczerze pożałowała swoich słów. Chciała wrócić, aby cię przeprosić, ale obawiała się, że nie pozwolił jej wejść do pokoju.

– Co mam teraz począć? – spytała bezradnie Dana.

– Powinnaś robić to, co do ciebie należy – odparł pastor. – Twoje życie należy do Boga, a z racji zawodu służysz opieką i pomocą ludziom chorym. Czy nie najlepszym sposobem na zapomnienie o własnym bólu będzie złagodzić cierpienie innych?

Słowa pastora dodały Danie otuchy. Pielęgniarstwo było dla niej czymś znacznie więcej niż zawodem. Wspomaganie chorych w dojściu do zdrowia, przynoszenie im ulgi, pocieszanie załamanych swoim stanem, pogrążonych w rozpacz stało się esencją jej życia. Tak, pomyślała, podejmę pracę i skupię się na innych, a tym samym spróbuję odsunąć na dalszy plan własne problemy związane z żałobą.

Niestety, okazało się, że łatwiej to postanowić, niż zrealizować. W wypełnionych zajęciami dniami i tygodniach, które potem nastąpiły, nie była jednak w stanie wyrzucić z pamięci tragicznych wydarzeń.

Nie wiedziała nawet, jak minął pierwszy tydzień w pracy. Codziennie robiła



obchód na oddziale, dłużej zatrzymując się przy łóżku panny Eny, której stan znowu się pogorszył. Już z samego rana wychudzona starsza pani domagała się zastrzyków. Dana uśmiechała się do niej, uspokajała i poprawiała jej poduszki.

– Panno Eno – zwróciła się do niej za którymś razem – wie pani, że nie mogę i nie będę ignorować zaleceń doktora Sandersa. Z tego powodu nie powinna mnie pani prosić o zrobienie zastrzyku teraz. Nastąpi to w odpowiedniej porze. Może przyśle jednego z naszych wolontariuszy, żeby pani do tego czasu poczytał?

– Cóż, może i tak – zgodziła się niechętnie panna Ena i przesunęła z westchnieniem na poduszkach. – Tak – dodała pogodniejszym tonem. – Dziękuję.

– Wiem, że szpitale nie są odpowiednim miejscem dla ludzi przyzwyczajonych do chodzenia po lesie i uprawiania ogrodu – dodała Dana, kładąc rękę na chudym ramieniu starszej pani. – Jeszcze trochę, a pewnie stanie pani na nogach i wróci do swoich zajęć. Proszę o tym pamiętać, a wtedy czas pobytu w szpitalu minie pani znacznie szybciej. Niech mi pani wierzy.

Chora posłała jej blady uśmiech i odparła:

– Nie przywykłam do leżenia w łóżku. Nie chcę być dla nikogo przykra, ale nienawidzę bezczynności i poczucia, że jestem bezradna.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Nikt tego nie lubi. – Dana raz jeszcze przetrzepała i ułożyła poduszki. – A co by pani powiedziała na transmisję telewizyjną z rozdania nagród w konkursie na muzykę country? – zaproponowała, wiedząc, że starsza pani uwielbia ten rodzaj muzyki.

Twarz chorej natychmiast się rozjaśniła.

– Bardzo chętnie obejrzę.

Zadowolona Dana włączyła odbiornik i wyszukała odpowiedni kanał.

Kilka tygodni później została wezwana do gabinetu pani Pibbs, przełożonej pielęgniarek. Nie musiała pytać o powód, bo dobrze go znała.

– Chciałabym o tym zapomnieć, siostró – powiedziała pani Pibbs, biorąc do ręki rezygnację, którą Dana położyła na jej biurku wczesnym rankiem, gdy tylko przyszła na swoją zmianę. – Pielęgniarstwo jest nie tylko twoim zawodem, ale i powołaniem. Czy na pewno zamierzasz zrezygnować z tego, czego nauczyłaś się z dobrym skutkiem i z czego korzystałaś z pożytkiem dla pacjentów?

Dana zmarkotniała.

– Naprawdę potrzebuję trochę czasu tylko dla siebie – przyznała. – Wciąż jeszcze nie w pełni jestem sobą. Muszę się uporać ze stratą mamy, ustalić, co jest dla mnie najważniejsze. Akurat w tej sytuacji źle się czuję w znajomym otoczeniu.

Pani Pibbs odchyliła się w fotelu i zmarszczyła czoło.

– Rozumiem. Jeśli uważasz, że odmiana pomoże ci się uporać z problemami, to mam dla ciebie propozycję, która może cię zainteresować. Jedna z moich znajomych szuka pielęgniarki dla syna, który ma ogromne kłopoty ze wzrokiem. Mieszka w jakiejś zapomnianej od Boga i ludzi miejscowości nad Atlantykiem.

– Nie myślałam o zatrudnieniu się w charakterze prywatnej opiekunki – odparła z wahaniem Dana.

– Pamiętaj, że musisz na siebie zarobić, aby się utrzymać – przypomniała jej pani Pibbs. – Wynagrodzenie jest wysokie, ale mam obowiązek cię ostrzec, że to nie będzie spokojna praca. Syn Lorraine ma porywczy charakter. Podchodził ofensywnie do życia. Zajmował kierownicze stanowisko, był bardzo aktywny i wysportowany,

a obecnie spadł do roli figuranta w swojej spółce elektronicznej. Nic dziwnego, że ciężko znosi tę ze wszech miar niekorzystną zmianę.

– Utracił wzrok na dobre? – zainteresowała się Dana.

– Tego nie wiem, ale Lorraine jest zrozpaczona stanem zdrowia syna. Nie będzie łatwym pacjentem.

Zabrzmiało to jak wyzwanie. Dana pomyślała, że jeśli stawia mu czoło, jej własne problemy staną się mniej absorbujące.

– Chyba to właśnie jest coś dla mnie – powiedziała.

Pani Pibbs skinęła głową.

– Może Gannon także tego potrzebuje, aby wyjść na prostą.

– To jego imię? – Dana podniosła wzrok.

– Tak. Gannon van der Vere. Jest Holendrem.

Dana wyobraziła sobie niskiego mężczyznę z wąsami, bardzo jasnymi włosami, podobnego do jedyne go Holendra, jakiego w życiu znała, pana van Rykera. Był pacjentem w szpitalu, w którym kiedyś pracowała. Przyszło jej do głowy, że może poduczy się języka holenderskiego podczas asystowania podopiecznemu i pomagania mu w codziennych czynnościach, a przy tym nie będzie się skupiać na żałobie.

Wieczorem w wynajmowanym mieszkaniu szcztokowała włosy, kiedy wpadła jej współlokatorka i koleżanka Jenny. Błyskawicznie ściągnęła strój pielęgniarstwa, żeby się przebrać.

– Nie wychodzisz? – spytała Danę.

– Nie, wolę odpocząć.

– Dlaczego nie wybierzesz się ze mną i z Geraldem?

– Dziękuję za propozycję, ale raczej nadrobię zaległości i wreszcie porządnie się wyśpię. Ostatnio dwa razy wzywano mnie w pilnych przypadkach. Jak się czuje ta mała dziewczynka, ta z zapaleniem płuc, którą przyjął doktor Hames?

– Zareagowała pozytywnie na leczenie. Myślę, że będzie dobrze. – Jenny zdążyła włożyć sukienkę w zielono-białe paski i zielone baleriny. – Powiedz, o co chodzi z tym twoim odejściem? – zapytała, badawczo patrząc na Danę.

Jenny nie wierzyła plotkom, dopóki nie sprawdziła u osoby będącej ich tematem, jak przedstawia się prawda. To właśnie Dana najbardziej w niej ceniła. Polubiła Jenny nie tylko za tę cechę charakteru i wiedziała, że będzie za nią tęsknić.

– Czekam na wiadomość w sprawie pracy, którą poleciła mi pani Pibbs, ale oficjalnie złożyłam wypowiedzenie od następnego poniedziałku.

– Czy to konieczne?

– Będę do ciebie pisać – obiecała Dana. – W tej kwestii liczę też na ciebie. Poza tym przecież nie rozstajemy się na zawsze.

– To z powodu śmierci twojej mamy, prawda? – Jenny nadała głosowi serdeczne, pełne współczucia brzmienie i popatrzyła na bliską koleżankę ze zrozumieniem. – Wyobrażam sobie, że niełatwo przebywać tam, gdzie wszystko ci ją przypomina. W dodatku stosunki między tobą a twoją rodziną, zdaje się, pozostawiają wiele do życzenia.

Dana odwróciła się, by Jenny nie dostrzegła, że w jej oczach pojawiły się łzy.

– Będzie dobrze – powiedziała bez większego przekonania. – Miłego wieczoru – dorzuciła nieco pogodniejszym tonem.

Jenny westchnęła i wzięła torebkę.

– Mogę ci coś zorganizować? Homara z rusztu, jedwabny szlafrok, rolls-royce'a, mężczyznę?

Dana się roześmiała.

– A co byś powiedziała na dwie dodatkowe godziny snu, kiedy to stary doktor Grimms ściąga mnie, żeby mu pomóc opatrzyć ranę, a zanim mnie wypuści, zdaje mi relację z całej wieloletniej praktyki lekarskiej?

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecała Jenny. – Dobrej nocy.

– Dobranoc.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia pani Pibbs czekała w swoim gabinecie na umówione spotkanie z Daną, wcześniej wysłuchawszy raportu pielęgniarki dyżurnej.

– Właśnie rozmawiałam z Lorraine – oznajmiła z uśmiechem, gdy tylko Dana weszła do środka. – Jest uszczęśliwiona, że przyjedziesz.

– Cieszę się. Powiedziała o mnie panu van der Vere?

– Tylko tyle, że ma zjawić się pielęgniarka. Lepiej nie podawać wrogowi zbyt wielu informacji o ruchach wojsk.

Pani Pibbs często nawiązywała do swojej wojskowej przeszłości i w takich sytuacjach Dana z trudem wstrzymywała śmiech. Była to dość osobliwa uwaga w odniesieniu do nowego pacjenta i nie mniej dziwny sposób opisanie jej rychłego przybycia do jego domu.

– Ruchy wojsk? – spytała.

– To tylko takie powiedzenie – odrzekła lekko zmieszana pani Pibbs. – Wracaj do swoich obowiązków, siostrzo.

Dana nie miała czasu zastanowić się nad znaczeniem tego nietypowego opisu, ponieważ właśnie wypadła pora zwyczajowego obchodu, w którym brali udział nie tylko lekarze, ale i pielęgniarki. Po obchodzie pochłonęły ją codzienne obowiązki. Wkrótce po tym wyjęto jej szwy z zabliznionej rany na twarzy.

Tydzień minął bardzo szybko. Zanim się zorientowała, siedziała w autobusie zmierzającym do Savannah w stanie Georgia. Lubiła ten sposób podróżowania, pozwalający na obserwowanie okolicy; wolała jazdę niż lot samolotem, w czasie którego mogła podziwiać jedynie chmury.

Był początek wiosny i krajobraz już zaczynał się zazieleniać. Zajęła miejsce przy oknie i z zainteresowaniem oglądała zabudowę każdego mijanego miasteczka, szczególnie zwracając uwagę na styl. Był to rodzaj hobby, którego nigdy nie miała dość.

Panowała tu duża różnorodność – jedne domy zdobiły kolumny nawiązujące do greckich, inne odnosiły się do stylu wiktoriańskiego bądź neogotyckiego czy kolonialnego. Widziała domy wielopiętrowe, rozłożyste budynki typowe dla rancz, nowoczesne, supernowoczesne i apartamentowce. Zastanawiała się, jacy ludzie w nich mieszkają i jaki tryb życia prowadzą.

Kiedy przejechali połowę stanu, wreszcie zmogła ją senność. Obudziła się w chwili, gdy kierowca ogłaszał przybycie do Savannah.

Do domu państwa van der Vere pojechała taksówką. Kierowca jechał zgodnie ze wskazówkami, których udzieliła Danie pani Pibbs. Dopiero gdy skręcili w boczną drogę, znaleźli się wśród palm, rzucających cień drzew i krzewów, które właśnie zaczynały kwitnąć.

Budynek z szarego kamienia, usytuowany na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na Atlantyk, był dość okazały. Otoczony bujną zielenią i różnorodnymi kwia-

tami, sprawiał bardzo korzystne wrażenie.

Dana zapłaciła taksówkarzowi i poszła w górę brukowaną ścieżką. Stała przy drzwiach wejściowych i nie od razu zadzwoniła. Po chwili powiedziała sobie: teraz albo nigdy. Zasłoniła pasmem rozpuszczonych włosów policzek, żeby ukryć bliznę. Również obcięta grzywka przykrywała drugą – na czole. Te najboleśniej bliźny po tragicznych wydarzeniach były niewidoczne dla oka, tkwiły w jej wnętrzu, naznaczyły jej psychikę. Nacisnęła dzwonek i wkrótce drzwi się otworzyły i w progu stanęła niewysoka ciemnowłosa kobieta o zielonych oczach

– Panna Steele? – spytała z uśmiechem. – Proszę wejść. Jestem Lorraine van der Vere. Miło mi panią poznać. Miała pani dobrą podróż? – Usunęła się na bok, żeby wpuścić nowo przybyłą do środka.

Dana natychmiast zauważyła kosztowny i modny garnitur o szmaragdowej barwie, który miała na sobie pani van der Vere. W swoim zwyczajnym szarym kostiumie poczuła się jak uboga krewna. To był jej najlepszy strój, ale ze sklepu z gotową odzieżą, a nie od dobrego projektanta. Jeśli ubiór pani van der Vere miał świadczyć o jej statusie majątkowym, to niewątpliwie jest ona osobą zamożną.

– Przywiozłam strój pielęgniarski – powiedziała. – Nie chcę, żeby pani myślała...

– Proszę dać spokój – odparła z uśmiechem pani van der Vere. – Zechce pani pójść na górę i się odświeżyć, zanim... hm... przedstawię panią synowi?

Dana właśnie miała odpowiedzieć, kiedy rozległ się łomot, a po nim zabrzmiał niski gniewny głos. Prawdopodobnie służący coś upuścił w kuchni, pomyślała.

– Tędy, pokażę pani pokój. – Pani van der Vere wyraźnie się zmieszała i wskazała na schody z ozdobnymi drewnianymi poręczami. – Proszę ze mną, moja droga.

Jak gdybym miała wybór, pomyślała Dana z niejakim rozbawieniem. Pani van der Vere zachowywała się tak, jakby uciekała przed watahą wilków.

Pokój, który miała Dana zająć, był utrzymany w odcieniach beżu i brązu, w oknach wisiały kremowe zasłony, łóżko było przykryte miękką pikowaną narzutą w harmonizujący z wystrojem pokoju deseń. Na podłodze leżał gruby dywan i od razu nabrała ochoty, żeby ściągnąć buty i pochodzić po nim boso. Najpierw jednak przebrała się w nieskazitelny wykrochmalony strój pielęgniarski. Chciała też upiąć włosy, ale uznała, że nie potrafiłaby znieść litości w oczach pani van der Vere, gdyby zobaczyła jej blizny. Darowała sobie makijaż – w końcu biedny pacjent i tak nie może jej zobaczyć – poprawiła czepek i zeszła na dół.

Pani van der Vere wyszła z salonu, wyciągając do niej rękę.

– No, no, wygląda pani bardzo profesjonalnie – powiedziała. – Spędzimy nieco czasu razem, moja droga, żeby wdrożyła się pani do swoich obowiązków i przyzwyczaiła do Gannona. – Zakłopotana umilkła na krótką chwilę, po czym podjęła: – Dano, jeśli mogę się tak do pani zwracać, jesteś... to znaczy... miałas już do czynienia z trudnymi pacjentami, prawda?

Dana się uśmiechnęła.

– Tak, pani van der Vere.

– Mów mi Lorraine, moja droga. Przecież będziemy współpracować.

– Dobrze. W Ashton General zajmowałam się leżącymi pacjentami, wykonywałam przy nich różne czynności. Myślę, że z panem van der Vere też sobie poradzę.

– Wiele osób tak sądzi, dopóki go nie poznają. Cóż, miejmy to już za sobą.

Zaintrygowana Dana poszła za Lorraine, myśląc, że niski wąsaty Holender nie może być potworem. Zastanawiała się, czy mówi z akcentem, skoro jego matka posługiwała się angielskim bez żadnych naleciałości.

Pani van der Vere zapukała do drzwi pokoju sąsiadującego z salonem.

– Gannon? – zagadnęła ostrożnie.

– Wejdz albo odejdz! Potrzebujesz pisemnego zaproszenia? – Zza potężnych mahoniowych drzwi odezwał się niski głos z lekkim cudzoziemskim akcentem.

Lorraine wpuściła Danę pierwszą.

– To twoja nowa pielęgniarka, kochanie – powiedziała. – Panna Dana Steele. Dano, to mój pasierb Gannon.

Dana ledwo ją słyszała. Usiłowała otrząsnąć się z szoku, gdy okazało się, że pacjent nie jest niskim wąsatym Holendrem, tylko zupełnie kimś innym.

– No i co? – spytał szorstko jasnowłosy mężczyzna siedzący przy biurku. – Czy ona jest niemową? A może przygotowuje się do zawodów w milczeniu?

Dana postąpiła naprzód. Na odgłos zbliżających się kroków mężczyzna podniósł się z krzesła. Okazał się wysoki i dobrze zbudowany, zmierzwione włosy opadały mu na szerokie czoło.

– Jak się pan ma, panie van der Vere? – zagadnęła z pozorną pewnością siebie.

– A jak pani myśli, panno Steele? Jestem ślepy! – rzucił ostrym tonem. – Potykam się o meble, przewracam szklanki i nienawidzę, jak się mnie prowadzi niczym dziecko! Czy macocha powiedziała pani, że jest pani piąta? – Skrzywił usta w szyderczym grymasie.

– Piąta co? – spytała Dana, trzymając nerwy na wodzy.

– Pielęgniarka oczywiście – odrzekł niecierpliwie. – I to zaledwie w ciągu miesiąca. A jak długo pani spodziewa się wytrzymać?

– Ile będzie trzeba, panie van der Vere – odparła ze spokojem Dana.

Przechylił głowę, jakby chciał lepiej ją słyszeć.

– Nie boi się mnie pani? – spytał prowokująco.

– Prawdę mówiąc, bardzo lubię dzikie zwierzęta – powiedziała z poważną miną.

Lorraine nie spuszczała z niej oka.

– Ośmiela się pani nazywać mnie dzikim zwierzęciem?

– Och nie. Nie pochlebiałabym panu po tak krótkiej znajomości.

Gannon van der Vere głośno się roześmiał.

– Bezczelna, co? Będzie pani potrzebowała tupetu, jeśli dłużej tu zostanie. – Odwrócił się, wymacał ręką kant biurka, po czym usiadł w fotelu.

– Cóż, zostawię was teraz, żebyście się mogli poznać – wtrąciła Lorraine, korzystając z okazji. Podeszła do drzwi, po drodze rzucając Danie przepaszający uśmiech.

– Chce pani zawrzeć ze mną znajomość, sestro? – spytał aroganckim tonem Gannon van der Vere.

– Ależ tak. Uważam, że dobrze jest poznać wroga.

– Tak mnie pani postrzega? – zapytał ze śmiechem Gannon.

– Pan chce być tak postrzegany. Nie lubi pan, kiedy się panem opiekują, prawda? Woli pan siedzieć za tym wielkim biurkiem i dumać o swojej ślepotcie.

– Nie bardzo rozumiem.



– Czy od czasu wypadku wychodził pan na zewnątrz? – spytała Dana. – Czy zadał pan sobie trud nauczenia się brajla albo pospacerowania z laską? Czy dowiadywał się pan o psa przewodnika?

– Nie potrzebuję żadnych przyborów pomocniczych! Jestem mężczyzną, nie dzieckiem i nikt nie będzie koło mnie skakał!

– Musi pan zrozumieć, że jeśli nie podejmie pan najmniejszego wysiłku, aby sobie pomóc, pańska macocha nie będzie miała innego wyjścia, jak szukać dla pana pomocy osoby trzeciej. – Dana próbowała przemówić podopiecznemu do rozsądku.

Gannon zadarł podbródek, w czym Dana natychmiast rozpoznała wstęp do wybuchu złości.

– Może bym się wysilił, gdybym mógł zostać sam wystarczająco długo – wycedził lodowatym tonem. – Pomagano mi aż do znudzenia. Ostatnia pielęgniarka, którą sprowadziła moja macocha, miała czelność zasugerować, żebym skorzystał z usług psychiatry. Opuściła ten dom w środku nocy.

– Wyobrażam sobie, jak ją pan zrzuca z frontowych schodów w nocnej koszuli – zauważyła Dana.

– Impertynentka z pani, prawda?

– Jeśli w ten sposób traktuje pan swoich pracowników, panie van der Vere, to dziwię się, że jeszcze jakiś się ostał. A teraz, co chciałby pan na obiad? Pokażę panu, jak zacząć samemu jeść. Domyślam się, że nie lubi pan być karmiony?

Gannon zaklął pod nosem i uderzył pięścią w blat biurka.

– Nie jestem głodny! – wrzasnął.

– W takim razie przekażę kucharce, żeby nie zadawała sobie trudu przygotowania czegoś dla pana. Proszę zawołać, gdyby mnie pan potrzebował.

Ruszyła do drzwi, starając się nie słyszeć tego, co mówił do jej pleców.

– Kije i kamienie kości mi połamią, ale pana słowa nigdy mnie nie zranią, panie van der Vere – rzuciła na odchodnym.

Gannon mruczał coś jeszcze pod nosem w innym języku, a potem cisnął czymś w blat biurka. Dana uśmiechnęła się pod nosem, zamykając za sobą drzwi. Wyzwanie – czy nie tak pani Pibbs określiła tę pracę? Z całą pewnością będzie wyzwaniem, i to nie byle jakim, przyznała w duchu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Lorraine czekała na Danę w hallu, nerwowo zaciskając dłonie. Na jej twarzy malował się lęk.

– Wiesz, moja droga – zaczęła – on wcale nie jest taki straszny, jak się wydaje, a ja nie mam nic przeciwko podniesieniu ci wynagrodzenia.

– Ależ to nie będzie potrzebne – zapewniła ją Dana. – Nie zrezygnowałabym, nawet gdyby mi pani za to zapłaciła. To byłaby rejterada, a dobra pielęgniarka nigdy nie wycofuje się z linii ognia.

Pani van der Vere powitała te słowa z widoczną ulgą.

– Och – tylko tyle zdołała wykrztusić.

– Rozumiem, dlaczego moje poprzedniczki tak szybko opuszczały ten dom – dodała Dana. – On ma niesamowity temperament, prawda?

Lorraine westchnęła.

– Tak, to prawda. Ślepotą jest bardzo trudna do zniesienia dla mężczyzny do niedawna tak aktywnego na wielu polach jak mój pasierb. Intensywnie uprawiał sport; uwielbiał narty wodne, narciarstwo górskie i akrobacje lotnicze.

Pani van der Vere przedstawiła wizerunek mężczyzny, który lubił brawurę i ryzykowne życie, jak gdyby uważał, że nie jest ono na tyle cenne, by warto było je chronić.

– To niebezpieczne sporty – zauważyła Dana.

– Nawet bardzo. Prowadził taki styl życia, od kiedy jego żona zginęła w wypadku samochodowym. W dodatku on prowadził auto. Wydarzyło się to przed laty, ale od tego czasu nie jest tym samym Gannonem, którym był, kiedy wychodziłam za mąż za jego ojca.

– Ile miał lat, kiedy wzięliście ślub, jeśli można wiedzieć? – spytała Dana.

– Dziesięć. Matka Gannona zmarła przy narodzinach jego młodszego brata, a jego ojciec kochał ją do końca swojego życia. Byłam zaledwie substytutem. Troszczył się o mnie, to prawda, ale nie darzył mnie miłością, jak to było w przypadku pierwszej żony. – Odwróciła się, jakby w obawie, że bolesne wspomnienia uwidocznią się na jej twarzy. – Czy odpowiada ci pokój, moja droga?

– Jest śliczny. Bardzo mi się podoba – odparła szczerze Dana. – Z powodu roli, jaką mam odegrać, chciałabym się dowiedzieć, dlaczego lub w jaki sposób Gannon stracił wzrok. Pani Pibbs była bardzo dyskretna, nie zaznajomiła mnie ze szczegółami.

– W tym właśnie problem. – Lorraine poprowadziła Danę do saloniku. Usiadła w fotelu przy oknie, z którego rozciągał się widok na skaliste wybrzeże, a jej wskazała sąsiedni fotel. – Nie ma ściśle medycznej przyczyny jego ślepoty. Nazywa się ta przypadłość... Jakież to słowo? Aha, choroba idiopatyczna. Lekarz Gannona twierdzi, że może to być równie dobrze ślepotą historyczną, wywołaną nagłym szokiem. Otóż znalazł się na łodzi motorowej, prowadzonej przez kobietę, która straciła nad

nią panowanie – ciągnęła Lorraine. – Gannona wyrzuciło na nabrzeże pełne pociętych desek. To cud, że nie został trafiony w oczy, ale prawdopodobnie tego się spodziewał. Przekręcił się i tak silnie uderzył głową w nabrzeże, że powstała głęboka rana. Kiedy przywieziono go do szpitala, okazało się, że nie widzi.

– Domyślam się, że twojemu pasierbowi nie odpowiada pomysł, że to może być historyczne porażenie nerwu wzrokowego – podsumowała Dana. – To całkiem prawdopodobne. Czy mniej więcej w tym okresie doznał urazu emocjonalnego?

– W każdym razie ja nic o tym nie wiem. Gannon jest bardzo zamknięty w sobie i niewiele mówi o życiu osobistym.

– Czy wychodzi z domu? – spytała Dana.

– Masz na myśli życie towarzyskie? Nie – odrzekła ze smutkiem Lorraine. – Zamyka się w gabinecie i dręczy przez telefon wiceprezesów.

– Wiceprezesów? – powtórzyła Dana.

– Firmy, której jest właścicielem. Wiem, że firma wprowadziła na rynek kilka nowych rewolucyjnych rozwiązań, a mój pasierb uchodzi za kogoś w rodzaju geniusza informatycznego. Jestem z niego bardzo dumna, ale muszę przyznać, że nie mam pojęcia, czym dokładnie się zajmuje.

– Dla mnie komputery to czarna magia – wyznała Dana. – Gdybym poprosiła Gannona, może zgodziłby się mnie trochę podksztalić. Kto wie, może w ten sposób przełamałibyśmy lody.

– Uważaj, żebyś się nie zawiodła – ostrzegła ją Lorraine. – Gannon akurat teraz nie przepada za kobietami. Był prawie zaręczony z kobietą, która prowadziła tę nieszczęsną motorówkę. Po wypadku ona go porzuciła. Może dlatego, że czuła się winna.

Do końca dnia Dana rozmyślała o tym, czego dowiedziała się od Lorraine. Życie Gannona nie było piknikiem, los dał się mu nieźle we znaki. Rzeczywiście, tak jak sugerowała pani Pibbs, czeka mnie wyzwanie, pomyślała. Pozwoliła podopiecznemu ochłonąć po ich pierwszym spotkaniu i dopiero wieczorem zaniósł mu tacę z posiłkiem. Zastała go w głębokim fotelu, ustawionym przy otwartym oknie wychodzącym na taras. W dali fale oceanu łagodnie uderzały o brzeg.

Odwrócił jasnowłosą głowę.

– Matka? – spytał.

– Raczej nie – odrzekła Dana.

Postawiła tacę na blacie dużego biurka, zauważając jednocześnie, że podopieczny zeszywniał na dźwięk jej głosu.

– Znowu? Myślałem, że już wyjechałaś do domu, siostrze.

– I zostawiłam pana samego, panie van der Vere? Ależ to by było tchórzostwo. Gannon znowu wojowniczo uniósł podbródek.

– Nie potrzebuję kolejnej pielęgniarki. Chcę, żeby mnie zostawiono samego.

– Proszę mi wierzyć, samotność nie jest dobra dla duszy. Dlaczego nie spaceruje się pan po plaży i nie posłucha szumu fal i krzyku mew nad oceanem? Boi się pan mew, panie van der Vere? Ma pan piórofobię czy coś w tym rodzaju?

Gannon starał się zachować powagę, ale nie wytrzymał. Wybuchnął śmiechem, który jednak natychmiast stłumił.

– Nieustępliwa panna Steele o stalowej woli – powiedział. – Pasuje do pani to nazwisko.

– Nic podobnego. Jestem niczym pianka żelowa – skorygowała Dana, zdejmując pokrywki z pojemników z jedzeniem. – Proszę tylko powąchać te pyszne dania. Stek i tłuczone ziemniaki z sosem, domowe bułeczki, szparagi z masłem.

– Wszystko to, co lubię. Jak pani to załatwiła? Przekupując panią Wells? Ona nienawidzi zapachu szparagów.

– Tak też mi powiedziała, lecz ma wolny wieczór, więc ja je ugotowałam.

– Pani gotuje? – zdziwił się Gannon.

– Mieszkam sama, umarłabym z głodu, gdybym tego nie robiła. Jeśli pan nie da rady, to z przyjemnością pana nakarmię.

Gannon mruknął coś pod nosem, ale wstał i potykając się, podszedł do biurka.

Dana chwyciła go za rękę. Próbował się uwolnić, ale mocno go trzymała, zdecydowana nie pozwolić, żeby nad nią dominował.

– Ja tylko oferuję pomoc – powiedziała ze spokojem, patrząc na jego zagniewaną twarz – jak człowiek człowiekowi. Tak samo postąpiłabym w stosunku do innych potrzebujących wsparcia osób i myślę, że pan też by to uczynił, gdybyśmy się zamienili rolami.

Gannon zastanawiał się przez chwilę, ale przestał stawiać opór. Pozwolił podprowadzić się do fotela stojącego przy biurku. Zanim usiadł, położył duże dłonie na szczupłych ramionach Dany, a potem przesunął je w górę do jej szyi, twarzy i włosów. Kiwnął głową i usiadł w fotelu, w którym ledwo się mieścił.

– Myślałem, że jest pani niższa – zauważył po chwili, sięgając po kubek z kawą, który Dana postawiła w zasięgu jego dłoni.

– Faktycznie, jestem dość wysoka.

– W porównaniu ze mną jest pani niska, panno Steele. Jakiego koloru są pani włosy i oczy?

– Jestem blondynką, a oczy mam brązowe.

– Niecodzienne połączenie – stwierdził, biorąc w dłoń widelec i przewracając przy tym kubek z kawą. Natychmiast zaczął przeklinać.

– Proszę natychmiast przestać! – oburzyła się Dana. – Jeśli będzie pan nadal używał przy mnie takiego słownictwa, to za chwilę mnie tu nie będzie.

– Muszę pamiętać, żeby dobierać właściwe słowa, jeśli mam pani nie denerwować – powiedział ze złośliwą przyjemnością. – Taka pani pruderyjna, siostrzo?

– Nie jestem pruderyjna, lecz nauczono mnie, że wulgarny język świadczy o żalosnym ubóstwie słownictwa, i przyswoiłam sobie tę wiedzę.

Gannon wyglądał na zaskoczonego tą uwagą.

– Jestem mężczyzną z krwi i kości, panno Steele, nie mnichem – zauważył. – Czasem wymknie mi się jakieś nieparlamentarne słowo.

– Nigdy nie mogłam pojąć, dlaczego mężczyźni uważają, że używanie wulgaryzmów świadczy o ich męskości. Mam na ten temat odmienne zdanie. Ani niecenzuralne słowa, ani upijanie się czy brawura za kierownicą...

Gannon nie pozwolił Danie dokończyć zdania.

– Powinna pani wstąpić do klasztoru, siostrzo, bo najwyraźniej nie jest pani przygotowana do funkcjonowania w realnym świecie.

– Uważam, że realny świat jest bardzo brutalny, panie van der Vere. Ludzie mordują się nawzajem, znęcają się nad małymi dziećmi, wynajdują nowe metody zabijania, z przestępców robią bohaterów, w filmach dobry dramat zastępują tanią sen-

sacją... Nudzę pana? Nie widzę niczego pociągającego w okrucieństwie. Jeśli to czyni mnie osobą oderwaną od rzeczywistości, to chyba faktycznie nią jestem.

– Zdumiewa mnie, że potrafi pani dotrzymywać towarzystwa biednym słabym śmiertelnikom, siostrzo, skoro jest pani najwyraźniej lepsza od całej reszty ludzkości – zauważył ironicznie Gannon, odchylając się w fotelu.

– Lepsza? – powtórzyła zdziwiona Dana.

– Nie czuje się pani lepsza? – zakpił. – Zastanawiam się, czy kiedykolwiek popełniła pani błąd. Nigdy nie kusila pani miłość czy pożądanie, zachłanność lub ambicja?

Dana zaczerwieniła się i skończyła wycierać blat biurka.

– Raczej trudno byłoby uznać mnie za kandydatkę do konkursu piękności – odparła rzeczowo. – A nawet gdyby, to szczerze mówiąc, mężczyźni mnie nie interesują.

– Ileż jadu w małej siostrzyczce. Ktoś musiał panią boleśnie zranić.

– Nie jestem tu po to, żeby rozpracowywano moją psychikę – stwierdziła chłodno Dana. – Przyniosę panu drugi kubek kawy.

– A ja myślałem, że nie ucieka pani przed wrogiem – odparł.

Dana nie odpowiedziała, ponieważ już była za drzwiami.

Nowe otoczenie i obowiązki oraz utarczki słowne z niewidomym podopiecznym zaprzętały umysł Dany przez cały dzień, ale noc przywołała bolesne wspomnienia. Trudno było uwierzyć, że mama odeszła na zawsze.

Nie zapalając światła, Dana zasiadła przy oknie w swoim pokoju i zapatrzyła się przed siebie. Nawet nocą można było zobaczyć białe grzywy fal na spienionym oceanie. Dlaczego ludzie muszą umierać? Dlaczego tak nagle i niespodziewanie kończy się życie? Mama była przy niej przez lata wzrastania i dorastania, mogła z nią porozmawiać, zwierzyć się jej, poprosić ją o radę.

Rozwód rodziców nie był dla Dany zaskoczeniem, co nie znaczy, iż pragnęła ich rozstania, chociaż to małżeństwo okazało się pomyłką. Od najwcześniejszych lat była świadkiem wybuchających między rodzicami awantur przeplatanych cichymi dniami. Na szczęście miała wspaniałych dziadków, u których spędzała każde lato. Należąca do nich farma stała się jej azylem, kiedy jako nastolatka, w trudnym okresie dojrzewania, nie czuła się dzieckiem chcianym i kochanym.

Nawet teraz, po przedwczesnej śmierci mamy, nic się nie zmieniło w jej kontaktach z ojcem. Westchnęła z goryczą. Może sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby była chłopcem, synem, którego być może bardzo pragnął, ale równie dobrze mogłoby to niczego nie zmienić.

Wstała i przebrała się do snu. Jedno jest pewne, pomyślała ze łzami w oczach, została sierotą. Równie dobrze mogłaby nie mieć obojga rodziców, bo w życiu jej ojca najwyraźniej nie ma dla niej miejsca. Ponowne małżeństwo Jacka nie stało się dla niej szczególną traumą, gdyż nigdy nie nawiązali serdecznego kontaktu. Co innego nagła utrata matki. Nie dość, że w dramatycznych okolicznościach, to w dodatku po szokującym wyznaniu, że skończy ze sobą z powodu dojmującego poczucia osamotnienia po ślubie byłego męża. Ten ciężar był dla Dany nie do udźwignięcia.

Zgasila lampkę i wsunęła się pod kołdrę. Och, mamó, łkała cicho. Dlaczego musiałaś odejść i zostawić mnie samą? Teraz nie mam nikogo!

Łzy wsiąkały w poduszkę. Płakała z żalu za matką, która nieodwołalnie ode-

szła, i za ojcem, z którym nigdy nie była blisko. Płakała nad przyszłością, która rysowała się samotna i ponura. Nie było nikogo, kto by ją utulił i pocieszył.

Następnego ranka Dana pospieszyła ze śniadaniem na piętro, do pokoju podopiecznego. Zastała go siedzącego na krześle na balkonie. Wiatr igrał z jego gęstymi, lekko falowanymi jasnymi włosami. Zastanawiała się, ile kobiet wsuwało w nie palce, mierzwiło je i gładziło.

– Śniadanie! – zawołała wesoło, stawiając tacę na wystawionym na balkon stoliku. Zarówno stolik, jak i krzesła były wykonane z kutego żelaza pomalowanego na biało.

Gannon wykonał półobrót i zwrócił na nią jasnoszare niewidzące oczy. Miał na sobie brązowe spodnie i koszulę w różnobarwny wzór z przewagą szarości harmonizujący z jego jasnymi włosami.

– Musi pani być od rana tak nieprzyzwoicie radosna? – spytał z jawnym niezadowolaniem. – Dopiero zaczął się dzień, jeszcze nie piłem kawy i jestem nieprzychylnie nastawiony do całego świata.

– Filiżanka kawy pomoże panu go pokochać? W takim razie łatwo pana zadowolić.

– Nie bądź taka cwana, Joanno d’Arc – odparował. Oparł długie nogi na przeciwnym krześle i westchnął ciężko. – Do kawy proszę nalać śmietanki i wsypać cukru. A co ze słodkimi bułeczkami?

– A czemu nie to, co przyniosłam? – spytała Dana. – Jajka na bekonie są pożywniejsze, zawierają białko.

– Wolę słodkie bułeczki.

– A ja dom na Riwierze i labradora o imieniu Zorro. Tyle że nie zawsze dostajemy to, czego pragniemy, prawda? – Dana energicznie postawiła na stoliku talerz i obok z trzaskiem rzuciła sztućce.

– Kto jest tu szefem, złotko, ty czy ja? – Twarz Gannona wykrzywił grymas.

– Oczywiście, że ja, i proszę nie nazywać mnie złotkiem. Chciałby pan, żebym opisała panu, co jest na talerzu?

– Nie obiecuję, że będę słuchał – odparł ponuro.

Pochylił się, sięgnął po filiżankę i podniósł ją, podczas gdy Dana mówiła, co znajduje się na talerzu.

– Dlaczego nie mogę nazywać pani złotkiem? – spytał, kiedy odwróciła się, żeby wejść do pokoju.

Zatrzymała się i spojrzała na niego.

– To nieprofesjonalne – wyjaśniła po krótkiej chwili.

Gannon zmusił się do uśmiechu.

– Racja – przyznał. – Jest pani blondynką, więc wyobraziłem sobie, że pani włosy są koloru złota. A może są platynowe?

– Zgadł pan – odparła odruchowo Dana.

– Długie?

– Tak, ale je upinam.

– Boi się pani, że jakiś mężczyzna mógłby utożsamiać luźno puszczone włosy ze swobodą moralną, siostró? – spytał drwiąco.

– Proszę nie kpić z moralności, z łaski swojej – rzekła oficjalnym tonem Dana.

– Niektórzy z nas są na tyle staroświeccy, że mogą się poczuć urażeni.



Z tymi słowami oddaliła się, a za nią rozległ się stłumiony śmiech.

Po południu Gannon oznajmił Danie, że życzy sobie się przejść plażą, wypowiadając to takim tonem, że jego macocha aż wstrzymała oddech. Dana uśmiechnęła się z satysfakcją, wzięła go za łokieć i sprowadziła ze schodów. Zaczynała lubić nową pracę.

– Dlaczego zmienił pan zdanie? – spytała, prowadząc podopiecznego wzdłuż brzegu.

– Uznałem, że zanim mnie pani opuści, nie zaszkodzi skorzystać z pani kompetencji – odrzekł.

Dana rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

– Dlaczego miałabym pana opuścić?

– Może nie dam pani wyboru. – Włożył wolną rękę do kieszeni i mięśnie mu się napięły. – Nie jestem łatwym człowiekiem. Nie przyzwyczałem się do ślepoty, a mój charakter nie należy do najbardziej układnych.

– Od kiedy ma pan ten problem? – spytała, naśladując ton słynnego wiedeńskiego psychiatry, Zygmunta Freuda, którego sfilmowaną biografię miała okazję obejrzeć.

Gannon zaśmiał się, domyślając się, o kim mowa.

– To nie charakter jest problemem, tylko reakcja ludzi na jego przejawy – wyjaśnił.

– Och, ma pan na myśli te żenujące zachowania, takie jak nurkowanie pod ciężkie meble czy ucieczka, gdzie pieprz rośnie, gdy tylko pojawi się pan w drzwiach? – zauważyła kpiąco Dana.

– Jak taki słodki głosik może być tak sarkastyczny – zdziwił się Gannon i nagle chwycił Danę za rękę, przytrzymując, gdy odruchowo się cofnęła. – Nie, nie, siostrze, przecież ma mnie pani prowadzić. Miękką dłoń, a taka silna jak na to, że drobna.

– Za to pańska jest duża.

Dotyk silnych ciepłych palców Gannona sprawił, że Dana zaczęła szybciej oddychać. Usiłowała się uwolnić z jego uścisku, ale nie zdołała.

– Spadek po moim holenderskim ojcu – rzekł. – Był wysokim mężczyzną.

– Pana też nie sposób uznać za karła – stwierdziła.

Gannon zachichotał.

– Liczę metr dziewięćdziesiąt w skarpetkach.

– Grał pan kiedyś w koszykówkę? – spytała Dana dla podtrzymania rozmowy.

– Nie. Nie lubię sportów zespołowych. Lubilem narty i szybką jazdę samochodem. Brałem udział w wyścigach. Co roku wyprawiałem się do Europy na Grand Prix, ale to zamknięta karta. Nigdy już nie usiądę za kółkiem, o ściganiu się nie wspominając.

– Musi pan przestać myśleć o stanie swojego wzroku jako nieodwracalnym i permanentnym.

– Czyżby macocha także pani wcisnęła bajeczkę o mojej historycznej ślepotcie?

– zapytał, zatrzymując się i stając twarzą w twarz z Daną. Położył dłonie na jej barkach. – Wydaję się pani człowiekiem skłonny do hysterii, siostrze?

– To nie ma z tym nic wspólnego, panie van der Vere. Jestem pewna, że lekarz to panu wyjaśnił. Chodzi o porażenie nerwu wzrokowego – odparła Dana.

– Jestem ślepy – podkreślił Gannon, akcentując z rozmysłem każde słowo. –

To nie histeria, tylko fakt – dodał, wzmacniając uścisk na barkach Dany.

– Tak, ale czasowo. – Stała bez ruchu, obserwując jego zagniewaną twarz, zdecydowana nie okazywać strachu. – Jest rzeczą znaną, że mózg płata nam figle. Zobaczył pan odłamki tuż przed oczami i został pan uderzony, po czym stracił pan przytomność. Możliwe, że pańskie...

– Niemożliwe – zaoponował i ścisnął jej bark tak, że krzyknęła. – Oślepiłem, bo uderzyłem się w głowę. Lekarze nie potrafili określić dokładnej przyczyny, wymyślili więc historię, żeby uratować własne ego.

Nie sposób przekonać kogoś, kto nie chce być przekonany, stwierdziła w duchu Dana i powiedziała ze spokojem:

– Panie van der Vere, sprawia mi pan ból.

Gannon natychmiast rozluźnił palce, po czym przesunął dłonie na ramiona Dany i pogładził je przez cienki rękaw białego uniformu.

– Przepraszam, nie zamierzałem tego zrobić. – Wyraźnie się speszył. – Panno Steele, czy wbrew nazwisku łatwo wywołać u pani ból?

– Owszem, łatwo – przytaknęła Dana.

Gannon stał tuż przy niej. Bijące od niego ciepło i zapach silnie na nią oddziaływały. Patrzyła wprost na niego. Podobała się jej ta twarz – wydatny nos, sterczące brwi i błyszczące jasne oczy. W dalszym ciągu powoli i zmysłowo gładził jej ramiona.

– Ile ma pani lat? – spytał ni stąd, ni zowąd.

– Dwadzieścia cztery – odrzekła, z trudem łapiąc oddech.

– A wie pani, w jakim wieku ja jestem?

Dana zaprzeczyła ruchem głowy, zanim sobie uświadomiła, że przecież on nie może tego widzieć.

– Nie – odparła.

– Trzydzieści siedem. Jestem prawie o trzynaście lat starszy od pani.

– Niech to pana nie niepokoi. Miałam zajęcia z geriatric – powiedziała, siląc się na łobuzerski ton.

Gannon uśmiechnął się szeroko po raz pierwszy, od kiedy się poznali. Szczery uśmiech odmienił go, zniknął posępny wyraz twarzy. Dana pomyślała, że ten mężczyzna może się okazać uroczy.

– Naprawdę, święta Joanno? – Zachichotał. – Była pani kiedyś mężatką?

– Nie.

– Nie trafiła się okazja? – Gannon przechylił głowę i uniósł jedną brew.

Dana oblała się rumieńcem.

– Jeśli czyni mi pan z tego zarzut, panie van der Vere, to muszę wyjaśnić, że mam raczej staroświeckie poglądy. Nie czuję się lepsza od innych, tylko po prostu nie wierzę w powierzchowne związki. W dzisiejszych czasach to nie są popularne poglądy.

– Innymi słowy, powiedziała pani „nie” i na tym się skończyło, czy tak?

Był tak bliski prawdy, że Dana aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Cóż, tak – przyznała.

– Cnota sprzyja samotności, prawda? – Ujął twarz Dany w dłonie, zanim się zorientowała, co on zamierza. – Chcę tylko poznać kształt pani twarzy – uspokoił ją – proszę się niczego nie obawiać.

Dana nie chciała jednak, żeby wyczuł długą bliznę na jej policzku, i odwróciła się tak gwałtownie, jakby ją uderzył.

Twarz Gannona natychmiast przybrała poprzedni wyraz.

– Czy dotyk jest aż tak intymny? – spytał. – Jeśli panią uraziłem, to przepraszam.

– Nie jestem urażona – odrzekła, odsuwając się od niego, bo silnie odczuła bliskość Gannona. – Po prostu nie lubię, jak ktoś mnie dotyka, panie van der Vere.

– Naprawdę? – Gannon uniósł brwi. – Czy mogę zauważyć, że ma pani więcej zahamowań niż to normalne u kobiety w pani wieku?

– Czy mogę zauważyć, że wolę moje zahamowania niż pański charakter? – odparowała.

Gannon mruknął coś pod nosem, odstąpił dwa kroki, stanął bokiem i powiedział:

– W każdym razie pochlebia pani sobie, myśląc, że moje pytania są podyktowane czymś więcej niż ciekawością. Trudno, żebym stracił głowę dla kogoś, kogo nawet nie mogę zobaczyć.

To proste stwierdzenie okrutnie przypomniało im o jego ślepcie. Dana była na siebie zła, że tak gwałtownie zareagowała, nie pozwalając Gannonowi na poznanie kształtu swojej twarzy, ale zdecydowanie wolała, by nie wyczuł blizny. Była to skaza na jej urodzie, która czyniła ją znacznie bardziej wyczuloną niż zwykle na niedostatki własnego wyglądu.

Gannon ruszył dalej wzdłuż brzegu, wyraźnie słabnąc.

– Podejdzie pani, siostró, czy chce pani ujrzeć, jak padam na twarz w morską pianę? – spytał szorstkim tonem.

– Proszę nie wpędzać mnie w poczucie winy, panie van der Vere. – Dana wzięła go za łokieć. – Nie będę przepraszać za to, że jestem sobą.

– A czy ja o to prosiłem? – Westchnął ciężko. – Nienawidzę ślepoty.

– Tak, wiem.

– Czyżby? Przecież uważa pani, że cierpię jedynie na histerię. W takim razie skąd współczucie w pani głosie?

– Może zechciałby pan wreszcie spróbować zrozumieć, co znaczy ten termin! – zirytowała się Dana. – A może woli pan rozkoszować się swoim czasowym schorzeniem? Czy sprawia panu przyjemność dokuczanie innym tylko dlatego, że nie chce pan sam sobie pomóc ani przyjąć pomocy?

Odniosła wrażenie, że stał się jeszcze wyższy, na twarzy pojawiła się marsowa mina.

– Gdyby pani była mężczyzną...! – wybuchnął.

– ...to byłabym archeologiem – dokończyła Dana. – Wykopywałabym starocia i nie byłoby mnie teraz tutaj, a pan nie miałby na kogo krzyczeć.

Gannon rzucił pod nosem przekleństwo i zacisnął dłonie w pięści, najwyraźniej usiłując nad sobą zapanować.

– Czy nie popływałaby pani ze mną, panno Steele? – spytał po dłuższej chwili.

– Nie, i niech się pan wstydzi tego, co pan myśli. Rekin dostałby tylko niestrawności.

Widać było, że Gannon krztusi się ze śmiechu, choć starał się za wszelką cenę powstrzymać wesołość. Dźwięk wydobywający się z jego gardła brzmiał w uszach

Dany niczym melodia pełna humoru i chęci życia.

– Proszę mnie zaprowadzić do domu, z łaski swojej. Muszę przyznać, że morze jest zbyt kuszące.

– Mobilizuję pana dla pańskiego dobra – powiedziała Dana, kiedy niespiesznie wracali, wciąż idąc brzegiem. – Wie pan, że uzalanie się nad sobą nic nie daje, a wręcz przynosi skutek odwrotny do zamierzonego.

– Litowałem się nad sobą? – Gannon potknął się i zaklął. – Niech mnie pani nie prowadzi na kamienie.

– To był tylko kawałek drewna, które wyrzuciło morze, i gdyby pan podnosił nogi, zamiast nimi powłóczyć, zakłócając spokój krabom ukrytym w piasku, toby się pan nie potknął.

– Wiedźma.

– Nic dziwnego, że zamierzał pan wciągnąć mnie do wody. – Dana wzruszyła ramionami. – Chciał pan sprawdzić, czy potrafię pływać, tak?

– Coś mi się zdaje, że trafiłem na godnego siebie przeciwnika – zauważył Gannon. – Proszę mi coś powiedzieć, siostrze. Jeśli okaże się, że lekarze się mylą i pani też, a moja ślepotą nie ma podłoża histerycznego, to co? Wprowadzi się pani tutaj, żeby się mną opiekować do końca mojego życia?

Dana była pewna, że lekarze aż tak by się nie pomylili, zwłaszcza po serii przeprowadzonych badań, lecz wołała się z nim nie spierać.

– Jeśli się mylą – odparła, akcentując pierwsze słowo – to nauczy się pan z tym żyć. Są fantastyczne wynalazki, które pomagają ociemniałym, o czym zapewne dobrze pan wie jako specjalista zajmujący się elektroniką.

– Owszem – przyznał Gannon. – Jeden z moich inżynierów opracował odmianę brajla pozwalającą się porozumiewać ludziom niewidzącym z innymi niewidzącymi za pomocą osobistych komputerów.

– A więc nie znajduje się pan przed zamkniętymi drzwiami. Proszę wziąć pod uwagę jeszcze jedno.

– Co takiego?

– Bóg nie stawia przed nami przeszkód bez przyczyny.

– Bóg nie pozbawił mnie wzroku. Sam jestem temu winien, więc dlaczego miałbym oczekiwać od niego pomocy?

– A dlaczego nie? Domyślam się, że nie jest pan religijny.

– Pani domysły są trafne – potwierdził Gannon.

– W takim razie jak uzasadnia pan swoją egzystencję?

– Pracuję dla siebie – odrzekł szorstko.

– I dla zysku – dodała Dana.

– Oczywiście. A po cóż by innego? Nie jestem filantropem.

– Najwyraźniej.

– Niech pani nie próbuje wpędzać mnie w poczucie winy. Przeznaczam niemałe kwoty na cele dobroczynne.

– A co pan daje z siebie?

Gannon zatrzymał się nagle i stanął, jakby wrósł w ziemię.

– Nie rozumiem...

– Co pan daje z siebie? – powtórzyła Dana. – Pieniądze to rzecz prostacka.

– Tak mówią ci, którzy ich nie mają. Nie przestaje mnie zadziwiać, że ludzie,

którzy najbardziej narzekają na sposób dystrybuowania bogactwa, są na ogół sami bardzo ubodzy.

– Bingo – zgodziła się Dana, patrząc na jego rozwiewane wiatrem włosy i surowy wyraz twarzy. – Byłam biedna przez większą część życia, panie van der Vere. Chciałabym choć raz mieć drogą suknię, uwielbiam luksusowe perfumy, ale bez trudu obchodzę się bez tych przedmiotów. Różnica między nami polega na tym, że ja życiem służę Bogu i czerpię radość z ofiarowywania siebie.

– Wobec tego dlaczego przyjechała pani tutaj? – spytał podejrzliwie. – Jestem pewien, że pani obecne wynagrodzenie jest o wiele wyższe niż pensja w szpitalu.

Dana odwróciła od niego wzrok i poczerwieniała.

– To prawda – przyznała. – Jednak nie jestem tutaj dla pieniędzy.

– A więc czemu? – zainteresował się Gannon.

– Z powodów osobistych, panie van der Vere. Nie mają one nic wspólnego z panem, nie będę więc o nich mówić. Idziemy?

– Nie podejmuje pani wyzwania? Chyba to do pani niepodobne – prowokował Gannon. – Dobrze, proszę zaprowadzić mnie do domu. Nie chciałbym, żeby wiatr zerwał pani z głowy aureolę.

W tej chwili Dana pragnęła tylko jednego – solidnie nim potrząsnąć. Była świadoma, że jednak to by niczego nie zmieniło. Przynajmniej spowodowała, że przestał się nad sobą użalać, a to już niewielkie zwycięstwo. Może potem nastąpią dalsze, uznała w duchu.

Szła obok Gannona, nieoczekiwanie przepelniona radością. Miała ochotę wyjąć szpilki z włosów i pozwolić im spłynąć na ramiona. Ściągnąć praktyczne białe buty pielęgniarki i biec boso po wilgotnym piasku, jak dziecko ciesząc się pięknem natury. Przeniosła spojrzenie na idącego obok niej ponurego mężczyznę. Zaczynała dostrzegać cel swojej obecności przy nim i w tym domu. Pojęła, że zdecydowanie wykracza on poza opiekę pielęgniarską nad niewidomym.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następne tygodnie okazały się męczące. Gannon van der Vere nie ustawał w wynajdywaniu wad u Dany. Nie zadowalało go nic z tego, co proponowała i czyniła, nieustannie szukał dziury w całym. Stopniała przewaga, jaką nad nim zyskała w pierwszych dniach pobytu.

Całymi dniami Gannon tkwił w gabinecie przy biurku i prawie przez cały czas rozmawiał przez telefon. Gabinet opuszczał dopiero wieczorem, kiedy nadchodziła pora snu. Był poirytowany i nieprzystępny, a kiedy Dana próbowała z nim porozmawiać, za każdym razem znajdował pretekst, żeby jej nie słuchać. Wizyty lekarskie jeszcze bardziej go rozdrażniały, a po badaniu zamykał się w swojej sypialni i nie wychodził nawet na posiłek.

– Doktor Shane ponownie przedstawił Gannonowi swoją opinię – powiedziała Lorraine i westchnęła ze znużeniem, kiedy z Daną zasiadły we dwie do kolacji. – Oczywiście, wpadł w furję. Nie chce zaakceptować faktu, że jego schorzenia nie da się skorygować chirurgicznie.

– Jest bardzo uparty – zauważyła Dana.

– Gorzej niż uparty. Bardzo przypomina swojego zmarłego ojca. – Lorraine zapatrzyła się przed siebie pod wpływem wspomnień. Po dłuższej chwili dodała: – Mąż był wspaniałym człowiekiem i nieco łagodniejszym niż Gannon, co chyba wynikało z wieku.

– Może w końcu Gannon pogodzi się ze swoim stanem – zauważyła Dana. – Tymczasem mogłoby mu pomóc towarzystwo innych ludzi. Czy ma przyjaciół?

– Do czasu utraty wzroku kręciło się koło niego całe mnóstwo – odparła Lorraine. – Oczywiście, także wiele przyjaciółek. Oni wszyscy lubili, jak wydawał na nich pieniądze. A teraz... – wzruszyła ramionami – ci ludzie znikli. Nie uznają spokoju i samotności, czują się dobrze tylko w blasku świateł, w ciągłym ruchu i, mówiąc szczerze, kiedy mają do dyspozycji narkotyki i alkohol.

– A Gannon? – spytała z ciekawości Dana.

– On? Nie potrzebował takich podniet. Wprawdzie zmarła żona uwielbiała imprezy, nie przypuszczam jednak, by nadużywała alkoholu i próbowała narkotyków, ale ich przyjaciele na pewno z nich korzystali.

– Nie mieli dzieci?

– Nie chcieli potomstwa, i bez niego ich życie było wypełnione licznymi obowiązkami i przyjemnościami.

„Wypełnione”. Dana miała co do tego wątpliwości, ale była zbyt taktowna, żeby na głos wyrazić swoją opinię. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić życie Gannonna z okresu przed utratą wzroku. W jej ocenie nie było ono godne pochwały. Zrobiło się jej go jeszcze bardziej żal niż wcześniej.

Okazało się, że najbardziej lubi plażę w porze wieczoru, więc kiedy tylko mogła się wymknąć i zostawić podopiecznego samego, przechadzała się wzdłuż brzegu



i obserwowała fale miarowo uderzające o wilgotny piasek. Lorraine nie miała nic przeciwko jej krótkim nieobecnościom, ale kiedy Gannon odkrył, że Dana znika na samotne spacery nad morzem, pewnego piątkowego wieczoru postanowił ją odszukać.

– Siostro! – zagrzemiał, zatrzymując się na ostatnim stopniu schodów i kurczowo zaciskając dłoń na poręczu.

Dana nie zdążyła odejść dalej. Natychmiast się cofnęła i podbiegła do Gannaona, bojąc się, żeby nie upadł.

– Jestem tutaj – wydyszała, łapiąc oddech. – Nie musi pan krzyczeć.

– Mogę zapytać, co pani robiła tam na dole? – spytał, zwracając głowę w jej kierunku.

Obserwowała jego chmurną minę i rozwiewane przez wiatr włosy.

– Spacerowałam po plaży, panie van der Vere – odparła Dana jak gdyby nigdy nic.

– W czasie, za który pani płacę – zaznaczył.

– Proszę wybaczyć, ale myślałam, że mam w ciągu dnia dziesięć minut dla siebie – zauważyła z przekąsem.

– Prywatna pielęgniarka mieszkająca w domu podopiecznego powinna być w każdej chwili na jego zawołanie – orzekł Gannon.

– Byłam – zaznaczyła. – Czyż nie przybiegłam od razu?

– Wieczorem plaża jest niebezpieczna – zauważył Gannon, lekko poirytowany, że niepokoi się o Danę. – Przychodzą tu przypadkowi ludzie, którzy lubią się zabawić. Nie ma pani doświadczenia w obchodzeniu się z pijanymi mężczyznami, panno Steele. Proszę wejść do domu.

Naprawdę wzruszyła ją ta troska. Tylko matka i Jenny okazywały szczere zainteresowanie jej samopoczuciem i problemami.

– Zaniemówiła pani? – odezwał się po minucie Gannon.

– Nie przywykłam do tego, żeby ktoś się o mnie troszczył. – Dana wzruszyła ramionami.

Gannon wahał się, zanim zapytał:

– Ale rodzice chyba tak?

Dana zwróciła spojrzenie w stronę oceanu i starała się nie rozpląkać. W ostatnich dniach łzy często napływały jej do oczu, ale nie było w tym nic dziwnego. Poczucie straty wciąż było dojmujące, a żaloba nadal świeża.

– Moja matka zginęła parę miesięcy temu w wypadku samochodowym – powiedziała.

– Bardzo mi przykro. A ojciec? – spytał Gannon.

– Rzadko się kontaktujemy i nie jesteśmy ze sobą blisko – wyznała. – Wina leży po obu stronach. Cóż, nie jestem zbyt wylewna i towarzyska. Nie pozwalam ludziom za bardzo się do siebie zbliżać, zawsze byłam nieufna i ostrożna.

– Nawet w stosunku do bliskich? – zdziwił się Gannon. – Mój Boże, czego się pani obawia?

– Boję się zranienia, jeśli koniecznie chce pan wiedzieć. Wolę być sama, niż narażać się na rozczarowanie czy zawód. A właściwie co pana obchodzi moje życie osobiste?

– Niby nic – mruknął i dodał ironicznie: – Pomimo tej uciśnionej cnoty udaje

się pani spadać na cztery łapy, prawda?

Dana wbiła wzrok w piasek.

– Irytuje mnie pan.

– W takim razie mamy remis, bo pani też mnie irytuje. Wejdzie pani na górę czy nie, zanim ulegnę pokusie i cisnę panią do wody, żeby się pani trochę uspokoiła?

W odpowiedzi Dana jedynie parsknęła ze złością i zamierzała minąć Gannona, tymczasem on usłyszawszy jej kroki na kamiennych schodach, wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie. Zaskoczona Dana krzyknęła, lecz się nie odsunęła. Ogarnął ją zapach drogiej wody kolońskiej, emanujący od Gannona. Poczula na czole jego oddech, spoczywająca na jej talii duża dłoń była bardzo ciepła. Gannon się pochylił, a wówczas powiewające na wietrze włosy Dany musnęły mu twarz. W pewnej chwili odgarnął je drugą ręką.

– Jakie miękkie i jedwabiste – zauważył beznamiętnie. – Mówiła pani, że jasne.

– Ścisłej, platynowe – odparła speszona Dana. Dlaczego mój głos drży? Co się ze mną dzieje? – zastanawiała się w duchu.

Gannon pogładził jej ramię i przesunął dłoń na plecy, po czym przyciągnął ją do siebie, tak że policzkiem przylgnęła do szerokiej piersi pokrytej niebieskim jedwabiem koszuli. Poczula mocne uderzenia serca. Minęło dużo czasu, odkąd znajdowała się w ramionach mężczyzny, ale tak jak w tej chwili czuła się po raz pierwszy w życiu. Nagle jej ciało stało się nadwrażliwe, a ją przepełniła nieokreślona tęsknota.

– Pachnie pani polnymi kwiatami. Przeraża mnie twoja kruchość, siostrze. Jest pani bardzo delikatna.

Dana starała się oddychać normalnie.

– Nie jestem delikatna – zaprotestowała bez większego przekonania. Oparła dłonie o pierś Gannona, aby się odepchnąć i uwolnić z uścisku. – Panie van der Vere...

– Czyżby to było nieetyczne, mała moralistko? Myślałem, że pocieszanie to pani specjalność.

– Pocieszanie? – powtórzyła.

Gannon potarł policzkiem o jej policzek.

– Byłem sam przez długi czas – szepnął. – Nie dotykałem kobiety. Niekiedy sam zapach kobiety jest w stanie doprowadzić mnie niemal do szaleństwa...

Dana natychmiast się cofnęła, spłoszona intymnością chwili i brzmiącą w głosie Gannona zmysłową nutą. Ustanowiła między nimi bezpieczny dystans i spróbowała się opanować.

– Na dworze robi się chłodno – zauważyła, żeby zmienić temat.

– Lodowato – przyznał Gannon. – Mała mniszko, dlaczego nie wstąpi pani do klasztoru?

– Nie jestem do pana dyspozycji jako kobieta, panie van der Vere! – Zdenerwowana Dana podniosła głos. – Jestem pielęgniarką. To mój zawód i dlatego tu przebywam. Jeśli spodziewa się pan, że do swoich obowiązków dodam akcenty osobiste, to niech pan czym prędzej da ogłoszenie do prasy, bo ja rezygnuję!

Ruszyła schodami, ale się zatrzymała, słysząc, jak jej podopieczny szuka po omacku poręczy i zaczyna iść do góry tuż za nią, po czym staje, napotykając przeszkodę w postaci jej ciała.

– W porządku, przepraszam. Chciałem się tylko z panią podroczyć, a nie zmusić do odejścia. Zaczynam się przyzwyczajać do pani, siostró. Proszę mnie nie zostawiać.

Musiał pokonać dumę, żeby wypowiedzieć te słowa, pomyślała Dana. Odwróciła się i popatrzyła łagodniejszym wzrokiem na nieznośnego podopiecznego. Rzeczywiście, dla mężczyzny takiego jak on, przyzwyczajonego do aktywnego, bujnego życia, samotność w tym leżącym na uboczu domu musi być trudna do zniesienia. Czy mogłaby go winić o to, że zareagował w ten sposób na młodą kobietę, która po raz pierwszy znalazła się obok niego od miesięcy?

– Nie zostawię pana – oświadczyła ze spokojem – ale nie może pan tak się zachowywać w stosunku do mnie. Nie chcę być traktowana jak doraźna rozrywka, a zwłaszcza przez pacjenta. Poważnie podchodzę do pracy i związanymi z nią obowiązkami. Dla mnie to nie zabawa ani też okazja do krótkotrwałego romansu.

– Szczere słowa – przyznał Gannon. – Ja też mogę być szczerzy?

– Oczywiście.

– Od wielu miesięcy nie miałem kobiety, a nie nadaję się do pustelniczego życia. – Uniósł i opuścił ramiona. – Nie zamierzałem, nie zamierzam – poprawił się – traktować pani lekko ani pogardliwie. Po prostu choćby na chwilę zapragnąłem wziąć w ramiona kobietę. Chciałem poczuć się jak mężczyzna. – Poruszył się niespokojnie. – Proszę zaprowadzić mnie do pokoju, dobrze? Jestem zmęczony.

Wydawało się, że upadnie, i Dana poczuła łyzy pod powiekami. Wcześniej nie zastanawiała się nad tym, jak jałowe jest jego życie osobiste, emocjonalne z powodu utraty wzroku. Niewłaściwie zinterpretowała jego intencje. Na myśl, jak go potraktowała, zrobiło się jej przykro.

– Przepraszam, że tak się zachowałam – powiedziała, biorąc go za łokieć. – Nie rozumiałam, o co chodzi. Chyba lękam się mężczyzn i dlatego reaguję niewspółmiernie do sytuacji.

– Boi się pani? – spytał Gannon.

– Żyłam pod kloszem – wyznała. – Nawet nie wiem, jak w razie czego się bronić. Mężczyźni są bardzo silni, a ja...

– Brzmi to tak, jakby widziała pani we mnie potencjalnego bandziora – wpadł jej w słowo, nie kryjąc złości. – Przecież nie zaatakuję, siostró!

– Co za ulga, śmiertelnie się tego obawiałam – powiedziała z lekką kpina w głosie.

Gannon natychmiast się rozpogodził.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – orzekł. Znalazł jej dłoń i zamknął w swojej dłoni. – Nic osobistego, siostró. Potrzebuję, żeby ktoś mnie poprowadził, tylko tyle. Zgoda?

Dana spojrzała na ich złączone dłonie.

– Zgoda – odparła potulnie.

Wprawdzie nie było to profesjonalne, ale za to praktyczne.

Po tej rozmowie Gannon stał się spokojniejszy, bardziej ugodowy i przystępny. Kiedy szli na spacer albo jechali samochodem, opowiadał jej o swoich podróżach. Niektóre z tych historii były szokujące. Dana stwierdziła, że naprawdę prowadził awanturnicze życie.

– A co mi pani powie o swoim życiu? – zagadnął pewnego dnia, kiedy pili

kawę w lokalnej restauracji.

Siedzieli przy stoliku z widokiem na ocean. Nie dbając o szarlotkę, którą Dana miała przed sobą na talerzyku, zapatrzyła się na błękit oceanu i biel piaszczystej plaży, upstrzonej kolorowymi kostiumami kąpielowymi wypoczywających ludzi.

– Hm? – mruknęła.

– Znowu podziwia pani widok? – zapytał zniecierpliwiony Gannon. – Lorraine powiedziała mi, że wpatrujesz się w ocean, jakbyś się bała, że w każdej sekundzie może zniknąć.

– Kocham morze – odrzekła speszona Dana. – Wie pan przecież, że w pobliżu Ashton nie ma oceanu, tylko jak okiem sięgnąć, otwarta przestrzeń. Farmy, pastwiska i bydło.

– Jak duże jest Ashton? – zainteresował się Gannon.

– Liczy około pięciu tysięcy mieszkańców. Leży niezbyt daleko od Atlanty, w kierunku południowym, ale to region w przeważającej części wiejski. Wychowałam się tam. Znam tam prawie wszystkich.

– Czy to jedno z tych miast, gdzie o szóstej po południu ulice pustoszeją i wszystko jest zamknięte na cztery spusty?

– Mniej więcej – przytaknęła Dana. – Nawet nie ma kręgielni. Chociaż – dodała – jest teatr, a także lodowisko.

– Ekscytujące – rzekł z przekąsem Gannon. – Żadnego baru?

– Nie przepadamy za alkoholem.

– Domyślam się, że pani nie pije.

Dana westchnęła i ponownie utkwiała wzrok w hipnotyzującym ją oceanie.

– Panie van der Vere, nigdy nie piłam. Moja egzystencja jest nudna jak flaki z olejem w porównaniu z pańskim życiem.

Gannon uniósł filiżankę z kawą do ust i lekko zmarszczył czoło.

– To było jedno pasmo imprez, rejsów wycieczkowych, zjazdów biznesowych, wizyt w kasynach i podróży pierwszą klasą. Ani przez chwilę się nie nudziłem.

Dana usiłowała sobie wyobrazić taki styl życia, ale zrezygnowała.

– Był pan szczęśliwy? – spytała.

Gannon zwrócił głowę w jej stronę.

– Szczęśliwy? – powtórzył, jakby nie zrozumiał, o co spytała.

– Mogę zajrzeć do słownika i przeczytać panu definicję tego słowa, jeśli pan chce – zaproponowała.

– Byłem zajęty – skorygował, odruchowo gładząc kubek z kawą. – Aktywny, zabiegany, stale w locie. A co to jest szczęście, siostrze? Może mnie pani oświeci.

– Być szczęśliwym to znaczy żyć w zgodzie ze sobą, mieć spokój wewnętrzny, lubić siebie i cały świat – odrzekła Dana. – Całym sercem oddawać się pracy i kochać to, co się robi.

– Mówi pani o odczuciach – zauważył Gannon – ale nie o całej otoczce, która im towarzyszy.

– Właśnie – przytaknęła Dana. – Mogłabym być równie szczęśliwa, sadząc rośliny czy kopiąc grządki w ogrodzie, jak będąc pielęgniarką, o ile bym się w tym realizowała.

– Wyobrażam sobie, że rodzina byłaby dla pani równie satysfakcjonująca. Nie chciała pani mieć męża i dzieci?

Dana podhubała widelczykiem szarlotkę i odłożyła go, żeby wziąć do ręki kubek z kawą.

– Panie van der Vere – odezwała się po chwili. – Jestem bardzo zwyczajną kobietą. Mam sprecyzowane poglądy na życie i się ich trzymam. Nie wdaję się w przygodne romanse, ciężko pracuję i nie szastam pieniędzmi. Jest bardzo prawdopodobne, że nigdy nie spotkam mężczyzny na tyle głupiego, żeby się ze mną ożenił.

– Spędzasz dużo czasu na umniejszaniu własnej wartości, panno Steele – zauważył Gannon, obrzucając Danę gniewnym spojrzeniem. – Czy z premedytacją trzyma pani ludzi na odległość wyciągniętej ręki?

– Chyba tak. Lubię moje życie, po co więc miałabym je zmieniać?

– A jednak wydaje mi się, że postanowiła pani odmienić moje – wypomniał jej Gannon.

– To co innego. Pańskie potrzeby uległy zmianie. Zamierzał pan przejść w stan permanentnej hibernacji. Jeśli mam być szczerą, panie van der Vere, nie jest pan najlepszym kandydatem do hibernacji; doprowadziłyby się pan do obłądu.

Wyraźnie rozbawiony Gannon odparł:

– I niewątpliwie poświęcisz się, siostrze, żeby odwieść mnie od tego pomysłu i się mną zaopiekować.

– Oczywiście – odrzekła Dana, podejmując tę grę. – Proszę pomyśleć o wszystkich innych ludziach na świecie, którym mogłabym narzucić swoją obecność.

Gannon chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Skończył kawę jednym haustem.

– Chciałbym móc panią zobaczyć – wyjął niespodziewanie. – Zastanawiam się, czy naprawdę jesteś taka zwyczajna, na jaką pozujesz, siostrze.

Dana pomyślała o bliźnie na policzku i zatrzymała spojrzenie na urodziwej twarzy Gannona.

– Tak – potwierdziła. – Jestem.

– Powiadają, że uroda sięga tylko na głębokość skóry.

– Tak, to prawda, ale brzydota aż do kości.

Gannon roześmiał się głośno. Ten śmiech był na tyle zaraźliwy, że Dana mu zawtórowała, zdziwiona, że ich znajomość tak szybko nabiera koleżeńskiego charakteru. On, zresztą zgodnie z jej dążeniem, stawał się innym człowiekiem, ale i ona czuła, że dokonuje się w niej pewna przemiana. Niejako wbrew sobie, ukryta za formalnym strojem pielęgniarki, który zdawał się chronić ją zarówno przed ciekawskimi spojrzeniami innych, jak i własnymi pragnieniami, miała świadomość, że w niewytłumaczalny sposób ciągnie ją do tego wysokiego przystojnego blondyna o szarych oczach. Nieznośnego, lecz także interesującego.

Wracając do domu, minęli na plaży rozbity samochód. Dana zbladła i zeszywniała na widok ratowników wyciągających nieprzytomną postać z kłbowiska metalu i szkła, ale udało się jej zachować pozory spokoju. W dalszym ciągu opowiadała Gannonowi, jak wyglądają domy i posiadłości usytuowane przy plaży, jednak w głębi duszy kolejny raz przeżywała każdą minutę wypadku, w którym poniosła śmierć jej matka.

Tej nocy koszmary powróciły. Widziała ciężarówkę jadącą szybko w ich kierunku, czuła uderzenie, patrzyła na niesamowicie wykręcone ciało mamy... Nagle

ktoś wyrwał ją ze straszego snu, gwałtownie nią potrząsając. Otworzyła oczy i ujrziała stojących obok łóżka Gannona oraz Lorraine. Gannon miał na sobie szlafrok, a Lorraine peniuar. Patrzyła na nią z z troską.

– Usłyszeliśmy, że krzyczysz. Czy coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

Z oczami pełnymi łez Dana usiadła w pościeli, starając się wrócić do rzeczywistości. Czuli się tak, jakby była chora.

– To tylko... zły sen – wyjąkała. – Przepraszam, że was przestraszyłam.

– Nic nie szkodzi – uspokoiła ją Lorraine. – Martwiliśmy się o ciebie.

– Chce pani, żebym został przez chwilę? – zapytał Gannon. – Może pokojówka zaparzy kawę i przyniesie do pokoju?

– Ja to zrobię – powiedziała Lorraine. – Też się napiję. Za chwilę będę z powrotem.

– Nie musi pan ze mną zostawać – powiedziała z wysiłkiem Dana.

Gannon znalazł drogę do krzesła przy łóżku. Jasne włosy miał w nieładzie, twarz ponurą, niewidzące oczy przekrwione, jakby w ogóle nie spał. Rozpięta pod szyją piżama i rozchylony szlafrok ukazywały zmierzwiłe jasne włosy na klatce piersiowej. Wyglądał niezwykle męsko.

To dziwne, pomyślała, że on się o mnie troszczy.

– Nie zostawię cię samej, Dano – oznajmił.

Dźwięk jej imienia wypowiedzianego przez Gannona wprowadził ją w zakłopotanie i równocześnie jej pochlebił. Ruchem głowy odrzuciła w tył długie włosy, westchnęła i otarła łzy brzegiem prześcieradła.

– Powinam wstać – stwierdziła, odchylając kołdrę, żeby sięgnąć po niebieski frotowy szlafrok leżący w nogach łóżka. Był sfatygowany, ale w obecności mężczyzny – nawet niewidzącego – czuła się w nim znacznie pewniej.

– Zażenowana? – spytał Gannon. – Nie przywykłaś, żeby mężczyźni oglądali cię w nocnym stroju, prawda? Nie żebym ja widział... – dodał. – Nic ci nie jest? Co się stało?

– Miałam koszmarne sny, to wszystko – odparła, wstając z łóżka tak energicznie, że materac aż podskoczył. Pospiesznie włożyła szlafrok.

Gannon podniósł się z krzesła w tej samej chwili, wpadając na nią przypadkowo. Krzyknęła, ale przywarła do niego, żeby nie stracić równowagi. Pod wpływem jego bliskości ugięły się pod nią kolana.

– Dano? – szepnął, pochylając głowę, po czym wyciągnął rękę, uniósł ją z podłogi i przytulił do swojej piersi.

– Panie... van der Vere... – zaprotestowała.

– Mam na imię Gannon – wyszeptał, po omacku szukając jej ust. – Powiedz to...

– Gannon – powtórzyła i w tym momencie on musnął ustami jej wargi. Zastygła w bezruchu, ale po sekundzie się rozluźniła.

– Tak to jest – szepnął. – Nie zamierzam cię zranić, tylko trochę pocieszyć, to wszystko. Proszę, nie odmawiaj mi tego jedyne go w moim życiu altruistycznego gestu.

Kiedy znowu delikatnie dotknął ustami jej warg, nie zamknęła oczu, tylko patrzyła na twarz Gannona, która przybrała miękki, łagodny wyraz. Spodobał się jej miętowy zapach jego oddechu i siła trzymających ją ramion. Niespodziewanie dla sa-

mej siebie otoczyła rękami jego szyję i niepewnie poruszyła wargami wciąż nakrytymi ustami Gannona. W odpowiedzi przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i pocałował, rozchylając jej wargi.

Dana wydała zduszony okrzyk i się odsunęła, a Gannon natychmiast się cofnął.

– To było do przewidzenia, prawda, maleńka? Przepraszam, posunąłem się za daleko. Naprawdę zamierzałem tylko cię pocieszyć. Nic więcej.

– W porządku, rozumiem – powiedziała drżącym głosem Dana. Nie przypuszczała, że pocałunek może nią wstrząsnąć.

– Wypijmy kawę w spokojniejszym otoczeniu – zaproponował Gannon. – Wodzisz na pokuszenie i masz bardzo słodkie młode usta, które chętnie bym lepiej poznał. Nie chcę, żebyś uciekła w popłochu, dlatego że chwilowo straciłem głowę.

Dana ciałniej zaciągnęła poły szlafroka.

– Masz rację – przyznała. – Zapomniałeś się, a ja byłem wytracona z równowagi z powodu sennego koszmaru.

Gannon dotknął jej ramienia.

– Czy przykre wspomnienia przywołał widok rozbitego samochodu, który widzieliśmy, idąc plażą?

– Tak. Chodźmy już, dobrze? Twoja macocha na pewno zdążyła zaparzyć kawę.

– Też tak myślę. – Gannon wyciągnął rękę i Dana ujęła jego dłoń, po czym wyszli z pokoju. – A myślałem, że jestem pacjentem – dodał żartobliwie. – Może oboje się myliliśmy.

Dana mruknęła coś pod nosem i uśmiechnęła się, kiedy weszli do jadalni, gdzie czekała na nich Lorraine.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Gannon spędził dobre parę godzin przy telefonie w związku z chwilowym kryzysem w jego przedsiębiorstwie. Dana dołączyła do Lorraine siedzącej w salonie. Kiedy nadeszła pora obiadu, w domu pojawił się niespodziewany gość.

– Dirk! – ucieszyła się Lorraine na jego widok.

Błyskawicznie rzuciła się w stronę wysokiego, aczkolwiek niższego od Gannona, ciemnowłosego mężczyzny. Dana próbowała się domyślić, kim może być przybyły. Pogodna twarz znamionowała człowieka, który dużo się śmieje. Jedynym Dirkiem, o którym usłyszała Dana od czasu zamieszkania i podjęcia pracy w domu Lorraine, był brat Gannona. Czy to mógł być on?

– Kim jest ta młoda osoba? – spytał Dirk, kiedy Lorraine wypuściła go z objęć, ruchem głowy wskazując Danę.

– Pielęgniarka Gannona, panna Dana Steele – wyjaśniła Lorraine. – Dano, to mój drugi pasierb, Dirk van der Vere.

– Miło mi pana poznać – rzekła uprzejmie Dana.

Gość uśmiechnął się i wtedy sobie uprzytomniła, że jest niewiele starszy od niej. Gannon mówił z pewnym akcentem, natomiast angielszczyzna Dirka była nieskazitelna.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Trafiłem na obiad? Świetnie, umieram z głosu!

– Co cię do nas sprowadza? – spytała Lorraine.

– Gannon. Zapewne jest jak zwykle w gabinecie, prawda? Mamy strajk – dodał z westchnieniem – i to z mojej winy.

– Czy rzeczywiście tak jest, czy tylko Gannon cię obwinia? – spytała Lorraine. Dirk zachichotał.

– Dobrze go znasz, co? Nie ma do mnie pretensji, lecz gdyby był na moim miejscu, z pewnością zdołałby zapobiec strajkowi. – Wzruszył ramionami. – Nie mogłem za dużo im obiecać, dopóki Gannon nie zostanie poinformowany o sytuacji i nie wypowie się na ten temat. Właśnie dlatego kazał mi przyjechać. Zamierzali mi towarzyszyć dwaj ludzie ze związku zawodowego, ale Gannon na pewno nie chciałby, żeby widzieli go w takim stanie.

– Gdyby tylko nie był tak przewrażliwiony na tym punkcie – zauważyła z westchnieniem Lorraine.

– Święte słowa! – Dirk zwrócił się do Dany – Czy robi postępy?

– Nie za bardzo, ale przynajmniej udało mi się kilka razy namówić go do wyjścia z domu.

– Problem w tym, że nie życzy sobie żadnych rozmów o swojej przypadłości – dodała Lorraine. – W ogóle nie chce o tym słyszeć, nawet wtedy, kiedy lekarz zastanawia się nad przyczynami nagłej utraty zdolności widzenia.



– A może z jakichś względów chce być niewidomy – zauważył Dirk. – Nigdy nie przyszło ci to do głowy? Poczekaj, daj mi skończyć – kontynuował, gdy macocha usiłowała mu przerwać. – Wiesz, jak ciężko pracował przed wypadkiem. W dodatku Layn przyczepiła się do niego jak rzep do psiego ogona, ciągnęła go za sobą po całym świecie. Był na nogach niemal przez całą dobę, wiecznie w pędzie, w pośpiechu, i to mogło się odbić na jego zdrowiu. Ciało się zbuntowało i kazało mu przyhamować.

– Ta cała Layn – powiedziała z goryczą Lorraine. – Wiesz, co się z nią dzieje?

– Słyszałem, że uczepiła się jakiegoś bogatego szejka. Mam nadzieję, że przy nim zostanie. Zdajesz sobie sprawę, że jeśli Gannon odzyska wzrok, to ona zjawi się tutaj lotem błyskawicy?

– Na pewno twój brat nie zechce mieć z nią nic wspólnego.

Dirk się roześmiał.

– Chyba żartujesz? Widziałaś Layn. Który mężczyzna mógłby się jej oprzeć?

– Chyba masz rację – przyznała z troską Lorraine.

Dana milczała, przysłuchując się ich rozmowie. Pomyślała, że Layn musiała być tą kobietą, która doprowadziła do wypadku, a potem porzuciła Gannona, kiedy okazało się, że stracił wzrok. Z tego, co usłyszała, musiało mu na niej bardzo zależeć. Jakie szanse u takiego mężczyzny jak Gannon van der Vere mogłaby mieć skromna dziewczyna w porównaniu z taką kobietą? – zadała sobie w duchu pytanie, zdziwiona, że w ogóle zastanawia się nad tą kwestią. Skąd jej się to wzięło? Przecież nie zależy jej na Gannonie jako mężczyźnie, to tylko pacjent. Dlaczego więc obchodzi ją kobieta z jego przeszłości?

Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok i zorientowała się, że to Dirk ją obserwuje.

– Zamyślona, panno Steele? – zagadnął z uśmiechem. – Jak udało się Gannonowi znaleźć tak atrakcyjną pielęgniarkę, która zechciała podjąć pracę w tak nudnym miejscu?

Dana zaczerwieniła się, usłyszawszy niespodziewany komplement. Myślała, że wciąż widoczna na policzku blizna szkodzi jej skromnej urodzie, ale najwyraźniej Dirk jej nie spostrzegł.

– Jest pan bardzo uprzejmy – odrzekła. – Podoba mi się tutaj.

– Dana nie jest taka jak Layn, mój drogi – wtrąciła Lorraine. – Udało się jej wyciągnąć twojego brata z domu. Nawet pozwolił mi na zorganizowanie w przyszłym miesiącu niewielkiego przyjęcia urodzinowego tylko dla najbliższych przyjaciół. Przyznaj, czy to nie jest duży krok we właściwym kierunku?

Dirk zaśmiał się.

– Tak, oczywiście. Panna Steele musi być istną cudotwórczynią – dodał, porozumiewawczo mrugając do Dany. – Cóż, czas, żeby stanąć twarzą w twarz ze smokiem. Może usiądziemy do spokojnego posiłku. – Z tymi słowami Dirk udał się do gabinetu Gannona.

Drzwi otworzyły się i zamknęły, po czym zza nich zaczęła dochodzić głośna dyskusja. Nieco zaniepokojona Dana uniosła głowę. Spostrzegła to Lorraine i powiedziała:

– Nie martw się. Oni wciąż się spierają, zwłaszcza gdy w grę wchodzi polityka firmy. Gannon chciałby rozszerzyć pole działania i jest zwolennikiem wielkodusznego podejścia do negocjacji z pracownikami. Dirk jest ostrożny i ma konserwatywne

podejście. Bardzo się różnią.

– Myślę, że na ogół tak jest z rodzeństwem – stwierdziła Dana. – Zawsze cierpiałam z tego powodu, że byłam jedynaczką. W dzieciństwie miałam nadzieję na siostrzyczkę albo braciszka.

– Twoi rodzice nie mogli mieć więcej dzieci? – zainteresowała się Lorraine.

– Nie – zaprzeczyła Dana, nie wdając się w wyjaśnienia.

– Powiem pokojówce, żeby przygotowała pokój dla Dirka. – Lorraine podniosła się z fotela. – Na pewno zostanie przynajmniej do jutra. Nie spodziewam się szybkich rozwiązań, kiedy moi pasierbowie zaczynają omawiać strategię firmy. – Poklepała Danę po ramieniu i opuściła salon.

Minęła godzina, zanim wszyscy spotkali się w jadalni i zasiedli do stołu. Danie bardzo doskwierał głód. Steki i pieczone ziemniaki przetrzymano w piekarniku, żeby były ciepłe, a teraz kucharka wniosła świeże bułeczki i szparagi w sosie holenderskim.

– Chyba czuję szparagi – zauważył Gannon.

Nie był w szampańskim dobrym humorze, ale Dana spostrzegła, że nie miał tak surowej miny jak zwykle.

– Owszem – przytaknęła Lorraine. – Wszystko załatwione?

– Jeśli w to wierzysz, to zaraz kaktus mi na dłoni wyrośnie. – Dirk się roześmiał.

– Jak długo zostaniesz? – zwrócił się Gannon do brata.

– Chyba z dwa dni, skoro zadzwoniłeś do Dobbsa i zdjąłeś mi ciężar z barków – odparł cierpkim tonem Dirk.

Gannon wydał jakiś pomruk i poczekał, aż Dana napełni jego talerz i objaśni mu, co się na nim znajduje. Pozostali obserwowali ten rytuał z ostrożnym rozbawieniem. Potulny Gannon to było dla nich coś całkiem nowego.

Dana objęła spojrzeniem jego twarz. Podobały się jej szerokie czoło i sterczące brwi nad szarymi oczami, a także prosty nos i pełne usta. Przez chwilę wyobraziła go sobie w wieczorowym ubraniu – ten przystojny mężczyzna z pewnością wszędzie by się wyróżniał.

– A może pojechałabyś ze mną jutro do Savannah zwiedzić miasto? – Dirk nieoczekiwanie zwrócił się do Dany.

Zdziwiła ją ta propozycja. Najwyraźniej Gannon też był zaskoczony, bo spochmurniał i obrzucił brata groźnym spojrzeniem.

– Nie poradzę sobie bez niej – oświadczył zdecydowanie.

– Dana jest tutaj od pewnego czasu, mój drogi – przypomniała mu Lorraine – a nie miała ani jednego wolnego dnia. Nie uważasz, że zasługuje na trochę relaksu?

– Przecież jeździła ze mną samochodem, chodziliśmy na spacer – zauważył coraz bardziej niezadowolony Gannon.

– Naprawdę wszystko jest w porządku... – zaczęła niepewnie Dana.

– Nie, nie jest – przerwał jej Dirk. – Nie możesz być niewolnicą.

Gannon mruknął coś niewyraźnie pod nosem, po czym dodał niechętnie:

– Dobrze, a zatem weź ją ze sobą. Jeśli Dana uważa, że potrzebuje odetchnąć ode mnie, to nie będę jej zatrzymywać.

Na te słowa Dana od razu poczuła się winna. Nie bardzo wiedziała, jak zareagować, ale Lorraine pospieszyła jej z pomocą.

– Dana powinna zmienić otoczenie – poparła Dirka. – Jest młoda, przebywanie w zamknięciu z dala od świata i ludzi musi być dla niej trudne.

– Ależ nic podobnego! – zaprotestowała Dana. – Wcale tak nie jest i...

Gannon nie pozwolił jej dokończyć.

– Jedź. Nie potrzebuję cię, panno Steele, to fakt. – Cisnął serwetkę na stół i wstał gwałtownie, omal nie potykając się o krzesło. – Wybaczcie, ale straciłem apetyt – dorzucił.

Dana była boleśnie świadoma obserwujących ją dwóch par oczu, ale zbyt zniechęcona niedawną wymianą zdań przy stole, aby wyrazić w słowach, co czuje. Odniosła przykre wrażenie, że zdradziła swojego podopiecznego, i nie dawało jej to spokoju. Z drugiej strony, może za bardzo się do niego zbliżyła? Niewykluczone, że jeden dzień poza domem dobrze jej zrobi. Przecież to zajęcie jest czasowe, bo pewnego dnia jej pacjent odzyska wzrok, a ona wróci do Ashton.

To dziwne, uznała, gdy zrozumiała, że zmartwiła ją ta perspektywa. Poszła o zmierzchu na plażę, bosobrodząc przy brzegu. Włożyła dżinsy i wygodną bluzę. Powędrowała wzrokiem na linię horyzontu. Uparcie wracało do niej wspomnienie niespiesznego, przyjemnego pocałunku, który wymienili poprzedniego wieczoru, i niezwykłego wrażenia, jakie po sobie pozostawił. Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak bardzo pragnęła, aby pocałunek się powtórzył. Cóż, Gannon to doświadczony mężczyzna, w przeciwieństwie do tych nielicznych, z którymi się z rzadka spotykała.

Musisz przestać o nim myśleć, nakazała sobie w duchu. Jesteś jego pielęgniarką, nikim więcej. Nie możesz się zaangażować uczuciowo wobec pacjenta, byłoby to nieprofesjonalne. Poza wszystkim dla niego to tylko sposób na urozmaicenie obecnego trybu życia, a ty jesteś kobietą o zbyt dużym poczuciu moralności, by ulec pokusie, tłumaczyła sobie w myśli.

W gruncie rzeczy nie chciała, żeby on za bardzo się do niej zbliżył. Obawiała się, że wpadnie w pułapkę, i ta sytuacja odbierze jej spokój. Wołała nie zawierzać emocjom, a zwłaszcza własnym. Od czasu śmierci matki czuła się pozostawiona sama sobie, ale po części lubiła tę samotność, bo chroniła ją ona przed zranieniem przez innych.

– Dana! Zaczekaj!

Odwróciła się i wiatr rozwiał jej włosy. Zobaczyła biegnącego w jej kierunku Dirka ubranego w dżinsy i trykotową koszulkę. Był bosy.

– Szybka jesteś – odezwał się, wsuwając ręce do kieszeni i równając z nią krok. – Co robisz sama na plaży?

– Rozkoszuję się widokiem – odparła zgodnie z prawdą. – Czyż nie jest imponujący? Bezmiar oceanu, spokój i pustka. Niekiedy ludzie mnie męczą. Lubię być sama.

– Nie przeszkadza ci własne towarzystwo? – spytał żartobliwie Dirk. – W takim razie jesteś wyjątkiem. Większość ludzi nie może znieść samotności.

– Twój brat wydaje się ją lubić – zauważyła Dana, spoglądając na Dirka. – Czy tak jest, od czasu gdy ustał się niewidomy?

– Zgadłś, chociaż zanim stracił wzrok, robił, co mu się żywnie podobało. Był sobie sterem, żeglarzem i okrętem, lecz nie izolował się od ludzi ani nie zamykał w sobie. Miał wokół siebie licznych przyjaciół.

Dana domyśliła się, że zapewne chciał powiedzieć „liczne kobiety” zamiast

„przyjaciół”.

– Różnimy się od siebie – zauważyła – ale ma to dobre strony. Wyobrażasz sobie, jakie to byłoby nudne, gdybyśmy wszyscy mieli jednakowe charaktery i poglądy?

– Byłoby mniej wojen.

– Tak, ale została by unicestwiona wszelka kreatywność.

– Skoro tak twierdzisz. Zdaje się, że robi postępy?

– Owszem. Naprawdę uważam, że mój wyjazd z tobą do Savannah nie jest dobrym pomysłem, zwłaszcza że Gannon nie jest z tego zadowolony. Nie masz pojęcia, jaką walkę musiałam stoczyć, żeby wyciągnąć go z domu.

Dirk skinął głową.

– Wyobrażam sobie. Nie możesz jednak pozwolić, żeby zrobił z ciebie bezwolną marionetkę. Obserwowałem go i jest to możliwe, uwierz mi.

– Nie pozwolę na to, poza tym płaci mi pensję. Jak słyszałam, jego stosunki z pielęgniarkami nie układały się poprawnie. Jeśli mnie wyrzuci, kto będzie na tyle odważny, żeby zająć moje miejsce?

Dirk się skrzywił.

– Macocha mówiła mi, że prosiła twoją przełożoną, by proponując ci to zajęcie, nie wyjawiała całej prawdy o Gannonie. Bała się, że odmówisz.

– Może tak by się stało. Skoro jednak się zdecydowałam i tu jestem, to nie zostawię Gannona. Jeśli mam być szczerą, to jest dla mnie swoistym wyzwaniem.

– W takim razie natychmiast idź do jego gabinetu – rzucił oschle Dirk. – Ledwo udało mi się ująć w całości.

– Czym tak go zirytowałeś?

Dirk roześmiał się i utkwiał wzrok w oceanie ciemniejącym w promieniach zachodzącego słońca.

– Niczym – odparł. – Ciskał się, tupał, uderzał o meble, przeklinał wszystko od koloru nieba poczynając, na dywanie, o który się potykał, kończąc.

– Mam pójść do niego się przekonać, czy zdołam go uspokoić, zanim wasza macocha wpadnie w rozpacz? – spytała Dana.

– Widzę, że dobrze poznałaś Lorraine – zauważył Dirk. – Bardzo się denerwuje, kiedy Gannon się złości, a od czasu wypadku coraz częściej mu się to zdarza.

– Przynajmniej ty wierzysz w to, co lekarze i ja: to sprawa uświadomienia mu, że nie stracił wzroku na zawsze.

– Tak, masz rację. Tyle że Gannona należy o tym przekonać, przy czym będzie to zajęcie na pełen etat i niepozbawione ryzyka.

– Wiem coś o tym.

– No i co, nie zmienisz zdania i wybierzesz się ze mną na wycieczkę? – zapytał.

Dana posłała mu zamyślane spojrzenie.

– Tak, o ile weźmiesz również Gannona.

Dirk wznosił oczy ku niebu.

– Co za straszna myśl!

– Zrobisz to?

Dirk przekrzywił głowę, oczy mu rozblęły.

– Dla ciebie, śliczna panienko, jestem gotów na wszystko – oznajmił z udawa-

ną emfazą.

– Nie taka śliczna. – Dana dotknęła palcami blizny.

– Prawie jej nie widać. Za kilka tygodni o niej zapomnisz.

– Mam nadzieję.

– Dlatego tutaj przyjechałaś? – Zatrzymał się, by spojrzeć jej w oczy. – Żeby ukryć blizny?

Dana również stanęła i pochyliła głowę, wpatrując się w piasek pod stopami.

– Chyba tak. W pewnym sensie – przyznała. – Przed paroma miesiącami moja matka zginęła w wypadku samochodowym. Trochę wypła, a ja pozwoliłam jej prowadzić. Doznałam tylko lekkich obrażeń i wstrząśnienia mózgu, ale każdy uważa, że jestem winna jej śmierci.

– Naprawdę tak myśłą? – spytał poważnie Dirk. – A może sama obarczysz się winą? W twoich oczach dostrzegam udręczenie, panno Steele. Jesteś za młoda, aby żyć z tak poważnym obciążeniem. Wierzę, że godzina śmierci jest z góry ustalona.

– Naprawdę?

– Owszem. Takie sprawy najlepiej pozostawić teologom i filozofom. Wydaje mi się okrutnym marnotrawstwem pozwolić, żeby poczucie winy zniszczyło ci życie. Czy twoja matka była szczęśliwa?

Dana zaprzeczyła ruchem głowy.

– Rodzice się rozwiedli, ojciec drugi raz się ożenił i mama nie była w stanie żyć sama. – Wsunęła ręce do kieszeni dzinsów. – Nie potrafiła się uporać z sytuacją, w jakiej się znalazła. Chciała, żebym wróciła do domu i się nią zaopiekowała, ale już przywykłam do samodzielnego życia, które w lwiej części wypełniła praca. Lubię zawód pielęgniarki, a pomaganie innym daje mi satysfakcję. Wciąż jednak nie potrafię się pogodzić ze śmiercią mamy.

Dirk wziął ją delikatnie za ramiona odwrócił twarzą ku sobie.

– Postaraj się żyć terazniejszością. Nie możesz cofnąć tego, co już się stało.

Dana poczuła, że drży jej dolna warga.

– Poczucie winy dosłownie mnie zżera – wyznała.

– W takim razie zapanuj nad nim, odsuń je od siebie – poradził. – Przestań się zadrećzać.

Dana spojrzała mu w oczy.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać psychologiem? – spytała, starając się przybrać niefrasobliwy ton.

Dirk uśmiechnął się i odparł:

– Trzy lata studiowałem psychologię, zanim stwierdziłem, że wolę elektronikę, i przeniósłem się do innego college'u.

– Powinnaś była się domyślić – powiedziała. – Prawdopodobnie lepiej pomógłbyś bratu niż ja.

– Tyle że ani nie chce mnie słuchać, ani ze mną rozmawiać. – Dirk potrząsnął głową. – Przypuszczam, że ciebie słucha.

– Tylko kiedy na niego krzyczę.

– To początek. Naprawdę chcesz go zabrać do Savannah? Dobrze, zgadzam się, ale ty go o tym powiadom – odparł Dirk. – Nie zamierzam wracać do gabinetu i narażać własnego życia – dodał i zachichotał.

– Uważam, że to karygodne tchórzostwo – orzekła Dana.

– Moim zdaniem, raczej instynkt samozachowawczy. – Dirk spojrział na nią z ukosa. – Powiedziałaś mu o bliźnach?

– Nie. A ty mu nie powiesz, prawda?

– Za bardzo się nimi przejmujesz. Jesteś śliczną kobietą, ale skoro nie chcesz, żeby wiedział...

– Nie z jakiegoś szczególnego powodu – wpadła mu w słowo. – Po prostu nie musi wiedzieć.

Dirk odwrócił się, zanim zdążyła zobaczyć uśmiešek na jego twarzy.

– Oczywiście, że nie musi – przytaknął.

W milczeniu podążyli w stronę domu.

Starając się zachować spokój, Dana skierowała się prosto do gabinetu Gannona i zapukała do drzwi.

– Proszę – odezwał się szorstkim tonem.

Zastała go siedzącego w fotelu, dokoła leżały przewracane meble, twarz miał ponurą, w ręku trzymał dymiący papieros.

– Kto to? – warknął.

– To ja – odparła, stając koło drzwi.

– Wróciłaś z codziennej przechadzki? – spytał sarkastycznie. – Mój brat był z tobą?

– Tak. To była całkiem miła odmiana; spacerować i rozmawiać bez podnoszenia głosu.

Gannon prychnął i zaciągnął się papierosem.

– Możesz mi znaleźć popielniczkę?

– Po co? – spytała, zauważając kupkę popiołu na dywanie obok fotela. – Zmęczyło cię gaszenie niedopałków na podłodze?

– Nie bądź taka sprytna. Po prostu znajdź popielniczkę i mi ją podaj.

Dana nie lubiła tej pozornie obojętnej nuty w jego głosie, ale podniosła popielniczkę.

– Gdzie jesteś? – spytał Gannon, przekrzywiając głowę i nasłuchując uważnie.

Dana zbliżyła się i postawiła popielniczkę na poręczu fotela, po czym się cofnęła.

– Tutaj, koło ciebie, a popielniczka jest na poręczu fotela.

Gannon coś wymamrotał pod nosem.

– Boisz się podejść do mnie? Mądra kobieta.

Dana przestępowała z nogi na nogę.

– To mój czas wolny, ale chciałam cię o coś zapytać.

– Wiem, że to twój wolny czas. Przypominasz mi o tym każdego dnia, więc dlaczego odgrywałaś w jadalni biedną niewolnicę? Chciałaś zyskać współczucie Dirka? Muszę cię ostrzec. Mój brat ma w sobie coś z playboya; lubi spodniczki.

– Jest miły i uprzejmy, a ty choć w połowie mógłbyś mieć taki charakter jak on – odcięła się.

– Jęzda! – rzucił Gannon, prostując się w fotelu. Minę miał zaciętą, oczy mu pociemniały. – Gdybym mógł cię widzieć, znalazłabyś się w poważnych kłopotach.

– Co byś zrobił, przełożył mnie przez kolano? – spytała kpiąco.

– Nie ryzykowałbym złamania ręki, stalowa panno.

– Ostrożny jesteś.

Gannon odwrócił głowę w stronę, skąd dochodził głos Dany, i w jego niewidzących oczach coś zamigotało.

– Myślę, że raczej bym cię całował, aż by ci tchu zabrakło, niż sprawił lanie.

Dana nie mogła nic poradzić na to, że mocno się zaczerwieniła, wciąż dobrze pamiętając, jakie wrażenie zrobił na niej ich pocałunek.

– Nic nie powiesz? – zdziwił się. – Zaszokowałem cię? A może zapomniałaś, że ostatniego wieczoru w moich ramionach reagowałaś jak kobieta, a nie jędza?

– Jestem twoją pielęgniarką, a nie... – zaczęła.

– Jesteś kobietą – przerwał jej – a wydaje mi się, że o tym zapomniałaś. Zachowujesz się tak, jakbyś była z porcelany, jakby nigdy nie dotknęła cię ręka mężczyzny, a może nawet żadna ręka. Czy to część tarczy, która ma cię chronić przed światem? Boisz się, by za bardzo nie ulec uczuciom?

– Nie chcę być posądzona o niemoralne prowadzenie. Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który mnie podrywa, i pewnie nie ostatnim. Chorzy mężczyźni nieraz próbują podszcypywać pielęgniarki, jeśli są one młode i w miarę atrakcyjne.

– Uroda nie miałaby chyba znaczenia dla niewidomego mężczyzny, prawda?

– Twoja ślepotą jest przejściowa – oświadczyła zdecydowanie Dana. – Lekarze ci to mówili. Wzrok wróci, tkanka nie została uszkodzona.

Gannon zaklął siarczyście.

– Jest! – wykrzyknął, wstając tak gwałtownie, że omal się nie przewrócił.

Dana natychmiast pomogła mu uchwycić równowagę, ale zanim się cofnęła, została uwięziona w jego ramionach.

– Proszę mnie puścić – oznajmiła stanowczo.

Gannon wzmocnił uścisk i się skrzywił, gdyż Dana oparła dłonie o jego szeroką klatkę piersiową, żeby się wyswobodzić.

– Dano, nie odpychaj mnie – poprosił.

Ta łagodna prośba odebrała jej chęć do walki. Była zła na Gannona za wyzwianie w niej szczególnych uczuć i także zła na siebie za to, jak na niego reaguje. Czy jednak mogła z nim walczyć w takiej sytuacji?

Gannon pogłodził jej ramiona.

– Chciałbym móc cię zobaczyć.

– Nie ma we mnie nic szczególnego, jestem zwyczajną kobietą. Żadna ze mnie piękność.

– Pozwól, że sam to stwierdzę – rzekł, delikatnie przesuwał opuszkami palców po jej twarzy. – Pozwól mi cię poczuć.

– Nie! – zawołała, nadaremnie usiłując się wyrwać.

– Czemu się boisz? Nie sprawię ci bólu, przyrzekam.

– To nie dlatego.

– A dlaczego?! – wykrzyknął. – Na litość boską, czy jestem trędowaty? Czy moja ślepotą budzi w tobie odrazę?

Dana zamknęła oczy, dolna warga jej drżała. Nie miała wyjścia, musiała powiedzieć mu o bliznach albo pozwolić, by sam je wyczuł, ale nie wiedziała, jak zdoła to znieść. Nie chciała, by się dowiedział, że jest oszpecona.

– U dołu lewego policzka mam długą bliznę – wyszeptwała i zamknęła oczy, żeby nie widzieć wyrazu twarzy Gannona.

Wymacał szramę i przejechał po niej palcem.

Dana jeszcze mocniej zacisnęła powieki.

– Nie chciałam, żebyś wiedział – szepnęła.

Badał dotykiem jej rysy, powoli wodził opuszkami palców po brwiach, oczach, nosie, policzkach i drżących ustach.

– Są pięknie zaokrąglone – szepnął, rysując palcem wskazującym linię wokół warg. – Używasz szminki?

– Nie. Nie lubię.

– Zdecydowana mała broda, wysokie kości policzkowe, szeroko rozstawione oczy i blizna, którą ledwo wyczuwam, więc musi być bardzo słabo widoczna. – Pochylił się i musnął ją usta z taką czułością, że w oczach Dany pojawiły się łzy i wbrew jej woli spłynęły po policzkach.

– Nie płacz – szepnął.

– Dla ciebie... blizna nie ma znaczenia, tak?

– Oczywiście. Uroda to coś więcej niż powierzchowność, prawda? Masz piękną młodą duszę, bystry umysł i upór, który doprowadza mnie do szału, choć go szanuję. Dano, wiele bym dał, żeby móc jeszcze raz posmakować twoich ust, ale to by było nieetyczne, jak sądzę, a przede wszystkim musimy przestrzegać zasad moralnych.

Dana uśmiechnęła się, wychwytyjąc ironię w tych słowach.

– Tak, musimy – przytaknęła.

Gannon westchnął, ale wypuścił ją z uścisku.

– A co do wyjazdu do Savannah... – zaczęła.

Twarz Gannona natychmiast spochmurniała.

– Nie chcę, żebyś jechała.

– Dirk i ja nie pojedziemy sami – zapewniła go – ponieważ ciebie zabierzemy.

– Co takiego? – zdziwił się Gannon.

– Pomyśleliśmy, że taka wycieczka dobrze ci zrobi. Poprawi ci nastrój, odświeży umysł.

Gannon zaśmiał się, twarz mu się rozjaśniła.

– Mogę wymyślić coś, co lepiej poprawiłoby mi nastrój niż przejażdżka do Savannah – zauważył prowokująco.

Dana zwilżyła wargi i ruszyła w stronę drzwi.

– Zastanów się nad tą propozycją. Ja wychodzę.

– Tchórz – rzucił.

– Nic podobnego. To strategiczny odwrót – skorygowała Dana, zatrzymując się w progu. – Dziękuję za to, co powiedziałeś o bliźnie, panie van der Vere.

– Mam na imię Gannon – przypomniał jej. – Chciałbym usłyszeć, jak je wymawiasz.

– Gannon – powtórzyła cicho, niemal pieszczotliwie. – Dobrej nocy.

Usłyszała jego „dobranoc” i zamknęła za sobą drzwi.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dana, która większą część życia spędziła w Ashton, nigdy nie widziała takiego miasta jak Savannah. Była pod wrażeniem jego rozległości i historii, a kiedy wraz z Dirkiem i Gannonem jedli lunch w osiemnastowiecznej gospodzie odwiedzanej niegdyś przez piratów, była wyraźnie podekscytowana.

– Naprawdę zatrzymywali się tutaj piraci? – spytała cicho, rozglądając się po pełnym gości bezpretensjonalnym wnętrzu.

– Tak głosi legenda – odparł Gannon. – Jeśli dobrze pamiętam, to z okna widać ocean i port, czy tak?

Dana powędrowała wzrokiem aż po horyzont.

– Rzeczywiście. Jakie łodzie tam cumują?

– Różne, można sobie wybrać: łodzie do połowu krewetek, kutry rybackie, trawlery, holowniki... To bardzo ruchliwy port – poinformował ją Dirk. – Owoce morza są tutaj wyborne.

– Jest coś jeszcze, co musimy Danie pokazać – powiedział Gannon między jednym a drugim łykiem gorącej mocnej kawy. – Jeden z tutejszych ukrytych ogrodów.

Dana kochała kwiaty, więc zamieniła się w słuch.

– Ukrytych ogrodów? – powtórzyła zaintrygowana.

– Tonące w zieleni małe dziedzińce, patia. Znajdują się na ogół w prywatnych domach, ale na szczęście mamy kuzynki, które lubią gości. Wstąpimy do nich w drodze powrotnej – odrzekł Gannon. – Myślę, że będzie ci się tam podobało.

– Dobrze, że nie zabraliśmy Lorraine – powiedział ze śmiechem Dirk. – Za każdym razem, kiedy odwiedzi Maude i Katy, chce remontować wasz dom przy plaży.

– Maude i Katy są samotne – wyjaśnił Gannon. – Maude była mężatką, lecz została wdową, więc zamieszkała z Katy, która jest panną. Są siostrami.

– Myślę, że szczególnie będą ci się podobać meble z drewna mahoniowego przywiezionego z Indii Zachodnich, jak dawniej nazywano wyspy położone w basenie Morza Karaibskiego. Tam jeden z naszych przodków zbił majątek na żegludze – dodał Dirk.

– Swoiście pojętej – dorzucił Gannon. – Był piratem i napadał na brytyjskie statki.

– Teraz wiem, dlaczego z Gannonem tak trudno dojść do ładu. – Dana rzuciła Dirkowi porozumiewawcze spojrzenie. – Nie darmo powiada się, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Zastanawiam się, ilu ludzi wasz przodek pirat wyrzucił za burtę, żeby nakarmić nimi głodne rekiny.

– Ponoć swoją żonę i jej kochanka – powiedział Gannon.

– A to drań! – wykrzyknęła Dana.

– Zastał ją w kabinie z pierwszym oficerem. Związał ich i zepchnął z pokładu

wprost do oceanu.

– A co się z nim stało?

– Do końca nie wiadomo – kontynuował Gannon. – Według jednej z legend został gubernatorem prowincji w Indiach Zachodnich.

– Co za niesprawiedliwość! – oburzyła się Dana.

– To zależy, co przez to rozumiesz. W tamtych czasach obowiązywał inny kodeks honorowy – przypomniał jej Gannon. – Wtedy cudzołóstwo było w przypadku kobiety tożsame z samobójstwem.

– Obecnie jest to nawet w modzie – zauważył Dirk. – Czasy się zmieniają.

– Nie zawsze na lepsze – stwierdziła Dana i ucieszyła się na widok półmisków z owocami morza, wniesionych przez kelnera. – Jedzenie!

– Mam nadzieję, że wystarczy ci apetytu na to wszystko – zażartował Dirk.

– Jeśli nie, to wrócę do domu z pełnymi kieszeniami – odparowała i z radością słuchała śmiechu Gannona.

Miły nastrój utrzymał się przez cały posiłek, a kiedy dojechali do wiktoriańskiego domu sióstr Van Bloom, nadal byli w doskonałych humorach.

Kiedy przeszli przez czarną żelazną bramę, Dana zachwyciła się ogrodem, który ukazał się jej oczom. Działek, mniej więcej wielkości średniego salonu, był wyłożony cegłą. Wypełniały go liczne kwiaty rosnące w skrzynkach i doniczkach oraz krzewy i drzewa umieszczone w dużych donicach. Obok małej fontanny usytuowanej na tle obrosniętej winem ściany stały czarne meble ogrodowe z drewna mahoniowego.

Teraz stało się dla niej oczywiste, dlaczego Lorraine za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżała, nabierała ochoty, żeby dokonać zmian w domu przy plaży.

– Ślicznie tu, prawda? – usłyszała za plecami głos Gannona. – Bardzo dobrze pamiętam ten ogród.

– Ty może go doceniasz, mój drogi – zauważyła Maude. Była wysoka i chuda w przeciwieństwie do przysadzistej i pulchnej Katy. – Kobieta, którą tu ostatnio przyprowadziłeś, z całą pewnością nie była zadowolona. Słyszałam, jak mamrotała pod nosem o barze i saunie!

Dana odwróciła się i spostrzegła, że Gannon wygląda na zakłopotanego.

– Layn lubi nowoczesne otoczenie, ciociu – odrzekł i zmienił temat. – Jakie kwiaty tutaj hodujesz?

Maude zawahała się, ale zrezygnowała z kontynuowania rozmowy na temat byłej dziewczyny Gannona.

– Azalie, mój drogi, a także róże, mieczyki, geranium w odcieniu różowym i czerwonym. Podoba mi się najbardziej czerwone. A pani, panno Steele? Jakie kwiaty pani lubi?

– Och, mnie podobają się wszystkie – odrzekła zachwycona: – Chyba nigdy nie widziałam czegoś równie pięknego jak ten ogród.

– Może pani spróbować hodować kwiaty, to nie takie trudne – zachęciła ją Maude.

– Mieszkanie pielęgniarki nie bardzo się do tego nadaje.

– Jest pani pielęgniarką?! – wykrzyknęła Maude. – Byłam dyplomowaną pielęgniarką, zanim przeszłam na emeryturę. Chodź, moja droga, usiądziemy i porozmawiamy przy filiżance herbaty o tym, co się zmieniło w naszym zawodzie.

Upłynęło sporo czasu, zanim obie koleżanki po fachu skończyły rozmowę. Mężczyźni dołączyli do nich i nadszedł czas pożegnania. Z żalem opuścili pełen roślinności dziedzińiec i uroczy stary dom. Podeszli do zaparkowanego w pobliżu samochodu. Dana zajęła miejsce obok kierowcy, a Gannon usiadł sam na tylnym siedzeniu i zwrócił głowę w stronę domu kuzynek.

– Dużo jest takich dziedzińców w Savannah? – zapytała Dana.

– Bardzo dużo – odparł Dirk. – W mieście działa fundacja skupiająca zapaleńców, którzy interesują się historią i mają poczucie wspólnoty. Sporo zrobili, jak zauważysz, kiedy będziemy jechać przez centrum. Generał Oglethorpe, gubernator stanu Georgia, założyciel miasta Savannah, który żył na przełomie siedemnastego i osiemnastego wieku, zaplanował ogrody wtedy, kiedy wytyczał sieć pierwszych ulic w mieście. Zorganizował nawet coś w rodzaju publicznego żłobka. Savannah słynie również z ogólnie dostępnych pięknych skwerów.

– To wspaniałe miasto – przyznała Dana. – Szkoda, że nie mamy więcej czasu na zwiedzanie.

– Przyjedziemy tu jeszcze raz – obiecał Dirk. – Takiej dziewczynie jak ty bardzo chętnie pokażę miasto. Podoba mi się entuzjazm, z jakim chłonisz wszystko, co dla ciebie nowe.

– Po prostu kocham piękno. Dziękuję za dzisiejszy dzień, Dirk.

– Dzisiejszy będzie pierwszym z wielu dni – obiecał Dirk. – Powtórzmy naszą wycieczkę.

Twarz Gannona siedzącego z tyłu spochmurniała, ale ani Dirk, ani Dana nie zwrócili uwagi, że nie brał udziału w rozmowie. Dana była wciąż pod olbrzymim wrażeniem tego, co zobaczyła, a Dirk korzystał z okazji, żeby wyeliminować brata z rozmowy. Spodobała mu się ta skromna niczym polny kwiat urocza dziewczyna i nie zamierzał z niej rezygnować na rzecz brata, lecz zagarnąć ją dla siebie, póki jeszcze to możliwe.

Zupełnie nieświadoma zakusów Dirka, Dana dalej rozpływała się z zachwytem nad zielonym i pełnym kwiatów dziedzińcem w domu Maude i Katy, nie zwracając uwagi na towarzyszy wycieczki. Pogodny nastrój panował do chwili powrotu do domu. Jak tylko znaleźli się w środku, Gannon poprosił ją do gabinetu i wówczas przysł cały urok minionego dnia.

– Twoim obowiązkiem – przeszedł od razu do rzeczy, stając na środku pokoju – jest opiekowanie się mną, a nie flirtowanie z moim bratem.

Dana osłupiała.

– Słucham?

– Dobrze słyszałaś! – zagrzemiał. – Od tej chwili nic takiego nie będzie miało miejsca. Kiedy pracujesz dla mnie, zajmujesz się wyłącznie mną. Nie życzę sobie, żeby codzienna rutyna była przerywana wycieczkami z Dirkiem.

– Przecież byłeś razem z nami na wycieczce! – oburzyła się Dana. – Przypominam ci, że płacisz tylko za usługi, a nie za moją duszę!

– To sprawa dyskusyjna – odrzekł zimnym tonem. – Trzymaj się z daleka od Dirka.

Dana wyprostowała się na całą wysokość.

– Nie zamierzam – oświadczyła zdecydowanie. – Dopóki tutaj będzie, okażę mu taką samą uprzejmość i grzeczność, jak Lorraine. Jeśli ci to nie odpowiada, to

mnie zwolnij.

– Z przyjemnością. Pakuj się i zabieraj z mojego domu.

Na takie stwierdzenie Dana nie była przygotowana. Przez głowę przebiegały jej dziesiątki chaotycznych myśli, a najważniejsza z nich to ta, że musi opuścić Gannona akurat w chwili, gdy zaczyna się do niego przyzwyczajając. Twarz Gannona była ponura niczym chmura gradowa, miał wygląd człowieka, który nie ustąpiłby z obranej ścieżki ani na pół kroku.

– Jeśli tego pan chce, van der Vere, to z przyjemnością zostawię pana samego z jego paskudnym charakterem – oświadczyła, choć wcale nie miała ochoty porzucić pracy i Gannona. Zauważyła, że jej odpowiedź go zaskoczyła.

Otwierając drzwi i wychodząc z gabinetu, nie była w wesołym nastroju. Na pociechę pomyślała, że przynajmniej miała ostatnie słowo. Ale co teraz stanie się z Gannonem? Weszła na schody w tym samym czasie, gdy na górnym podeście ukazała się Lorraine.

– Tu jesteś. – Uśmiechnęła się do Dany i zeszła na dół. – Co byś chciała na obiad? Kazałam kucharce rozmrozić steki.

– Chyba nie będę miała czasu na jedzenie, bo muszę się spakować – powiedziała spokojnie Dana.

Lorraine zbladła.

– Ależ, moja droga, tak dobrze sobie z nim radzisz. Po co ten pośpiech. Może się jeszcze zastanowisz?

– To nie jest moja decyzja. Chętnie bym została, ale on kazał mi się wynosić.

– Doprawdy? Dlaczego? – Lorraine nie wierzyła własnym uszom.

– Uznał, że w sposób skandaliczny flirtowałam z Dirkiem – odrzekła z przekąsem Dana. – Tymczasem nie miałam pojęcia, że w ogóle potrafię flirtować.

Lorraine parsknęła śmiechem, ale szybko się zreflektowała.

– To nie jest śmieszne, lecz zważywszy, jak długo znasz Dirka... Biedny Gannon.

– To ja jestem biedny – rozległ się głos Dirka. – Widzę, że coś się święci. Dana została wyrzucona, a ja jestem winowajcą?

– Flirtowałam z tobą – poinformowała go Dana.

– Naprawdę? – Dirk uniósł brwi. – Mogłaś mi o tym powiedzieć, bo nie zauważyłem.

– Dirk, pomóż – poprosiła Lorraine. – Gannon nie może tak po prostu zwolnić Dany akurat teraz, kiedy się do niej przyzwyczaiłam.

– Zobaczą, co da się zrobić. – Dirk westchnął, rzucając w stronę drzwi do gabinetu pełne wahania spojrzenie. – Uprzedzam, nie spodziewajcie się cudów.

– Ja na pewno nie. Idę się spakować. – Dana ruszyła po schodach w górę. – Proszę się nie martwić, pani van der Vere, znajdę kogoś o mocnych nerwach na moje miejsce. Może pani Pibbs znowu pomoże?

– Myślałam raczej o kimś w rodzaju tego potężnego mężczyzny z programu przygodowego, który oglądam w telewizji. – Lorraine się skrzywiła. – Tego, który w wolnym czasie wynajmuje się jako wykidajło.

– Powodzenia – rzuciła ze śmiechem Dana.

Dotarła na piętro i zamknęła się w swoim pokoju. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, że nie ma ani pracy, ani mieszkania. Z konieczności jej stanowisko

w szpitalu musiał zająć ktoś inny, a nie mając zajęcia i dochodów, nie może z powrotem zamieszkać z Jenny. Dołączy do rzeszy bezrobotnych tego świata, a wszystko dlatego, że jej pracodawca ubzdurał sobie, że kokietuje jego brata.

Im dłużej o tym myślała, tym większa ogarniała ją złość. Jak Gannon śmiał oskarżać ją o zakusy na Dirka? Dobrze się stało, że odejdzie i go zostawi. Na nic innego nie zasługuje. Niech siedzi sam, uzala się nad sobą i dowodzi sobie, że będzie ociemniały do końca życia. Niech się przekona, że jej nic a nic to nie obchodzi.

Problem w tym, że tak naprawdę los Gannona nie jest jej obojętny. Wizja tego przystojnego mężczyzny siedzącego samotnie w pokoju, odseparowującego się od świata i ludzi, źle znoszącego kalectwo, przyprawiła ją o łzy. Doszła do wniosku, że nikt inny by z nim nie wytrzymał. Większość pielęgniarek poddałaby się i wyjechała, ponieważ nie zniosłyby takiego traktowania. Z drugiej strony, z niechęcią pomyślała o innych osobach, które jednak musiałyby przejąć jej obowiązki. Przecież obiecywała sobie, że stawi czoło wyzwaniu, jakim była opieka nad Gannonem. Poza tym nawet podawanie mu leków i prowadzenie go tak, żeby omijał przeszkody na swojej drodze, stało się częścią jej życia, której nie chciała się wyrzec.

Na zawsze zapamięta, jak ją całował. To nie było zgodne z uznawanymi przez nią zasadami postępowania z pacjentem, ale jakże przyjemne. Po raz pierwszy w życiu poczuła się pożądana i komuś niezbędna. Świat straci wszystkie barwy, jeśli opuści ten dom.

Z ciężkim sercem zabrała się do pakowania walizki. Przerwała, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Z sercem bijącym przyspieszonym rytmem podeszła, żeby otworzyć. W progu stał Dirk, ręce trzymał w kieszeniach, miał zde gustowany wyraz twarzy.

– Obawiam się, że tylko pogorszyłem sprawę – zaczął przeproszającym tonem.

– Nie tylko nie ustąpi, ale wściekł się tak, że mnie też kazał się zabierać.

Dana westchnęła. Miała nadzieję... Jakie to ma teraz znaczenie?

– Przykro mi – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Gannon jest w podłym nastroju. Chciałabym tylko wiedzieć, o co tak naprawdę mu chodzi.

– Jesteś pewna, że tego nie wiesz? Jest bardzo zaborczy w stosunku do ciebie. Nie widziałem go w takim stanie od czasu początku jego znajomości z Layn, dopóki się nie przekonał, co z niej za zachłanna, interesowna kobieta.

Dana czuła, że się czerwieni aż po nasadę włosów, a fakt, że Dirk uśmiechnął się szelmowsko, niczego nie zmienił.

– Tak to wygląda – mówił dalej. – Nic dziwnego, że był taki zły, kiedy zdecydowałaś, że pojedziesz ze mną na wycieczkę do Savannah.

– To nie tak – zaprotestowała Dana. – Jestem jego pielęgniarką, a etyka zawiodła...

– Co etyka ma z tym wspólnego? – przerwał jej Dirk. – Chyba zauważyłaś, że mojemu bratu zależy na tobie.

– Trochę się do mnie przywiązał – uściśliła Dana. – Nie zapominaj, że nie widzi, nieważne, chwilowo czy na zawsze. Dlatego jest podenerwowany, przewrażliwiony, a w dodatku własny stan go złości. To, co do mnie czuje, a raczej, co wydaje mu się, że czuje, nie musi być niczym więcej niż zwykłą sympatią. Jestem jego kowicą. Jeśli odzyska wzrok – a nie mam najmniejszych wątpliwości, że tak się stanie – nie będę pasowała do jego świata, tak jak on nie pasuje do mojego.

– Kiedyś mogło to być prawdą – zgodził się Dirk – ale on się zmienił.

Może i się zmienił, lecz nieznacznie. Dana była zbyt ostrożna, żeby mieć jakąkolwiek nadzieję.

– Uważam, że jeśli zejdiesz na dół i z nim porozmawiasz, to wycofa się z decyzji.

– Nie sądzę. Niestety, duma jest moją największą wadą. Nie ugnę się łatwo. – Wzruszyła ramionami. – Tak będzie lepiej. Pan van der Vere bez trudu znajdzie kogoś na moje miejsce.

– Nie chcesz się zaangażować, tak? – zapytał łagodnie Dirk. – W porządku, to twoje życie, ale moim zdaniem, popełniasz duży błąd.

– Jak sam powiedziałeś – przypomniała mu spokojnie Dana – to moje życie.

– Cóż, uważaj na siebie. Cieszę się, że cię poznałem, choć szkoda, że na tak krótko. Któregoś dnia może znów się spotkamy.

Dana posłała mu serdeczny uśmiech.

– To raczej mało prawdopodobne. W każdym razie dziękuję za miłe słowa. Do widzenia.

– Do widzenia.

Zamknęła za nim drzwi i zacisnęła powieki, powstrzymując łzy. Nie chciała płakać ani się zastanawiać nad swoimi uczuciami do Gannona, ale Dirk ją do tego zmusił. Tak, powiedziała sobie w duchu, dobrze, że opuści ten dom. Kiedy Gannon odzyska wzrok, nie będzie potrzebował wycofanej, stroniącej od ludzi pielęgniarki, kobiety z poczuciem winy i zahamowaniami. Jest dostatecznie inteligentna, żeby zdać sobie z tego sprawę.

Wykąpała się, włożyła piżamę i skończyła pakować walizkę, ale była zbyt przejęta i niespokojna, by położyć się i zasnąć. Zakończyła przygotowania do wyjazdu, nie pozostało jej nic do roboty, krążyła więc po pokoju niczym dzikie zwierzę uwięzione w klatce i wciąż biła się z myślami. W pewnym momencie dobiegło ją delikatne pukanie do drzwi. Najpierw uznała, że to sobie wyobraziła. Jednak kiedy się powtórzyło, pomyślała, że zapewne Dirk jeszcze raz chce się z nią pożegnać.

Otworzyła drzwi i ku swemu zdumieniu ujrzała Gannona. Miał na sobie piżamę w kolorze wina, do tego harmonizujący z nią odcieniem szlafrok. Jasne włosy były zmierzwiłone, jakby miotał się w pościeli, starając się zasnąć.

– Dana? – odezwał się łagodnie.

– Słucham? – spytała cicho, pełnym napięcia głosem. Serce zaczęło jej bić w przyspieszonym rytmie.

Gannon włożył ręce do kieszeni i oparł się o ścianę, niewidzące oczy skierował w stronę Dany.

– Chcesz wyjechać? – spytał.

– Odrzucasz piłeczkę na moje boisko? Czy ocalisz dumę, jeśli zdołasz mnie skłonić, bym wycofała się ze swojej decyzji?

Gannon zaprzeczył ruchem głowy i odparł:

– Będzie mi łatwiej zasnąć. Jednak wolałbym nie zatrudniać nowej pielęgniarki, ponieważ przyzwyczaiłem się do ciebie. Taka jest prawda.

To szaleństwo, pomyślała Dana, dać się namówić na pozostanie. Dla nich obojga byłoby lepiej, gdyby wyjechała i została tylko w pamięci Gannona. Patrzyła na niego i w pełni uświadomiła sobie, że jednak nie chce się z nim rozstać. Co więc

cej, zrozumiała, że niejako wbrew sobie już zaangażowała się uczuciowo.

– Zostanę, ale pod warunkiem że nie będziesz oskarżać mnie o to, czego nigdy bym nie uczyniła, wyznając swoje zasady, czyli o zalecanie się do dopiero co poznanych mężczyzn – oświadczyła, choć w tym momencie nie czuła się silna.

Po dłuższej chwili Gannon westchnął ciężko, ale skinął głową.

– Dobrze – zgodził się, ale zaraz dodał – Dopóki nie zaczniesz rozważać, czy aby tego nie zrobić.

– Gdybyś mógł mnie zobaczyć, to myśl, że mogę z kimś flirtować, by cię rozbawiła. Nawet nie jestem ładna.

– Masz bardzo miły głos – odparł Gannon, zaskakując ją tym stwierdzeniem. Wyciągnął rękę, instynktownie odnalazł jej głowę, pogładził lekko policzek i wsunął palce we włosy. Zamknął oczy. – Nie odchodź, Dano – poprosił. – Bez ciebie życie straciłoby barwy.

– Szybko znajdziesz kogoś, kto je przywróci – powiedziała, odsuwając się od niego. – Skoro chcesz, to zostanę... trochę dłużej.

– Dopóki znów cię nie wyrzucę? – spytał.

– Dopóki znów mnie nie wyrzucisz – potwierdziła z uśmiechem.

– Wstań jutro wcześniej – poprosił, odsuwając się od ściany. – Nie mogę się doczekać spacerów wzdłuż plaży w twoim towarzystwie.

– Tak... – szepnęła, obserwując, jak twarz Gannona się zmienia, łagodnie, rozpogadza.

– Dobrze. – Skinął głową. – To przynajmniej jakiś początek. Dobranoc, Dano.

– Dobranoc.

Dotykając ściany, doszedł do swojego pokoju i zniknął w ciemności. Dana odprowadziła go wzrokiem, czując, jak ogarnia ją radość na myśl, że nie musi opuścić Gannona. Cofnęła się do swojego pokoju, szepcząc dziękczynną modlitwę. Przez jakiś czas będzie się cieszyć jego towarzystwem, a gdy opuści ten dom, do końca swoich dni będzie wracała tu wspomnieniami.

Kiedy następnego dnia rano zeszła na śniadanie, przy stole zastała Gannona z gniewną miną. Lorraine wyglądała na zakłopotaną.

– Dzień dobry, moja droga – powiedziała automatycznie i zwróciła się do Gannona, najwyraźniej kontynuując rozmowę. – Są pewni? Nie mogą znów się mylić, skoro...

– Powiedział, że się nie mylą – odrzekł Gannon i zaklął pod nosem. Zaciśnął palce na kubku z kawą. – Mówiłem ci – dodał. – Wiedziałem od początku, że histeria nie sprawiałaby bólu. Odkryli to, o czym wiedziałem od dawna.

– Co się stało? – spytała pełna najgorszych przeczuc Dana.

Lorraine westchnęła i odparła:

– Wynikło zamieszanie. Jedna z nowych pracownic szpitala pomyliła Gannona z innym pacjentem i błędnie podpisała zdjęcia rentgenowskie. Była przekonana, że ktoś inny popełnił błąd, i próbowała go skorygować.

Dana poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Gannon siedział sztywno wyprostowany, sącząc kawę.

– Na zdjęciach rentgenowskich było coś, co błędnie przypisano innemu pacjentowi – mówiła dalej Lorraine. – Kiedy zrobiono tomografię mózgu, uwidoczniło się to wyraźniej, więc powtórzono badanie. Wtedy powstał jasny obraz sytuacji. To

było wiele tygodni temu, tamtemu pacjentowi lekarze powiedzieli, że nic się nie da zrobić. – Wzruszyła ramionami. – Tymczasem on odzyskał wzrok. Stracił go tylko w jednym oku i nastąpiło to na tle psychicznym.

– A u mnie najwyraźniej tak nie jest – dodał Gannon.

Odstawił kubek tak gwałtownie, że kawa się wychlapała i poparzyła mu palce. Dana zerwała się, by mu pomóc, a on pchnął ją tak brutalnie, że upadła na stół i krzyknęła. Gannon natychmiast wyciągnął ku niej rękę.

– Sprawilem ci ból? Dana!

Roztarła sobie bok.

– Nic się nie stało – powiedziała szybko, dając znak Lorraine, która już do niej podchodziła. – Nic mi nie jest.

Gannon też się do niej zbliżył, każdym swoim ruchem prosząc o wybaczenie.

– Przepraszam, nie chciałem ci sprawić bólu – rzekł.

– I nie sprawiłeś. Zderzyliśmy się przypadkiem. – Pozwoliła mu wziąć się za rękę i uściskać dłoń. Sprawilo jej to niespodziewaną przyjemność. – Naprawdę dobrze się czuję – zapewniła Gannona.

– Pojedziesz z nami do szpitala? – spytał. – Potrzebuję cię.

Nigdy jeszcze dwa słowa nie zabrzmiały dla niej tak cudownie.

– Oczywiście, że tak – zapewniła go. – Będę tutaj, dopóki zechcesz.

Lorraine odetchnęła z wyraźną ulgą i poszła po kluczyki do samochodu.

Cztery godziny wydawały się płynąć w nieskończoność. Danę zżerał strach, kiedy czekała na zakończenie kolejnych badań, którym poddano Gannona. Lorraine krążyła nerwowo po poczekalni, mamrotała coś pod nosem i z każdą chwilą stawała się coraz bardziej niespokojna.

Wreszcie wezwano ich do gabinetu lekarskiego. Doktor Shane, pulchny niewysoki mężczyzna, przedstawił im wyniki badań bez owijania w bawełnę.

– To odłamek – poinformował, obserwując Gannona. – Najwidoczniej pozostałość po wypadku, maleńki odprysk, który utkwiał w mózgu, uszkadzając nerw wzrokowy.

– Można to zoperować? – spytał rzeczowo Gannon.

– Nie.

Stało się jasne ponad wszelką wątpliwość, że utrata wzroku jest trwała. Dana wyobraziła sobie, jak po usłyszeniu tego werdyktu czuje się Gannon, i utożsamiała się z jego cierpieniem. Tymczasem doktor Shane, który spotykał się z tego typu zranieniami u żołnierzy powracających z wojny, kontynuował wywód.

– Jedyna szansa odzyskania wzroku istnieje tylko wtedy, gdy odłamek zmienia położenie i przestaje uciskać nerw. To nie jest niemożliwe. Obawiam się, że to jedyna nadzieja, jaką mogę panu dać. Jeśli spróbowalibyśmy operować, moglibyśmy nieodwracalnie uszkodzić pański mózg. To zbyt duże ryzyko. Bardzo mi przykro z powodu pomyłki w badaniach, ale nie ma to żadnego wpływu na stan faktyczny. Pański przypadek nie nadaje się do operacji.

Zachowując spokój, Gannon wstał i podał rękę lekarzowi.

– Dziękuję za szczerłość – powiedział. – Jak widać – dodał ironicznie – od początku to ja miałem rację.

– Na szczęście ma pan pielęgniarkę, która pomoże panu stawić czoło tej sytuacji, i firmę komputerową, która zaopatrzy pana w najnowsze wynalazki techniczne,



umożliwiający osobom niewidomym komunikowanie się ze światem zewnętrznym – przypomniał mu doktor Shane. – Poradzi pan sobie.

– Tak. Dam sobie radę.

Gannon wyglądał jak ktoś, kto niczym się nie przejmuje, ale Dana nie uwierzyła w tę demonstrację, podobnie jak Lorraine.

Po powrocie do domu Lorraine odciągnęła Danę na bok i poprosiła:

– Zostań z nim. Boję się o niego. Znam go. Przyjął to wszystko zbyt spokojnie.

– Będę się nim opiekować – przyrzekła Dana, dotykając uspokajającym gestem ręki Lorraine. – Proszę się nie martwić. Zajmę się nim.

– Tak, moja droga, wiem, że zrobisz to z sercem. – Lorraine uśmiechnęła się smutno. – Widzę to w twoich oczach, ilekroć na niego patrzysz. Nie pozwól jednak, aby sprawił ci ból.

– Już nie mam wyboru – odrzekła Dana.

Razem z Gannonem przeszła do jego gabinetu i zamknęła za nimi drzwi. Od razu wyszedł na taras i wsłuchał się w szum fal uderzających o brzeg.

– Chciałbyś coś zjeść? – spytała.

Przecząco pokręcił głową. Ręce założył do tyłu i zacisnął dłonie w pięści tak mocno, że aż mu pobieleły mimo opalenizny.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – dopytywała się dalej Dana.

Gannon odetchnął głęboko.

– Tak. Podejdz do mnie i pozwól mi wziąć się objąć.

Nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby odmówić, jak gdyby całe jej życie polegało na spełnianiu jego żądań. Wyciągnął ramiona i przyciągnął ją do siebie. Nagle wstrząsnął nim dreszcz i ukrył twarz w jej długich włosach, spływających na plecy.

– Naprawdę jestem ślepy! – rzekł z głuchym jękiem i jeszcze raz jego ciałem wstrząsnął dreszcz. – Wiedziałem, że tak się to skończy. Dano, co ja pocznę? Jak będę żył? Wolałbym umrzeć.

– Nie! – wykrzyknęła. Objęła Gannona i przemawiała do niego kojącym głosem. – Nie wolno ci tak mówić. Przecież już po części nauczyłeś się radzić sobie z tą sytuacją. Przyzwyczaisz się, a ja ci w tym pomogę, obiecuję. Nie opuszczę cię, możesz na mnie polegać! – oznajmiła stanowczo.

Gannon trzymał ją w ramionach, a gdy pochylił głowę i przycisnął do jej szyi, poczuła, że ma mokre policzki.

– Obiecuj, że mnie nie zostawisz, o ile sam nie zrezygnuję z twojej pomocy.

Dana nie bardzo wiedziała, co on może uczynić, gdyby odmówiła czy zaczęła się z nim spierać, a poza tym nie zamierzała zostawić go samego.

– Przyrzekam. – Zamknęła oczy, rozkoszując się bliskością Gannona.

Odetchnął z ulgą i zaczął głaskać jej plecy.

– To był szok – wyznał. – W głębi duszy liczyłem, że... będzie można mnie zoperować. Pragnąłem cudu.

– Cuda zdarzają się codziennie, o ile ludzie w nie wierzą – powiedziała Dana. – Żyjesz. Czy to nie cud sam w sobie? Jesteś w doskonałej formie i masz wszystko, czego potrzebujesz.

– Z wyjątkiem wzroku – zauważył cierpko.

– Przypominam ci, że jest bardzo wielu ludzi niewidzących, którzy wiele osiągnęli. Śpiewacy, artyści, muzycy, uczeni... Dopóki nie wmówisz sobie, że już nicze-

go nie możesz zdziałać czy do niczego dojść, masz szansę zdobyć wszystko, czego zapragniesz.

– Nawet żonę? – spytał kpiąco, podnosząc głowę. – Rodzinę?

– A czemu nie?

– A która kobieta wyszłaby za mąż za ślepego? Może ty poślubiłabyś niewidomego?

– Tak – odparła ze szczerym przekonaniem Dana, świadoma własnych uczuć i wagi słów, które padły.

– Rzeczywiście zdecydowałabyś się zostać moją żoną?

– Każda kobieta...

– Nie chodzi o każdą, tylko o ciebie – przerwał jej i lekko nią potrząsnął. – Wyszłabyś za ślepego?

– Jeśli to pytanie retoryczne... – zaczęła niepewnie Dana.

– Wyjdiesz za mnie za mąż? – Ze ściągniętą twarzą Gannon dobitnie wymawiał każde słowo. – Żadnych uników, po prostu mi odpowiedz: tak czy nie?

– My się nie kochamy.

– Ty mnie kochasz. To oczywiste nawet dla niedoświadczonego mężczyzny, a ja takim nie jestem. Domyśliłem się, co czujesz. Kiedy cię przytulam, topniejesz w moich ramionach. Czy to objaw współczucia pielęgniarki dla chorego? Nie. To miłość?

– Raczej zadurzenie. Wcześniej nie spotkałam takiego mężczyzny jak ty, w dodatku nie mam za sobą żadnych doświadczeń i nic nie wiem o mężczyznach.

– Zamierzam bezwstydnie to wykorzystać. Zostań moją żoną, Dano. Nie mogę ci obiecać wiecznej miłości, ale będę się o ciebie troszczył i dbał. Nigdy cię nie skrzywdzę. W zamian oczekuję jedynie, że będziesz mieć nade mną pieczę i powstrzymasz mnie przed strzeleniem sobie w łeb.

– Przestań! – Dana przyłożyła dłoń do ust Gannona, by zamilkł. Poczula, że całuje jej dłoń, i zadrżała.

– Nawet nie chcesz moich pieniędzy. Już samo to czyni cię osobliwością w moim świecie. Wykorzystaj okazję i powiedz „tak”. Będzie ci dobrze pod każdym względem.

Z całego serca chciała na zawsze zostać z Gannonem, lecz wiedziała, że to się nie uda.

– Nie mogę – szepnęła.

– A to dlaczego? – zapytał ze zdziwieniem.

– Istnieje jednak szansa, że pewnego dnia odzyskasz wzrok. Przecież mówił o tym lekarz. Jeśli tak się stanie, oby tak się stało – poprawiła się Dana – a ty będziesz związany z kimś takim jak ja, to będziesz się mnie wstydził.

Gannon powstrzymał ten potok słów, zamykając Danie usta pocałunkiem. Odniosła wrażenie, że wyzwoliło się w nim coś, co do tej chwili trzymał pod kontrolą. Usiłowała się wyswobodzić z jego objęć, ale jej na to nie pozwolił. Gdy oderwał usta od jej warg, powiedział:

– Wstydzić się ciebie? Nigdy! Przestań gadać bzdury i teraz ty mnie pocałuj. Będziemy mężem i żoną, lepiej więc postaraj się polubić nasze pocałunki. Nie odwracaj się i nie uciekaj.

– Nie mogę za ciebie wyjść – upierała się przy swoim Dana.

– W takim razie będziemy zaręczeni, dopóki nie nakłonię cię do zmiany zdania – oświadczył Gannon, wodząc ustami po jej wargach. Opuścił ręce, ujął Danę w talię i uniósł. – Na razie tylko się zaręczymy, dobrze, skromnisiu? Nie będę cię ponaglał do ślubu, obiecuję. Zgódź się na zaręczyny, a ja przestanę mówić o strzelaniu sobie w łeb lub o rzucaniu się ze skały.

– Gannon... – Dana zadrżała na myśl o takiej śmierci ukochanego.

– Powiedz „tak” – szepnął, muskając i skubiąc wargami jej usta.

Bliskość Gannona odbierała jej chęć jakiegokolwiek protestu. Uniosła ręce i ujęła jego twarz w dłonie.

– Nie powinnam, bo...

– Ale zrobisz to – wpadł jej w słowo i się uśmiechnął. – Wiesz o tym, że masz słodkie usteczka, które smakują miodem? Już nic nie mów, tylko mnie pocałuj. Miałem okropne przedpołudnie.

Wciąż miała ochotę się sprzeciwić i uciec. Tymczasem poczuła, jak jej ciało unosi się w jego ramionach, a ona ulega czarowi długich i czułych pocałunków. Odniosła wrażenie, że czas stanął w miejscu, cały świat gdzieś zniknął, zostali tylko ona i Gannon.

W pewnym momencie do pokoju weszła Lorraine i zorientowawszy się w sytuacji, pospieszyła z gratulacjami. Wówczas było za późno na wycofanie się i wszelkie protesty. Zanim Dana zdołała cokolwiek powiedzieć, piła szampana jako naręczona Gannona van der Vere.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Gannon zdecydował się wreszcie wyjść ze swojej skorupy i skonfrontować z rzeczywistością, zmienił się niemal z dnia na dzień. Zadzwoił po jednego ze swoich pracowników, specjalistów informatyków, i zamknął się z nim w gabinecie na większą część dnia. Po wyjściu gościa Dana zajrzała do gabinetu i ku swojej radości ujrzała uśmiechniętego od ucha do ucha narzeczonego.

– Bardzo chciałabym wiedzieć, co uradziliście – powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

– Robimy postępy. Gdzie jesteś? Chodź do mnie.

Spełniła życzenie Gannona, a on wyciągnął rękę i przyciągnął ją do siebie.

– Czy to się dzieje naprawdę? – zapytał. – Naprawdę zgodziłaś się zostać moja żoną?

Dana westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

– Tak. Straciłam rozum. Nie powinnam była przyjmować twoich oświadczeń. Będziesz tego żałował i...

– Nigdy! – przerwał jej energicznie.

Odwrócił ją tak, że znaleźli się twarzą w twarz i owionął ją ciepły oddech Gannona.

– Będziemy mieć razem wspaniałe życie. Naprawdę mnie kochasz?

Gdzie podziela się moja duma, ostrożność? – zadała sobie w duchu pytanie. Zwłaszcza że on nie wahał się przyznać, że nie darzy jej uczuciem, iż może ofiarować jedynie przyjaźń, zainteresowanie i troskę.

– Tak – przyznała mimo wszystko, obserwując rozanielonymi oczami zmarszczki na jego twarzy.

Gannon delikatnie pogładził jej ramiona.

– Czuję się tak, jakbym był wobec ciebie nieuczciwy – powiedział. – A może powinniśmy odwołać ślub, skoro jeszcze kłamka nie zapadła. Jak myślisz?

Dana rozumiała, skąd wzięła się u Gannona ta wątpliwość. On wie, że nigdy jej nie pokocha, i chce, by ona dobrze to rozważyła, aby później nie żałowała decyzji. Jednak obecnie była w pełni gotowa przystać na to, co mógł jej dać. Nawet okruchy jego uczucia byłyby czymś więcej niż to, czego dotychczas doświadczyła, wiodąc samotne życie.

– Zamierzam wykorzystać tę szansę, jeśli i ty szczerze tego chcesz – powiedziała po chwili.

– Będę się tobą opiekował. Może to brzmi trochę absurdalnie, zważywszy że jestem trwale ślepy, ale jeśli mi zaufasz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś nie żałowała swojej decyzji.

Dana uśmiechnęła się i z wahaniem, nieśmiało dotknęła twarzy Gannona. Drgnął, chciała więc cofnąć rękę, ale chwycił ją i przycisnął do ciepłej, lekko szorstkiej skóry policzka.

– Nie odsuwaj się, Dano – poprosił. – Po prostu mnie zaskoczyłaś. Lubię, jak mnie dotykasz.

– Masz szorstką skórę – zauważyła. – Powinieneś golić się dwa razy dziennie, nie sądzisz?

Gannon skinął głową.

– Jak będziemy małżeństwem, przekonasz się, że wcześniej rano przypominam niedźwiedzia.

Dana zaczerwieniła się i wstrzymała oddech.

– Och, wielkie nieba! – zawołał Gannon, najwyraźniej wyczuwając jej zakłopotanie. – Co ja takiego uczyniłem, by zasłużyć sobie na istotę tak nietkniętą i nieskazitelną jak ty?

Dana poczuła łzy pod powiekami.

– Jestem tylko kobietą.

Gannon przymrużył oczy, jak gdyby za wszelką cenę starał się ją zobaczyć.

– Nic podobnego. Całkowicie wymykasz się mojemu doświadczeniu – powiedział. – Kobiety w moim życiu były nieczułe i zblazowane. Nie uświadamiałem sobie tego, dopóki cię nie poznałem. Nie wiedziałem, że jeszcze istnieją tacy ludzie jak ty. Bóg mi świadkiem, że mojego świata sobie nie upodobali.

– Twój świat wygląda na bardzo powierzchowny – stwierdziła Dana. – Ludzie w nim żyjący wydają się nie znać głębszych uczuć ani nie mają przemyśleń, nie mówią już o uczestniczeniu w prawdziwym życiu.

– Masz rację. Nie zdawałem sobie z tego sprawy. To dzięki tobie otaczająca mnie ciemność stała się możliwa do zniesienia, sensowna, ty nadałaś jej cel. Zaczynam rozumieć, co miałaś na myśli, mówiąc o użytecznym życiu.

– Naprawdę? – szepnęła.

– Wiesz, kim jest mężczyzna, który właśnie wyszedł z gabinetu? To zatrudniany przeze mnie specjalista w dziedzinie komputerów. Zaczynamy prace nad urządzeniem, które będzie przetwarzać słowo drukowane na dźwięk, tak by tekst mogła czytać osoba niewidząca. – Uśmiechnął się z radością. – To pierwsza z moich wielu innowacji. Chyba nigdy nie czułem takiej przyjemności jak obecnie nie tylko z tego powodu, że będę dysponował takim urządzeniem, ale dlatego, że będzie ono pomocne wielu niewidomym.

Dana nie była w stanie powstrzymać łez. Takie oświadczenie z ust mężczyzny, jakim jeszcze do niedawna był Gannon, wzruszyło ją i sprawiło jej ogromną radość.

– Czy nie cieszy cię, że to twoja zasługa?

– Jeszcze jak. – Dana z trudem wydobywała głos. – To cudowna sprawa!

– Zaraziłaś mnie – zażartował. – Samo przebywanie w pobliżu ciebie zrobiło ze mnie cywilizowanego człowieka. Jak ci się to podoba?

– Bardzo – odparła, przytulając się do narzeczonego.

– Mnie też. – Gannon pogładził jej zmierzwiłone włosy. – To przynajmniej jakiś początek. Na razie Pratt zostawił mi urządzenie, które wypuściliśmy na rynek w zeszłym roku. Chodź, pokażę ci, jak działa.

Dana otarła z policzków łzy i podeszła do biurka, na którym stał komputer połączony z drukarką. Gannon zasiadł przed komputerem, włączył go i wsunął dyskietkę. Mechaniczny głos zaczął czytać tekst, który najwyraźniej był sprawozdaniem rynkowym. Gannon odchylił się w krześle i szeroko uśmiechnięty odwrócił głowę

w stronę Dany.

– Co o tym myślisz? – zagadnął i kliknął w jeden z klawiszy, przerywając program. – Za jednym dotknięciem palca daje mi to dostęp do każdej informacji z firmy. Nawet dyskiety zostały zaopatrzone w kod z wypukłymi literami, tak że mogę wybrać tę, której w danej chwili potrzebuję. Ten terminal – postukał w niego palcem – jest podłączony do głównego komputera w firmie. Mam dzięki temu nie tylko dostęp do wszystkich informacji, ale także mogę je przysyłać. Nawet mogę się kontaktować z innymi komputerami podłączonymi do sieci i modemem telefonicznym.

– Science fiction – stwierdziła z podziwem Dana.

– To tylko wierzchołek góry lodowej – odrzekł Gannon. – Rewolucja komputerowa zrobiła więcej dla osób z upośledzonym wzrokiem i słuchem niż wszystkie poprzednie poczynania. A to zaledwie początek. W ciągu najbliższych dziesięciu lat przemysł komputerowy zostanie tak udoskonalony, że ta maszyna stanie się przestarzała.

– Myślałam, że twoja firma specjalizuje się w produkcji zwykłego sprzętu elektronicznego – zdziwiła się Dana.

– Bo tak jest. Zamierzamy też specjalizować się w urządzeniach dla osób niewidomych i niesłyszących. Sprawą priorytetową staje się znalezienie sposobów cięcia kosztów i uczynienia naszych urządzeń przystępnych finansowo dla wszystkich potrzebujących.

– Och, Gannon. – Dana spojrzała na niego z zachwytem i w jej oczach znowu pojawiły się łzy.

– Chodź tutaj. – Wziął ją w ramiona i przytulił. – Masz mokre policzki. Nie płacz nad biurkiem, bo spowodujesz spięcie w komputerze.

– Postaram się – obiecała. – Jesteś taki dla mnie miły.

– Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do tego określenia. Dla mnie to coś całkiem nowego, że ktoś ze mną wytrzymuje.

– Cóż, rzeczywiście nieraz trudno z tobą wytrzymać.

– Co byś powiedziała na filiżankę kawy? Mogłabyś ją przynieść, podczas gdy będę zapoznawał się z raportem? – spytał. – Choć przyznam, że bardzo niechętnie wypuszczę cię z objęć na tak długo.

– Zaraz wrócę – obiecała Dana.

Zostawiła go przy komputerze i rozmarzona udała się do kuchni, aby przygotować kawę.

Najwyraźniej dobry humor Gannona wpłynął również na jego stosunek do Dirka, bo w parę dni później poprosił go, by pomógł mu dopracować parę szczegółów dotyczących nowego sprzętu dla niewidomych. Dana wykorzystała okazję i w towarzystwie Lorraine wybrała się do miasta, gdzie miały wybrać suknię ślubną.

W pewnej chwili w jednym z butików wzrok Dany przyciągnęła efektowna brunetka przechodząca przez dział z sukniami wieczorowymi. Na jej widok Lorraine znieruchomiała.

– To Layn Dalmont! – szepnęła do Dany.

W tym momencie smukła brunetka się odwróciła, jak gdyby ten ledwo słyszalny głos przyciągnął jej uwagę. Oczy jej rozblęły na widok macochy Gannona, Danę obrzuciła obojętnym spojrzeniem.

– No, no, kogo my tu widzimy! – zawołała ze śmiechem, porzucając suknie

i kierując się w ich stronę.

– Witaj, Layn – powiedziała z wyraźnym napięciem w głosie Lorraine.

– Cześć, Lorraine. A to kto? – Zwróciła wzrok na Danę. – Narzeczone, o której chodzą słuchy? Jakie szczęście, że Gannon jest niewidomy, złotko, bo w przeciwnym razie nie zwróciłby na ciebie najmniejszej uwagi.

Dla Dany nie było to nic nowego, ale zrobiło się jej przykro, gdy tę opinię wypowiedziała ta kobieta.

– Miło cię poznać – odrzekła, nie tracąc zimnej krwi. – Dużo o tobie słyszałam.

Layn lekko się zmieszała, jakby nie spodziewała się tak uprzejmej odpowiedzi.

– Co u ciebie, Layn? – zagadnęła równie uprzejmie Lorraine.

– Nudzę się, kochana. Życie bez Gannona jest nijakie. A propos, jak on się czuje? Wciąż mnie oplakuje?

– Raczej nie, skoro ma się żenić.

– Niewątpliwie mnie na złość – stwierdziła Layn.

– Będiesz mile widziana na uroczystości – wtrąciła Dana. – Każdy przyjaciel Gannona, jak to się mówi...

– Mam inne zobowiązania – oznajmiła Layn. – Poślę wam jednak prezent ślubny. – Ostentacyjnie zatrzymała wzrok na policzku Dany. – Może woalkę? – Odwróciła się i odeszła.

– Co to za kobieta! – zawołała z oburzeniem Lorraine. – Jaka okrutna!

– Szczera – skorygowała Dana, nie dając znać po sobie urazy. – Proszę się tym nie przejmować. Potrafię dać sobie radę.

Lorraine odetchnęła z widoczną ulgą.

– Tak, zauważyłam. Nawet Gannon ci nie dorówna, moja droga. – Z przyjemnością obserwowałam, jak dałaś odpór tej całej Layn.

– Rozumiem teraz, co miał na myśli Dirk – stwierdziła Dana. – Ona mi przypomina barakudę. Lepiej wracajmy. Mogę innego dnia poszukać sukni, kiedy wibracje będą trochę mniej nieprzyjemne, dobrze?

– Jak chcesz. Przepraszam, że Layn popsowała nam dzień.

– Niech jej będzie. – Dana wzruszyła ramionami. – A tak na marginesie, nie ustaliliśmy jeszcze z Gannonem daty ślubu, więc nie ma się czym martwić.

W drodze powrotnej do domu ta świadomość jednak zaczęła jej doskwierać. Gannon nie wspomniał o terminie, jak gdyby nie miał ochoty go wyznaczyć. Może nie był pewien słuszności swojej decyzji, a może naprawdę tęsknił za Layn i żałował, że mnie się oświadczył? – zastanawiała się Dana. Layn miała rację co do jednego: gdyby nie był ociemniały, nie przedłożyłby skromnej nieefektywnej pielęgniarki nad piękną kobietę.

Po przyjeździe na miejsce nie poszła do jego gabinetu, tylko wybrała się samotnie na plażę, aby móc spokojnie rozważyć całą sytuację. A jeśli on żałuje pośpiesznych oświadczeń? Jeśli tylko szukał sposobu, żeby Danę przy sobie zatrzymać, a małżeństwo było jedynym sposobem, jaki wymyślił?

Nie zachowywał się jak mężczyzna zakochany. Zresztą przyznał, że jej nie kocha. Powiedział, że może zaoferować jej sympatię, partnerstwo, opiekę, lecz nie miłość. Czy to wystarczy na całe życie? A jeśli on odzyska wzrok? Jak zareaguje, kiedy zobaczy, że związał się z kobietą nijaką w porównaniu z piękną Layn?

Dana stała na brzegu, obserwując rozbijające się fale, i nagle uświadomiła sobie, że nie zdoła sprostać tej sytuacji. Musi wyjechać. Nie ma wyboru. Wróci do Ashton i znajdzie pracę, stanie też twarzą w twarz z ciotką Helen. Nie może zostać żoną Gannona. Ale jak mu to oznajmić? Dziwne, ale w związku z poznaniem go i problemów, jakie na skutek tego pojawiły się w jej życiu, śmierć matki powoli odchodziła na dalszy plan. Naturalnie, nadal odczuwała stratę, wciąż pozostała pustka po Mandy, ale prawie uporała się z poczuciem winy, z urazą do ojca, z przesadną reakcją na nietaktowne uwagi ciotki. Przez pewien czas po wypadku towarzyszyło jej wrażenie, jakby zaczynała tracić zmysły. Obecnie powrót do domu nie wydawał się jej przerażający, jak to było wcześniej, ponieważ nabrała sił i dystansu; potrafiła spojrzeć na siebie i przeżyty tragedię z pewnej perspektywy.

Skoro planuje wyjazd, to czeka ją niemiłe i trudne zadanie wyjaśnienia Gannonowi, dlaczego nie mogą wziąć ślubu. Z zerwaniem narzeczeństwa łączyła się bolesna świadomość, że czeka ją życie bez mężczyzny, którego niespodziewanie dla siebie szczerze i głęboko pokochała. Poza wszystkim nigdy nie czuła się tak pewnie i bezpiecznie jak przy Gannonie; nie potrzebowała od niego niczego prócz możliwości przebywania z nim na co dzień. Jak zdoła wytrzymać z dala od niego, ze świadomością spalenia za sobą mostów?

Mimo szumu fal rozpoznała głos wołający jej imię. Boso, z rozpuszczonymi włosami powiewającymi na wietrze, pobiegła w stronę Gannona stojącego na schodach prowadzących do domu. Na widok jego pogodnej, uśmiechniętej twarzy zapomniała o swoich postanowieniach i wyznaczonych sobie zadaniach. Zajmę się tym jutro, pomyślała. Bóg ją poprowadzi, jak to zwykle się działo.

– Dana! – rozległo się ponownie.

– Tu jestem – powiedziała, podchodząc bliżej. – Spacerowałam.

– Przejdźmy się razem – zaproponował. – Załatwiłem najpilniejsze sprawy służbowe. – Wyciągnął rękę, a Dana skwapliwie ją ujęła i od razu poczuła się pewnie i bezpiecznie. Ogarnęło ją miłe ciepło promieniujące z jego dłoni.

– Myślałam, że zechcesz nadrobić zaległości i pozapinać wszystko na ostatni guzik – zauważyła.

– Miałem taki zamiar, ale sama wiesz, jak to jest. – Roześmiał się. – Osoba widząca w każdej chwili może wrócić do strony z danymi, a ja muszę to robić, słuchając. A to z kolei wymaga wielu powtórzeń.

– Z nowymi urządzeniami jest podobnie, prawda? – spytała Dana.

– Tak, to jedna z ich wad. Jak na razie, to najlepsze, czym dysponujemy.

– Czy twoja firma już opracowała nowy typ urządzenia dla niewidomych, o którym wspominałeś, tego, który czyta drukowany tekst? – zainteresowała się Dana.

– Jesteśmy jedną z kilku firm, które wpadły równocześnie na to rozwiązanie techniczne, choć nie my pierwsi wyprodukowaliśmy prototyp. Jak to mówią, wielkie umysły myślą podobnie.

Dana się roześmiała.

– Wybrałaś suknię ślubną? – spytał po chwili.

– Jeszcze nie – odparła niechętnie. – Któregoś dnia pojedę do miasta jeszcze raz.

– Co się stało? – Gannon zwrócił ku niej głowę, zorientowawszy się, że coś



jest nie w porządku. – Nie wykręcaj się, powiedz. O co chodzi?

– My... spotkałyśmy w sklepie Layn Dalmont – odparła po dłuższej chwili Dana.

– Naprawdę? – Gannon zeszywniał.

Dana odwróciła się, wsunęła ręce w kieszenie dżinsów i spojrzała na ocean.

– Jest bardzo ładna – zauważyła.

– Tak, jest. – Przechylił na bok głowę, ręce skrzyżował na szerokiej piersi. –

Co ci powiedziała?

– Niewiele – odrzekła zgodnie z prawdą Dana. – Głównie to, że bez ciebie śmiertelnie się nudzi.

– Nic dziwnego. Wydałem niemało pieniędzy, by ją uszczęśliwić.

Dana była zadowolona, że w tym momencie nie może widzieć jej twarzy.

– Lorraine poinformowała ją, że się pobieramy – rzekła.

– Tak? I co ona na to?

– Powiedziała, że kupi nam prezent ślubny – odrzekła Dana, nie wspominając, że Layn była wobec niej okrutna.

– To niepodobne do tej Layn, jaką znam. Gdzie jesteś?

– Tutaj. – Dana zbliżyła się do Gannona.

Chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie.

– Nie dokuczała ci? – spytał. – Potrafi być niemila i groźna, a ty jesteś naiwna i oderwana od życia.

– Umiem o sobie zadbać i sama się bronić – zaoponowała Dana, obserwując twarz Gannona. Była ciekawa, czy wciąż tęskni za Layn.

– Od teraz ja będę to robił z przyjemnością. – Uniósł ją tak, by ich twarze znalazły się na tym samym poziomie. – Pocałuj mnie.

Dana pochyliła się i dotknęła ustami jego warg. Pozwolił jej przejąć inicjatywę, stojąc nieruchomo, podczas gdy ona smakowała jego usta.

– Jesteś oziębła, kochanie – szepnął. – Zła na mnie?

– Nie, skądże.

– A więc pocałuj mnie tak, jak tego chcesz, a nie jakbyś spełniała nieprzyjemny obowiązek. Chyba że... – zmarszczył czoło – naprawdę jest ci to niemiłe.

– Głuptas – szepnęła.

Pocałowała go jeszcze raz, tym razem mocniej, aż poczuła, że opuszcza go napięcie i odpowiada na jej pocałunek.

– Lepiej? – spytała, przywierając do niego całym ciałem.

– Dużo lepiej – odparł, pocierając nosem o jej nos. – Ale dość tego – dodał z westchnieniem, stawiając ją z powrotem na ziemi. – Nie jestem święty.

– Jak na kogoś, kto nie jest święty, zachowujesz się bardzo dobrze – stwierdziła z uśmiechem.

– Naprawdę? – Ujął dłoń Dany i ruszyli na brzeg, a potem wzdłuż plaży. – Czy uświadamiasz sobie, że wszystko będzie wyglądać inaczej, gdy zostaniemy mężem i żoną? W moim wieku nie zamierzam zawierać małżeństwa jedynie na papierze.

– Ja też nie chcę takiego małżeństwa. Chciałabym... mieć dzieci. – Dobrze wiedziała, że unika konfrontacji z faktami, ale cóż szkodzi trochę pomarzyć?

– Dzieci – powtórzył Gannon. – O nich nie pomyślałem.

– Nie chcesz mieć syna? – drażniła się z nim Dana. – Podobno większość męż-

czyzn pragnie męskiego potomka. Czyżbyś był wyjątkiem?

– Oczywiście, że nie. Tylko nie spodziewałem się po tobie takiej deklaracji. Moja żona nie chciała mieć dzieci i obowiązków. Lorraine ci o tym nie wspomniała?

– Może gdybym była piękna, wesoła i światowa, to... – zaczęła z uśmiechem Dana.

– Nie – zaprotestował. – Chyba już dostatecznie dobrze cię znam, by wiedzieć, że chcesz mieć własne dzieci, o czym zresztą przed chwilą powiedziałaś, i zapewne chętnie zaopiekujesz się tuzinem sierot, przy czym nie będą cię interesowały koszty. Przytuliłabyś do piersi cały świat, gdybym ci na to pozwolił.

– To brzmi tak, jakbym była święta, a nie jestem – zaprotestowała Dana. – Jestem tylko...

– ... kobietą – dokończył za nią Gannon. – Wiem, już mi to mówiłaś. Ale jaką kobietą! – dodał, muskając ustami jej czoło. – Nie będziesz żałować? Nie będzie ci przykro, że nie mogę zobaczyć naszych dzieci?

„Nasze dzieci”. Mało brakowało, a na te słowa Danie wyskoczyłoby z piersi serce.

– Nie – zapewniła ukochanego. – Opiszę ci je ze wszystkimi szczegółami. Niczego nie pomnę.

Gannon zatrzymał się, przytulił ją i pocałował namiętnie, łapczywie, zaskakując tym Danę. Po chwilę ją puścił i się odsunął.

– Przepraszam – powiedział. – To ta myśl o dzieciach. Lepiej wracajmy. Dziwnie się czuję.

– Nic ci nie jest? – zaniepokoiła się Dana.

– To tylko głowa, Dano, ostatnio bóle bardzo się nasiliły – wyjaśnił, kiedy ruszyli plażą w stronę domu. – Biorę coraz więcej leków, nie zauważyłaś?

– A może na wszelki wypadek zadzwonimy do doktora Shane’a? – spytała łagodnie, bez nacisku. – Ostatnio bardzo dużo czasu poświęcasz pracy. Nic dziwnego, że jesteś zmęczony, co u ciebie objawia się bólem głowy.

– Tak, być może tak jest – zgodził się bez większego przekonania Gannon.

– Uważam, że mimo wszystko doktor powinien cię przebadać. Zadzwonię do niego jutro z samego rana.

– Zgoda, a teraz już ani słowa o lekarzach. Porozmawiajmy o domach. Gdzie chciałabyś mieszkać? – spytał.

Spędzili resztę wieczoru na ogólnikowych rozmowach o domach i miastach, o wakacjach i szkołach dla dzieci. W nocy Dana źle spała, często budziła się i rozmyślała z niepokojem o stanie zdrowia Gannona. Bóle głowy nie były czymś naturalnym i zarówno Gannon, jak i ona zdawali sobie z tego sprawę, ale udawali, że nie przywiązują do tego wagi. Dana przewidywała, że może się to źle skończyć.

Następnego dnia rano zatelefonowała do doktora Shane’a i opisała mu symptomy Gannona. Poprosił, żeby przyjechali do niego po południu, aby zlecił dodatkowe badania.

Dana prowadziła wóz, którym dojechali na miejsce, i zaprowadziła Gannona do gabinetu doktora Shane’a, a sama usiadła w poczekalni. Po pewnym czasie Gannon wyszedł z gabinetu milczący i wyraźnie poirytowany. Kazał jej zawieźć się do szpitala, gdzie miał zostać, żeby się poddać nowym badaniom. Niepokoiła się, podejrzewając, iż dzieje się coś niedobrego. Ale ani doktor Shane, ani Gannon nie wyjaśni-

li jej, o co chodzi. Lorraine, która tymczasem dołączyła do Dany, była tak samo niepokojna jak ona.

Po powrocie do domu Gannon nikogo nie zapoznał z wynikami ostatnich badań. Zdesperowana Dana skontaktowała się z doktorem Shane'em, ale usłyszała, że wyniki są chronione tajemnicą zawodową. Doktor zapewnił ją jednak, że nie musi się martwić, bo jest przekonany, że wszystko będzie dobrze.

Po raz kolejny zagadnęła o badania Gannon, ale tylko się uśmiechnął, pocałował ją i wyjawiał, że niewiele się zmieniło, a szansa, iż odzyska wzrok, jest minimalna. Dana od razu się domyśliła, co jest przyczyną jego dziwnego zachowania. Wbrew temu, co powiedział, usłyszała, że jednak może znowu widzieć, i w związku z tym nie chce być nią obarczony. Woli Layn, a pojawi się możliwość jej odzyskania, pod warunkiem że Dana usunie im się z drogi.

Podzieliła się swymi domysłami z Lorraine, która stanowczo zaprzeczyła takiej możliwości.

– To absurd! Po tym jak Layn go potraktowała, nie zechce mieć z nią nic wspólnego. Nie bądź śmieszna. Przecież on kocha ciebie!

Dana dobrze pamiętała, że Gannon powiedział, że pragnie się z nią związać małżeństwem, ale jej nie kocha. Zaczęła się zadreć pytaniami. Co zrobi, jak będzie żyła, kiedy on ją odprawi? Tak bardzo go kocha, jak zdoła to znieść?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Dirk przyjechał na następny weekend, Gannon powitał go z niezwykłym jak na niego entuzjazmem.

– Cieszę się, że jesteś – powiedział, klepiąc brata w plecy. – Dotrzymasz towarzystwa Danie i Lorraine, kiedy ja będę pracował nad nowym projektem z Alem Pratem. Powinien być tu lada chwila.

– Wstydź się, świeżo zaręczony, a obkłada się robotą – odparł żartobliwie Dirk.

Mimo lekkiego tonu brata Gannon wyglądał na speszonego, co tylko potwierdziło podejrzenia Dany, że przestał być zainteresowany małżeństwem, ale nie wiedział, jak się wycofać z pochopnie podjętej decyzji.

– Wiem, trochę to niezręczne, lecz w tym przypadku czas to pieniądz – odrzekł Gannon. – Mamy parę innowacyjnych pomysłów, które chcemy wdrożyć, zanim ktoś nas ubiegnie. Aha, zaprosiłem gościa na niedzielny obiad – dodał, zwracając się do macochy.

– Kogoś, kogo znam, kochanie? – spytała Lorraine.

– Tak, Layn.

W pokoju natychmiast zapadła cisza jak makiem zasiał. Dana zamknęła oczy, czując, że serce w niej zamiera. Teraz już wiadomo, że jej wątpliwości i domysły są prawdziwe.

– W takim razie – Dirk pierwszy przerwał panujące milczenie – pojedziemy z Daną na całą niedzielę do Savannah.

Gannon zaczął protestować, ale przerwał, uśmiechnął się lekko i oznajmił:

– Może to i dobry pomysł. Zabierzcie Lorraine. Możecie być spokojni – dodał. – To sprawy biznesowe. Layn i ja mamy udziały w tej samej spółce spedycyjnej i zamierzamy jedynie przedyskutować przyszłość naszych interesów. Nie zapomniałem, że jestem zaręczony.

– Ulżyło mi – stwierdził Dirk – o ile rzeczywiście to były zaręczyny.

– Nie rozumiem. – Gannon uniósł brwi.

– Dana nie nosi pierścionka – zauważył Dirk – a nie słyszałem, żebyś choć napomknął o dacie ślubu.

– Nie było czasu. Miałem mnóstwo pracy.

– Nie wątpię. – Dirk wzruszył ramionami. – Dano, może się przejdziemy? – zaproponował. – Zdaje się, że usłyszałem parkujący samochód Pratta.

– Chętnie – odparła Dana. – Lorraine, pojedziesz z nami w niedzielę? Może odwiedzimy Katy i Maude?

– Z przyjemnością – odrzekła Lorraine, starając się zachować spokój.

Zaczęli uzgadniać program wycieczki, a tymczasem zjawił się Pratt i wraz z Gannonem przeszli do gabinetu. Lorraine udała się do swoich zajęć. Dirk i Dana zostali sami. Wówczas brat Gannona dał upust irytacji z powodu niedzielnego obia-

du. Dana jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Layn tutaj, kiedy on jest zaręczony z tobą! Mógłby liczyć się z twoimi uczuciami! Lorraine opowiedziała mi, jak potraktowała cię ta zarozumiała, wyrachowana lala, kiedy spotkałyście się w mieście!

– Gannon o tym nie wie. Uważałam, że nie ma sensu go o tym informować. Sama sobie z nią poradzę.

– Tak ci się zdaje – odrzekł Dirk, wciąż oburzony. – Rozerwałaby cię na strzępy i dobrze o tym wiesz. Od zawsze się za nim uganiała, choć po wypadku uciekła. Myślę, że czuła się winna, bo przecież to ona prowadziła łódź, a poza tym nie odpowiadał jej związek z niewidomym mężczyzną.

– Gannon ją kochał?

– Nie wiem. Mój brat jest mistrzem w ukrywaniu uczuć. – Dirk wzruszył ramionami. – Do czasu wypadku byli niemal nierozłączni.

Danie zrobiło się słabo. Straci Gannona i nic nie może na to poradzić. Nie dysponuje bronią, którą mogłaby walczyć z taką kobietą jak Layn.

– Może to rzeczywiście sprawy biznesowe – powiedziała, ukrywając emocje.

– A może ziemia jest płaska – rzucił ironicznie Dirk. – Nie oszukuj się, złotko. Nie muszą się spotykać akurat tutaj w niedzielę, żeby omówić coś, co można załatwić przez telefon.

Dana szybko zamrugła powiekami, czując, że łzy napływają jej do oczu. Była zbyt dumna, żeby okazać, jak bardzo jest zraniona.

– Przepraszam – zreflektował się Dirk. – Nie powinienem był tego mówić. To może być całkiem niewinne spotkanie.

– I tak wiem, że on mnie nie kocha. Sam to przyznał.

– Ale ty go kochasz.

– Ironia losu – stwierdziła z goryczą Dana. – Po raz pierwszy w życiu się zakochałam i musiałam trafić na takiego mężczyznę jak Gannon. Gdybym była piękna, światowa i wyrafinowana, nie musiałabym się o nic martwić.

– Wtedy nie byłabyś dziewczyną, jaką jesteś – zauważył Dirk. – Mnie podobasz się właśnie taka. Gannonowi też.

– Właśnie, podobam – zgodziła się Dana – i tylko tyle. Z jego strony nie ma mowy o uczuciu. Kiedyś się okaże, że to nie wystarcza. Nie mogę do tego dopuścić. Przez chwilę będzie mi smutno, ale potem dojdę do siebie i zapomnę o Gannonie.

– Naprawdę? – spytał z powątpiewaniem Dirk.

– Chodź, poszukamy krabów piaskowych – zaproponowała. – One mnie fascynują. Sposób, w jaki nurkują w piasku, żeby się ukryć, to dopiero sztuczka!

Wyszli na zewnątrz i ruszyli w kierunku brzegu oceanu. Ze smutkiem w oczach Dirk obserwował Danę. Chciałby uczynić coś, żeby ukoić ból, który starała się ukryć. Był jednak tak samo bezradny jak ona.

Dana miała nadzieję, że Layn zjawi się dopiero po ich wyjeździe do Savannah, ale jak na ironię, stanęła w progu, zanim Lorraine skończyła się ubierać.

– Kogo widzę, witaj, kochanie – odezwała się radośnie, kiedy Dirk otworzył drzwi.

Prezentowała się olśniewająco w sukni koloru morskiej wody z białymi dodatkami i dobraną kolorystycznie wstążką, którą przewiązała włosy. Była jak wyjęta z żurnala. Skierowała wzrok na Danę, obrzucając pełnym niesmaku spojrzeniem jej

prostą białą sukienkę na ramiączkach i sandały.

– Nie przyjechałam za wcześnie? – spytała.

– Ależ nie, kochanie – odparł słodko Dirk. – Gannon czeka na ciebie w gabinecie. My wyjeżdżamy na cały dzień do Savannah.

– Zostawiacie biednego Gannona samego ze mną? – Layn nie kryła zdumienia.

– Zaraz załadujemy mu karabin – oświadczył Dirk.

– Możecie załadować i dla mnie – rzuciła ze śmiechem Layn, spoglądając w stronę Dany. – Od kiedy dotrzymuje mu towarzystwa ta świętoszka, może być rozpaczliwie spragniony bardziej grzesznego towarzystwa.

– Tak myślisz? – Dana uniosła brwi. – Będę musiała pamiętać, żeby częściej czyścić aureolę.

Layn zła, że nie zdenerwowała Dany, obróciła się na pięcie i ruszyła do gabinetu.

– Ale jej dołożyłaś – powiedział z uznaniem Dirk.

– Cóż, sama się prosiła. – Dana wzruszyła ramionami. – Zaczekamy na Lorraine w aucie?

W tej samej chwili Lorraine zeszła na dół i opuścili w trójkę dom, nawet nie żegnając się z Gannonem.

Dana cieszyła się z wizyty u Katy i Maude i spędziła miło czas na zielonym dziedzińcu, lecz większość czasu spędziła na rozmyślaniu, co może się dziać w domu przy plaży. Czy Layn miała rację? Czy Gannon rzeczywiście jest tak spragniony kobiety, że wykorzysta sytuację? Może jest zmęczony moim ciągłym nadzorem? Czyżby szukał sposobu na zerwanie zaręczyn? Bo i po co miałyby się afiszować z Layn?

Zatrzymali się po drodze w porze lunchu, aby się posilić w restauracji, i gdy Lorraine wybierała przy bufecie sałatkę, Dirk pochylił się ku Danie.

– Martwisz się? – spytał z troską. – Prawie się nie uśmiechałaś.

– Tak, martwię się – przyznała. – Jak mogę konkurować z kimś o prezencję panny Dalmont?

– Gannon jej nie widzi.

– Teraz, ale ją widział, a mnie nie. – Dana nerwowo gniotła w rękę serwetkę. – Poza tym on nie jest święty, w związku z czym muszę go śmiertelnie nudzić.

– On cię uwielbia. To oczywiste nawet dla kogoś tak gruboskórnego jak ja. – Dotknął delikatnie jej ręki. – Daj spokój, wyrzuć to z siebie.

– Myślę, że on próbuje skłonić mnie do wyjazdu.

– Dlaczego? – Dirk zmarszczył brwi.

– Nie potrafię tego wytłumaczyć. Od czasu ostatniej wizyty u lekarza trzyma się ode mnie na dystans. Nie mogę się do niego zbliżyć. – Popatrzyła na Dirka wyraźnie zmartwiona. – Powiedzieli mu, że jest prawdopodobne, iż wzrok powróci. Co będzie, jak mnie ujrzy? W porównaniu z Layn jestem brzydka. Zaprosił ją na obiad.

Dirk chwycił ją za rękę i przytrzymał.

– Jesteś uroczą kobietą, każdy mężczyzna byłby dumny, biorąc cię za żonę. Nawet ja, zaprzysięgły kawaler, gdybym wiedział, że mam szansę.

Dana popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Myślisz, że żartuję? – zamyślił się Dirk. – Masz w sobie coś szczególnego, czego nie spotkałem u żadnej kobiety, i bardzo mi się to podoba. Jeśli nie byłabyś zakochana w Gannonie, natychmiast zacząłbym dążyć do zacieśnienia naszej znajomo-

ści.

Dana zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak bardzo podbudowałeś moje ego.

– Nie schlebiałem ci – zaznaczył Dirk.

– I tak on pragnie Layn.

– To prawda. – Dirk westchnął ciężko.

– Nie będę się domagała, żeby dotrzymał obietnicy złożonej w chwili słabości.

Wyjadę w dniu, w którym odzyska wzrok, i wrócę do Ashton – dodała zdecydowanym tonem.

– Zastanów się, czy nie warto o niego zawalczyć – zasugerował Dirk.

– Jak? Nie mam potężnej broni, a nawet gdybym taką dysponowała, i tak bym jej nie użyła. To nie w moim stylu. Musiałbym wiedzieć, że mnie pokochał. Nasz związek nie byłby pełen, skoro tylko ja byłabym zaangażowana uczuciowo, nie sądzisz?

– Chyba tak – przyznał Dirk. – Dano, jeśli wrócisz do Ashton, to wiedz, że chciałbym się z tobą czasem widywać.

– Ja z tobą też – odparła z uśmiechem.

– A teraz pomówmy o czymś innym. Opowiedz mi o swojej pracy – poprosił.

Zaczęli omawiać zalety studiów medycznych, gdy wróciła Lorraine i rozmowa zesłała na kwiaty i ogrody.

Po powrocie do domu zastali Gannona samego w gabinecie. Wyraźnie był nie-swój. Poprosił Danę, żeby mu przyniosła posiłek, po czym siedzieli przez dłuższy czas w milczeniu, dopóki nie skończył jeść i nie poprosił o filiżankę kawy.

– Wycieczka się udała? – zapytał.

– O tak. Katy i Maude przesyłają ci pozdrowienia.

– Akurat tego mi teraz potrzeba – stwierdził z goryczą.

Dana zbladła i zajęła się kawą.

– Załatwiłeś sprawy biznesowe? – spytała.

– Tak. – Gannon odchylił się w fotelu. – Layn jest bardzo ładna, prawda? – dodał.

– Bardzo – przytaknęła Dana.

– Elegancka, wyrafinowana i w dodatku ma głowę do interesów. Na takiej żonie biznesmen mógłby polegać. Pomagałaby mu w osiągnięciu celów – dodał, jak się wydawało, rozmyślnie i upił łyk kawy. – Co miała na sobie?

– Suknię o morskiej barwie – odparła Dana, wpatrując się w swój kubek.

– To jeden z jej ulubionych kolorów. Pamiętam, jaki miała kostium kąpielowy, kiedy zabrałem ją do Nassau... – Urwał, twarz mu spochmurniała, podsunął się w fotelu. – Potrafisz notować pod dyktando? – spytał niespodziewanie. – Muszę napisać kilka listów, a nie jestem jeszcze zbyt wprawny w pisaniu na komputerze. Umiesz pisać na maszynie?

– Odpowiedź na oba pytania brzmi „tak” – odrzekła Dana. – Chętnie cię wesprę.

– Tak, wiem – mruknął, ale nie wyglądał na zadowolonego. Przymknął oczy. – To i tak nie pomoże w tej sytuacji.

Dana przysunęła się do biurka i zlustrowała twarz Gannona.

– Czy odzyskujesz wzrok? – spytała.

Drgnął i uniósł powieki.

– Co?

– Czy zaczynasz znowu widzieć? Wiem, że coś się dzieje. Wyczuwam to. Stałeś się ostatnio jakiś daleki.

– Naprawdę? A jak myślisz dlaczego?

– Layn jest piękna. – Dana utkwiała wzrok w podłodze.

Gannon przez chwilę milczał, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Tak – przyznał w końcu.

– Zależało ci na niej, zanim straciłeś wzrok.

– To prawda.

Przechylił głowę, jakby czekał na ciąg dalszy, ale Dana nie powiedziała nic więcej. Gannon jakby zapadł się w siebie. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Jak już pewnie wiesz, to ona kierowała motorówką. Przez dłuższy czas się obwiniała. Dopiero teraz zdołała się uporać z wyrzutami sumienia i nabrać przeświadczenia, że jej nie oskarżam.

Dana nie wierzyła w to ani przez chwilę, ale zachowała milczenie. Znacznie bardziej prawdopodobne było, że nagłe zainteresowanie Gannonem ze strony Layn ma związek z perspektywą odzyskania przez niego wzroku.

– Bardzo się różnimy, prawda? – spytała. – To znaczy ty i ja. Pochodzimy z różnych środowisk, żyjemy w innych światach.

Gannon słuchał jej z uwagą.

– Tak, masz rację – zgodził się – choć mówię to z ogromną niechęcią, Dana, kiedy odzyskam wzrok, te różnice staną się jeszcze jaskrawsze. Obracam się w kręgach, o które ty nigdy się nawet nie otarłaś, pełnych niekonwencjonalnych ludzi prowadzących szalony tryb życia.

Słuchając go, Dana odniosła wrażenie, że za chwilę pęknie jej serce.

– I jeszcze jest Layn, prawda? – dodała prowokacyjnie. – Layn, która bardzo dobrze będzie pasowała – pasuje – do tego rodzaju świata.

– Tak. – Gannon miał nienaturalnie spiętą twarz.

– Co do zaręczyn... – zaczęła Dana.

– Nie dzisiaj – przerwał jej obcesowo. – Porozmawiamy na ten temat innym razem. Weź podkładkę pod papier, proszę. Layn pojutrze zawiezie mnie do Savannah na spotkanie w sprawie rozszerzenia działalności naszej firmy spedycyjnej. Nie będzie mnie prawie przez cały dzień, a muszę wysłać tę korespondencję, zanim tam pojedziemy.

– Dobrze.

Dana wybiegła z pokoju, czując się tak, jakby coś w niej umarło. Gannon chce się jej pozbyć. Nawet gdyby była niewidoma, wyczułaby to dzisiaj. Z czułością mówił o Layn, i niemal nienawidził myśli o tym, że może odzyskać wzrok, bo był związany z kobietą, która była mu potrzebna tylko wtedy, kiedy był ślepy. A w gruncie rzeczy pragnął tylko Layn...

W dniu wyjazdu Gannona z Layn do Savannah Dana już z góry się cieszyła, że spędzi czas bez jego towarzystwa. Ostatnio stał się małomówny i oschły. Zaczął jej dokuczać, tak jak to robił na początku ich znajomości. Nie wspominał o zaręczynach, mimo że nie zostały odwołane, i traktował ją jak pielęgniarkę, a nie przyszłą żonę.

– Prosiłem pół godziny temu, żebyś mnie połączyła z Alem Pratem – rzucił



ostro tuż przed przybyciem Layn. – Czy chociaż próbowałaś?

– Tak, ale nie zastałam go pod telefonem – odparła Dana. – Trudno w sekundę odnaleźć zajętego człowieka.

– Mogłabyś bardziej się starać.

– Z zawodu jestem pielęgniarką, nie sekretarką – przypomniała mu oschłym tonem.

– Masz cięty języczek – zauważył z ironią.

– Twój jest bardziej cięty, a w dodatku jesteś niecierpliwy – odparowała. – Dobrze, że wyjeżdżasz – dodała ze znużeniem. – Może towarzystwo panny Dalmont poprawi ci humor.

– Niewykluczone. Przynajmniej ona próbuje czasami sprawić mi przyjemność, siostró.

Też bym potrafiła, gdybym wiedziała, czego ode mnie chcesz, pomyślała z rozpaczą Dana. Odsunęła się od Gannona; biały wykrochmalony strój pielęgniarki zaszeleścił w ciszy gabinetu. Znowu zaczęła go nosić, bo czuła się w nim swobodnie.

Gannon zwrócił głowę w jej kierunku.

– Co to za szelest?! – spytał ostro.

– To mój strój pielęgniarki – wyjaśniła Dana.

– Myślałem, że już go nie wkładasz – zauważył ze zdziwieniem.

– Przyjechałam tu jako twoja pielęgniarka i wciąż nią jestem – przypomniała mu z godnością. – Czy to takie dziwne, że czuję się pewniej ubrana w sposób adekwatny do mojej roli?

– Przecież jesteśmy zaręczeni.

– Nie jesteśmy – odparła z goryczą. – Propozycja padła pod wpływem impulsu. Szybko jej pożałowałaś. Lepiej będzie o niej zapomnieć.

– Czyli już nie chcesz wyjść za mnie za mąż? – spytał zaskoczony Gannon.

– Nie chcę – skłamała z przekonaniem w głosie, ale nie w sercu. – Jak już stwierdziliśmy, nasze światy za bardzo się różnią, by je łączyć. A kiedy odzyskasz wzrok, nie będziesz chciał patrzeć na skromną pielęgniarkę z blizną na twarzy...

– Przestań! – wykrzyknął pobladły Gannon.

Danę zaskoczyła jego gwałtowność. Zanim zdążyła ponownie się odezwać, rozległ się donośny dzwonek oznaczający, że ktoś przyszedł. Poszła więc otworzyć drzwi wejściowe.

Layn obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

– Znowu w pancerzu, jak widzę – zauważyła z przekąsem, szykowna w białym lnianym garniturze i jasnoróżowej bluzce z jedwabiu. – Gdzie Gannon?

– Jak to gdzie? W gabinecie. Czeka na ciebie – odparła Dana.

– Wskaż mi drogę.

Jak gdyby to było potrzebne! – pomyślała Dana, ale zastosowała się do polecenia. Zabrakło jej chęci do walki.

– Przyszła panna Dalmont – oznajmiła stojącemu i zwróconemu plecami do drzwi Gannonowi.

Natychmiast się odwrócił.

– Layn? – spytał.

– Jestem tutaj, kochanie – odpowiedziała pieszczotliwie Layn, podchodząc do

Gannona.

Pocałowała go w policzek, a on objął ją i pocałował w usta z taką gorliwością, że wprawilo to Danę w zakłopotanie.

– Co za miłe powitanie – zauważyła z uśmiechem Layn, gdy wypuścił ją z objęć. – Zupełnie jak za dawnych czasów.

– Rozkosznie pachniesz, też jak za dawnych czasów – odparł. – Możemy jechać?

– Kiedy tylko zechcesz.

Gannon ujął szczupłą dłoń Layn, a Danę na ten widok rozboleło całe ciało aż po stopy w wygodnych pantoflach.

– Nie bierzesz ze sobą pielęgniarki? – spytała Layn.

Twarz Gannona spurpurowiała, chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał.

– Dana z nami nie jedzie – oświadczył.

– Dzięki Bogu. Chodź, zaparkowałam przed wejściem. Mam nadzieję, że parasol nie będzie potrzebny, bo nie wzięłam – dodała. – Na dworze zrobiło się ponuro i wygląda na to, że będzie burza.

– Dano? – zawahał się Gannon.

– Tak? – odparła z trudem, niemal chora z rozpaczy wywołanej tym, czego była świadkiem.

– Nie idź sama na plażę, dobrze? Ostrzegali przed sztormem.

– Nie pójdę – obiecała.

– Chciałbym ci wierzyć – mruknął pod nosem Gannon.

Nawet mu nie odpowiedziała, cofnęła się, żeby ich przepuścić do wyjścia, zamknęła za nimi drzwi i zalała się łzami.

– Jesteś dziś bardzo spokojna – zauważyła Lorraine przed kolacją.

Na dworze szalała burza, a one siedziały w salonie.

– Nie przeszkadza ci ta pogoda?

– Nie, wcale. – Dana przecząco pokręciła głową.

– Gannon wybrał się z Layn, prawda? Gdybym mogła zrozumieć mojego pa-sierba...

– Przecież to jasne. – Dana podniosła na nią smutny wzrok. – Gannon chce, żeby zerwała zaręczyny. Oddałby wszystko, żeby mnie już tutaj nie było.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wraca mu wzrok. – Dana zyskała co do tego pewność. – Prosto z mostu oznajmił, że nie pasowałabym do świata, w którym się obracał przed wypadkiem. Znalazłoby się dla mnie miejsce przy nim tylko wówczas, gdyby pozostał niewidomy. Layn wróciła, a on chce być z nią. Kto mógłby mu to mieć za złe? – spytała z gorczyzą. – Jest doskonała pod każdym względem, piękna, obyta, światowa...

– Egoistyczna i próżna – dodała ze złością Lorraine. – Jest twoim przeciwieństwem pod każdym względem. Gannon jej nie ulegnie, to nie w jego stylu, ponieważ nie zapomni, jak potraktowała go, gdy okazało się, że stracił wzrok. Jest na to zbyt dumny. Poza tym zależy mu na tobie. Widać to ze sposobu, w jaki z tobą rozmawia, nasłuchuje twoich kroków i jak rozświetla mu się twarz, gdy wchodzisz do pokoju. Nie, jestem pewna, że za obecnymi kontaktami z Layn musi się kryć coś innego.

Słowa Lorraine nie przekonały Dany. Gannon pocałował Layn z widocznym pożądaniem, i to na jej oczach, nie krępując się jej obecnością. Czy tak postępuje na-

rzeczony, przyszedł mąż?

– Wieczorem, jak tylko wróci, zerwę zaręczyny – oznajmiła Dana, coraz bardziej pewna słuszności swojej oceny sytuacji. – On tego chce, a po ostatnich wydarzeniach ja także uznałam, że nie ma innego wyjścia. Być może stanie na nogi znacznie szybciej, ponieważ ma Layn, a ona na to czeka.

– Dano, chciałabym, żebyś wstrzymała się z decyzją – poprosiła Lorraine.

– Nie ma sensu. Gdyby on żywił do mnie uczucie, sprawy ułożyłyby się inaczej. Nie mam prawa budować swojego szczęścia kosztem jego niezadowolenia i żalu. Nie zrobię tego.

– Musisz go bardzo kochać, moja droga, skoro tak ci zależy na tym, żeby on był szczęśliwy.

– Nigdy nikogo innego nie pokocham – wyznała ze łzami w oczach.

Lorraine najwyraźniej chciała coś powiedzieć, ale tylko smutno się uśmiechnęła, wiedząc, że nie zmieni nastawienia Dany.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Duma Dany ostatecznie legła w gruzach, a jej postanowienie o zerwaniu zaręczyn jeszcze bardziej się umocniło, kiedy po godzinie Gannon zadzwonił, żeby poinformować macochę, iż przenocują z Layn w Savannah.

– Powiedział, że Layn boi się prowadzić w taką pogodę – wyjaśniła wyraźnie poirytowana Lorraine. – Jeśli chcesz znać moje zdanie, to ona chce mieć Gannona dla siebie.

– Właśnie tak mi się wydawało – odparła Dana. – Masz jej to za złe?

– Oczywiście! Rano przyjeżdża Dirk. Może on coś z tego zrozumie. Bóg mi świadkiem, że nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

Dana wiedziała, ale to nie złagodziło jej rozpaczy. Przeciwnie, jeszcze ją nasiliło.

Noc okazała się groźna. Burza zdawała się nie mieć końca. Czarne niebo rozświetlały liczne błyskawice, pioruny waliły jeden za drugim, wysokie fale tłukły wściekle o brzeg. Dana nie mogła usnąć nie tylko z powodu szalejącej burzy.

Miała wrażenie, że minęło dużo czasu od dnia, w którym przyjechała z Ashton, nękana wyrzutami sumienia, zagubiona i osamotniona. Choć obecnie wciąż cierpiała z powodu odrzucenia przez Gannona i zawiedzionej miłości, była świadoma, że dokonała się w niej pozytywna przemiana. Okrzepła, stała się bardziej asertywna, silniejsza, zdolna poradzić sobie z poprzednimi osobistymi problemami.

Stała przy oknie i obserwowała błyskawice. Ostatecznie śmierć jest tak samo naturalna jak takie zjawisko jak burza. Należy do porządku rzeczy w życiu każdego człowieka, podobnie jak narodziny. To cykl, który przechodzi każda ludzka istota, wpisujący się w plan Boga. Mandy także miała udział w tym planie, tak samo jak jej śmierć i sposób, w jaki zginęła. Bóg wszystkim kierował i kieruje. Dana przyjęła to do wiadomości bez sprzeciwu.

Być może jej obecność w tym domu w jakimś stopniu pomogła Gannonowi przemyśleć na nowo własne życie. Nawet jeśli straci go na zawsze, to w każdym razie przyczyniła się do tego, by odkrył sens i cel w odmiennej sytuacji, w jakiej się znalazł. Czyż nie było to warte łez? Przecież miłość w swej idealnej formie jest jak najdalsza od egoizmu. Skoro go kocha, to zarazem pragnie dla niego wszystkiego, co najlepsze, prawda?

Skierowała ciche słowa do Boga, szukając wskazówki co do dalszego postępowania. Poczowała ulgę, otarła łzy i wróciła do łóżka. Po raz pierwszy od kilku dni spała spokojnie.

Dirk pojawił się w drzwiach, gdy Lorraine i Dana siedziały już przy śniadaniu. Zajął wolne krzesło i rzucił się na jajka na bekonie i domowe bułeczki.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że jestem taki głodny – powiedział ze śmiechem na widok ich rozbawionych spojrzeń. – Gdzie Gannon? Jeszcze śpi?

– Jest w Savannah – odparła Lorraine. – Nie wrócili z Layn wczoraj wieczoro-

rem. Ponoć bała się prowadzić samochód w taką pogodę.

– A to dobre! – zauważył kpiąco Dirk. – Najwyraźniej go uprowadziła, co?

– Na to wygląda – zgodziła się Lorraine, zerkając ku Danie. – Nie wiem, co się z nim ostatnio dzieje, zachowuje się dziwnie.

Dana odłożyła serwetkę.

– Przepraszam – powiedziała. – Skończyłam i chciałabym się przejść po plaży. Uwielbiam spacerować o tej porze dnia. Deszcz ustał, jest tak ładnie... – Urwała, uzmysłowiwszy sobie, że papie. Uśmiechnęła się i zanim zdążyli ją zatrzymać, wyszła z pokoju.

Była zaledwie w połowie drogi, gdy dogonił ją Dirk.

– Zaczekaj, pójdę z tobą – zawołał. – Jak tam sprawy między tobą a Gannonem?

– Nie mamy wspólnych spraw. Zerwałam zaręczyny – odpowiedziała zwięźle.

– Co takiego?! – Dirk nie wierzył własnym uszom.

– Musiałam! – Zdenerwowana Dana podniosła głos. – On nie mógł dłużej tego znieść. Przyjechała Layn i przy mnie ją całował, i to jak! Och, Dirk, on ją kocha, nie wiedziałeś o tym? – dokończyła z płaczem.

Dirk wziął ją delikatnie za ramiona i przytrzymał, aż zdołała się trochę opanować.

– Przepraszam – bąknęła. – Ostatnio wciąż płaczę.

– On naprawdę jest ślepy, jeśli się nie zorientował, jak bardzo go kochasz! – zirytował się Dirk.

– Wie, że go kocham, ale co ma począć, skoro chce być z Layn? – powiedziała z rezygnacją w głosie Dana. – Chciałabym już wrócić do Ashton. Stanięcie twarzą w twarz z moją rodziną nie będzie nawet w przybliżeniu tak przykre, jak przebywanie obok Gannona ze świadomością, że chciałby się mnie pozbyć.

– Biedna Dana. – Dirk westchnął. – Gdybym mógł ci jakoś pomóc, to...

– Nie możesz – wpadła mu w słowo. – Nie mogę go zostawić, dopóki sam nie wypowie mi umowy.

– Dopóki będzie cię potrzebował, to chciałaś powiedzieć?

Przytaknęła skinieniem głowy.

– Mam tylko nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo. Nie wiem, czybym wytrzymała, gdyby sytuacja się przeciągała.

– To jest nas dwoje – stwierdził Dirk.

Dana nie odpowiedziała. bo mimo zaistniałych okoliczności myślami była przy Gannonie. Gdzie on jest? Dlaczego nie wrócił?

Dzień mijał w żółtym tempie. Co pewien czas Dana rzucała okiem na podjazd, lecz samochodu wciąż nie było. Zapadł zmierzch, kucharka wniosła obiad, a Gannon wciąż się nie pojawił. Kiedy zadzwonił telefon, Dana pospiesznie podniosła słuchawkę. Lorraine była jeszcze na górze, a Dirk wyszedł, w pobliżu nie było nikogo.

– Halo? – odezwała się.

– Dana?

Na dźwięk głębokiego głosu Gannona kolana się pod nią ugięły. Usiadła na krześle obok stolika, na którym znajdował się telefon.

– To ja. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedział napiętym głosem po dłuższej chwili milczenia. – Prawdę

mówiąc, mam parę ekscytujących wiadomości. Wyobraź sobie, że odzyskałem wzrok.

– Co! – wykrzyknęła Dana, zrywając się na równe nogi.

– Biegliśmy do hotelu, bo lało jak z cebra, potknąłem się i przewróciłem. Na skutek upadku musiał się przemieścić ten nieszczęsny odłamek, tkwiący w mojej głowie, bo nagle zacząłem widzieć.

Po policzkach Dany spłynęły łzy.

– Och, jak się cieszę! Jestem taka szczęśliwa!

Nastąpiła kolejna chwila milczenia, po której Gannon spytał:

– Rozumiesz, co to oznacza?

Cała radość natychmiast opuściła Danę, bo oto stanęła w obliczu okrutnej prawdy. Rozumiała aż za dobrze. Gannon już nie wymaga pomocy, wróci do samodzielnego życia. Przełknęła łzy.

– Tak – szepnęła. – Nie będziesz potrzebował pielęgniarki, prawda?

– Nie będę – potwierdził zwięźle. – Dano, a co do naszych zaręczyn...

– W porządku, nie musisz niczego owijać w bawełnę. Przecież uzgodniliśmy, że to była pomyłka, bo nie pasowałabym do twojego świata. Poza tym Dirk tu był...

– Dirk?! – rzucił z irytacją Gannon. – No, no, bardzo sprytnie. Próbuje stanąć do przetargu, co?

– To nie fair! – oburzyła się Dana. – Zwłaszcza że nie kryłeś, iż mnie nie chcesz!

Po drugiej stronie linii po raz kolejny zapadło dłuższe milczenie.

– Zresztą, dobrze się stało, bo tęsknię za domem – dodała Dana, nie doczekawszy się reakcji Gannon. Z trudem panowała nad emocjami. – Czas, żebym wracała, pogodziła się z moimi bliskimi.

– Na kiedy zaplanowałaś wyjazd?

– Myślałam, że... zrobię to jutro rano – wyjąkała.

– To dobry termin. Zamierzam zostać tutaj z Layn jeszcze przez kilka dni.

Dana bała się, że zemdleje.

– A więc wszystko się dobrze ułoży... Dobrze dla ciebie, prawda? Ona jest taka piękna – powiedziała cicho.

– To nie z powodu twojego wyglądu! – Gannon nie krył irytacji. – Na litość boską, Dano, dałbym wszystko, żebyś wreszcie pojęła, w czym rzecz.

– Tu nie ma nic do rozumienia i nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień – odparła, ściskając w ręku słuchawkę niczym linę ratowniczą. – Przyjechałam tutaj jako pielęgniarka. Byłeś samotny i może trochę zagubiony. Czy nie mówiłam ci, że większość pacjentów podrywa opiekujące się nimi pielęgniarki? Nie traktowałam cię poważnie.

Oboje wiedzieli, że kłamię, ale Gannon podjął tę grę, aby ocalić jej dumę. Dana zdawała sobie z tego sprawę i nienawidziła tej świadomości.

– Jeśli mógłbym coś dla ciebie zrobić...

– Dam sobie radę – oświadczyła z godnością – ale dziękuję. Mam powiadomić Lorraine i Dirka o tym, że odzyskałeś wzrok, i o moim odjeździe?

– Nie! – wykrzyknął. – Nie – powtórzył spokojniejszym tonem. – Chcę im zrobić niespodziankę. Obiecuj, że nie piśniesz słowa.

– Jak chcesz – zgodziła się zrezygnowana – ale co powiem, kiedy pytają, dla-

czego wracam do domu?

– Nie możesz czegoś wymyślić? A może twoje nieskalane sumienie nie zniosłoby niewinnego kłamstwa?

Dana miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale się powstrzymała.

– Myślę, że mi się uda.

– To dobrze. Możesz im powiedzieć, że zatelefonował ktoś z twojej rodziny w pilnej sprawie. Nie musisz mówić, że to ja zadzwoniłem, okej?

– Nie muszę – zgodziła się. – Zresztą nikogo w pobliżu nie ma. Znajdę jakąś wymówkę, żeby wyjechać pierwszym rannym autobusem. Gannon, naprawdę bardzo się cieszę wraz z tobą, że znów jesteś zdrowy.

– Mam nadzieję, że tobie też dobrze się ułoży – odparł, wzdychając. – Życzę ci szczęścia, Dano. Dałbym wiele, gdyby...

– Gdyby – mruknęła i dodała: – Co za smutne słowo.

– Smutniejsze, niż ci się wydaje, maleńka – szepnął. – Do widzenia, moja...

Dano.

– Żegnaj, Gannon.

Połączenie zostało przerwane. Dana ukryła twarz w dłoniach i dopiero teraz pozwoliła sobie na płacz. To ostateczny koniec. On jej nie chce, nie mógłby wyrazić tego jaśniej. Pragnie pięknej, wytwornej Layn, idealnej pod każdym względem i doskonale do niego pasującej. Zdążyła się w miarę uspokoić, gdy usłyszała, że z góry schodzi Lorraine.

– Odebrałaś telefon, moja droga? – spytała z uśmiechem Lorraine.

– Tak – odparła Dana, usiłując coś naprędce wymyślić. – To była moja ciocia. Poważnie zachorowała, a ja jestem jedyną osobą, która może się nią zaopiekować. Nie wiem, co robić... – Zawiesiła głos, ale nie była w stanie spojrzeć Lorraine w oczy.

– Jak to co? Musisz do niej pojechać – powiedziała bez zastanowienia Lorraine. – Poradzę sobie z Gannonem, Dirk mi pomoże. Czasowo jakoś damy sobie radę bez ciebie – dodała łagodnie.

Dana poczuła się okropnie. Brzydziła się kłamstwem, ale tylko w ten sposób mogła spełnić prośbę Gannona. Poza tym, pomyślała, po jego powrocie Lorraine się przekona, że on widzi, i nieobecność pielęgniarki nie będzie miała znaczenia. Zresztą ciocia Helen faktycznie miała poważny problem – niewyparzony język.

– Skoro tak, to zacznę się pakować. Wyjaśnisz Gannonowi, dlaczego musiałam wyjechać? – spytała, zatrzymując się na najniższym stopniu.

– Na pewno do nas wrócisz?

Dana odchrząknęła.

– Tak, zamierzam – skłamała – ale nigdy nie wiadomo, co przyniesie czas. Mogą minąć dni, a nawet tygodnie, zanim będę mogła zostawić ciocię Helen samą. Nie licząc ojca, jest moją jedyną żyjącą krewną.

– Bardzo cię polubiłam. – Lorraine objęła Danę i pocałowała w blady policzek. – Nie martw się o Gannona, dobrze? Zajmę się nim. Istnieje szansa, że w końcu przejrzy sztuczki Layn. Czyż nie mówi się, że kto czeka, otrzyma w końcu to, czego pragnie?

– Pod warunkiem że będzie wystarczająco długo żył – odrzekła Dana, usiłując wykrzesać z siebie nieco humoru. – Proszę mi dać znać, jak się sprawy mają – doda-

ła.

Lorraine skinęła głową.

– Obiecuje. Pozdrów ode mnie panią Pibbs.

Dana uśmiechnęła się na wspomnienie przełożonej. Przy odrobinie szczęścia znajdzie inne zajęcie w szpitalu. Oczywiście, zobowiąże panią Pibbs do zachowania tajemnicy, by przypadkiem nie wygadała się, że ciocia Helen cieszy się doskonałym zdrowiem.

– Na pewno – obiecała. – A teraz zajmę się pakowaniem. Chciałabym zdążyć na pierwszy poranny autobus.

– Może Gannon przyjedzie dziś wieczorem – napomknęła Lorraine.

Mało brakowało, a Dana zapewniłaby ją, że nie, ale w porę ugryzła się w język.

– Tak, niewykluczone – powiedziała i zmusiła się do uśmiechu.

– Nie chciałabyś zjeść obiadu, zanim zaczniesz się pakować? – spytała Lorraine.

Dana zawahała się, ale pusty żołądek gwałtownie domagał się, żeby go napełnić.

– Tak, chętnie.

Przeszła z Lorraine do jadalni, ale mimo głodu nie czuła smaku niczego, co jadła.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ashton nie zmieniło się w czasie nieobecności Dany – nadal było to senne, prowincjonalne, ale i pełne uroku miasto. Wsiadając do autobusu, pomyślała, że będzie jej tam brakowało szumu oceanu, widoku fal uderzających o brzeg, a najbardziej Gannona.

Pierwsze, co zrobiła po przyjeździe na miejsce, to jeszcze z walizką w ręku zadzwoniła do Jenny. Na szczęście koleżanka była w domu.

– Wróciłaś! – ucieszyła się. – Cudownie! Moja współlokatorka miała dość sprzątanania po mnie i wyprowadziła się, a mnie dokucza samotność. Poza tym jest praca, tylko musisz się pospieszyć. Pani Pibbs na pewno cię przyjmie.

Dana uśmiechnęła się radośnie. Zatem wszystko się ułoży, nie napotka przeszkód na swojej drodze. Po raz pierwszy od dwóch dni rozbłysła dla niej iskierka nadziei.

Panią Pibbs zastała w jej nieskazitelnie czystym gabinecie. Wprawdzie była zdziwiona widokiem Dany, ale jednocześnie nie kryła zadowolenia.

– Dobrze, siostrzyczko, zacznijmy od nowa – powiedziała, rozsiadając się w fotelu, gotowa wysłuchać Dany.

Pani Pibbs była bystra i doświadczona, nie warto więc było czegokolwiek przed nią ukrywać czy udawać. Dana opowiedziała całą nieszczęsną historię, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów.

– Wymyśliłam, że ciocia Helen mnie potrzebuje, i wróciłam – wyznała na koniec, unikając przenikliwego spojrzenia pani Pibbs.

– Jesteś pewna, że on ci powiedział prawdę?

– A dlaczego miałyby kłamać? Tak czy inaczej nie będzie mnie potrzebował. Chciał się mnie pozbyć i wycofać z zaręczyn. No i jest piękna panna Dalmont...

Cokolwiek pani Pibbs pomyślała, najwyraźniej postanowiła zachować to dla siebie. Wychyliła się do przodu.

– W porządku. Nie zdemaskuję cię, jak będę rozmawiać z Lorraine. Prawdę mówiąc, twoja ciocia rzeczywiście wymaga pomocy. Bardzo ubolewała nad tym, co ci niebacznie powiedziała przed twoim wyjazdem z Ashton. Wydaje mi się, że będzie szczęśliwa, mogąc cię zobaczyć i przeprosić za swoje słowa.

– Ja też bardzo chcę się z nią spotkać. – Dana się uśmiechnęła. – Od czasu wyjazdu wiele spraw przemyślałam. Mam wrażenie, że udało mi się ze wszystkim uporać.

Pani Pibbs uniosła brwi.

– Z wolą Boga?

– Z wolą Boga – przytaknęła Dana. – Nie będę jej kwestionować.

– Tak będzie najlepiej – przyznała pani Pibbs. – A przechodząc do innych spraw, jest dla ciebie praca. Wprawdzie to stanowisko starszej pielęgniarki na nocnej zmianie, ale jestem pewna, że sobie poradzisz. Musisz tylko dostosować się do nowe-

go harmonogramu, a może miałaś już zajęcia do późnych godzin nocnych?

– Pan van der Vere oczekiwał ode mnie pełnej dyspozycyjności, czasem lubił rozmawiać prawie do świtu – wyznała Dana. – Nie powinnam mieć większych trudności z przyzwyczajeniem się do dyżuru trwającego od jedenastej wieczór do siódmej rano.

– Dzielna dziewczyna. Nawiasem mówiąc, Jenny nie ma współlokatorki – dodała pani Pibbs, przenosząc spojrzenie na walizkę Dany, stojącą na podłodze obok krzesła.

– Tak, już o tym wiem. – Dana wstała. – Jeśli pani pozwoli, wpadnę do niej teraz, by zostawić bagaż. Zaczynam dziś wieczór?

– Z moim błogosławieństwem – odparła z uśmiechem pani Pibbs. – Witaj w domu, Dano.

– Dziękuję – odpowiedziała z wdzięcznością.

W dawnym mieszkaniu rozpakowała rzeczy, zdążywszy zaledwie przywitać się i powiedzieć do widzenia Jenny, która spieszyła się na dyżur. Po krótkim odpoczynku zatelefonowała do cioci Helen. Po kilku sygnałach już miała odłożyć słuchawkę, gdy usłyszała jej głos.

– Ciocia? – upewniła się na wszelki wypadek.

– Dana, to ty? Och, moja droga, byłam wręcz chora po tym, co ci powiedziałam. Możesz mi wybaczyć? – spytała.

– Oczywiście – zapewniła ją Dana. – Odczuwałaś taki sam ból jak ja. – Ogarnęła ją ulga. Jak dobrze, że sprawy przybierają pomyślny obrót. – Jak się czujesz, ciociu?

– Możesz przyjść? – spytała Helen, nie odpowiadając na jej pytanie. – Zaparzę kawę i porozmawiamy, zgoda?

– Będę za dziesięć minut.

Zajęło jej to piętnaście, bo musiała się przebrać po podróży. Na szczęście Helen mieszkała zaledwie dwie przecznice od niej.

Zbudowany w stylu wiktoriańskim dom był stary, pełen zakamarków, z długim gankiem na froncie, na którym stały białe bujane fotele i biała huśtawka, zapraszając gości, by usiedli wśród donic z kwiatami, ustawionych wzdłuż ścian. Helen wyszła naprzeciw siostrzenicy i chwyciła ją w ramiona. Płakała i Dana również się rozplakała. Po chwili Helen otarła łzy i podała Danie chusteczkę.

– Głupie kobiety – mruknęła. – Napijemy się kawy tutaj?

– Z rozkoszą – odparła Dana. – Mogę pomóc?

– Dzięki, ale już wszystko przygotowałam. Również moje najlepsze srebra, jeśli chcesz wiedzieć.

– Czuję się zaszczycona – odparła uśmiechnięta Dana.

Helen weszła do środka i po chwili pojawiła się na ganku z ogromną srebrną tacą, na której stał talerz z wypiekami i dzbanek z kawą.

Postawiła tacę na białym stoliku z kutego żelaza i zaprosiła Danę, żeby usiadła w jednym z bujanych foteli. Na ganku było rozkosznie, chłodno, spokojnie i zacisznie. Dana pamiętała leniwe letnie dni, które tutaj spędzała.

– Jak się czujesz? – spytała Helen, sącząc kawę i pogryzając domowe ciasteczka.

– Lepiej, znacznie lepiej – odpowiedziała Dana. – A ty?

Helen wzruszyła ramionami.

– Mam nadzieję, że uporałam się z tą tragedią. Wciąż tęsknię za Mandy i jestem pewna, że ty także. Jednak życie toczy się dalej, prawda?

Dana uśmiechnęła się smutno.

– Nie da się zaprzeczyć. – Skończyła ciasteczko i wypila łyk czarnej kawy. – A jak się ma ojciec? – spytała.

– Cierpi. Myśli, że winisz go o śmierć Mandy. Dzwoni do mnie raz na tydzień, żeby się dowiedzieć, co u ciebie.

Była to bolesna prawda.

– Trudno mi było przyzwyczać się do tego, że stanowimy dwie rodziny – powiedziała po chwili zastanowienia Dana – skoro przez większą część mego życia byliśmy we trójce: ja, mama i tata. Teraz jest tata i ktoś jeszcze, ale nie ma mamy. Szczerze mówiąc, czuję się jak sierota.

– Kochanie, zgodziłyśmy się, że życie toczy się dalej. Odpowiedz mi teraz na jedno pytanie, tylko szczerze – poprosiła Helen, pochylając się ku siostrzenicy. – Wolałabyś, żeby twój ojciec był przez całe życie sam, bez partnerki?

Dana wyglądała na zbitą z tropu.

– Cóż, chyba nie...

– Czy chciałabyś, żeby był playboyem, który każdą noc spędza z inną kobietą?

– Na Boga, nie! – przeraziła się Dana.

– Nie poznałaś Sharli – przypomniała jej ciotka. – Ona jest uroczą kobietą. Staroświecką i przemiłą. Lubi gotować, zajmować się kwiatami, haftować i najchętniej przytuliłaby do serca cały świat. Jest bardzo macierzyńska, ale nie ma własnych dzieci. Wcześniej nie była mężatką.

To było interesujące. Dana popatrzyła ciotce w oczy.

– Naprawdę?

Helen uśmiechnęła się.

– Naprawdę – przytaknęła. – Małżeństwo to dla niej coś bardzo szczególnego. Nie może już mieć dzieci, to jasne, ale nie może się doczekać, żeby poznać dorosłą córkę.

Dana odwróciła głowę, by ukryć łzy.

– To miło, jak ktoś cię chce – szepnęła.

Helen zmarszczyła brwi.

– Co masz na myśli, kochanie? – spytała.

– Mama mi powiedziała, że oni pobrali się dlatego, iż zaszła w ciążę, a ojciec mnie nie chciał. Małżeństwo zawarli pod przymusem i dlatego nie było udane – wyjaśniła, nie ukrywając goryczy.

Helen wstała i objęła siostrzenicę.

– Jak Mandy mogła ci powiedzieć coś podobnego?! – oburzyła się, kołysząc w ramionach Danę. – To nieprawda! Byli już przeszło rok małżeństwem, kiedy się urodziłaś. Choć mówię to z przykrością, Mandy nie była domatorką, źle znosiła ograniczenia związane z posiadaniem dziecka i nie zgadzała się na następne. To ojciec cię chciał, moja kochana. Jako dziecko, spędzałaś bardzo dużo czasu u mnie, pamiętasz? – dodała. – Stałaś się światłem mojego życia, bo nie miałam ani męża, ani dzieci. Zresztą wciąż nim jesteś.

Dana była wstrząśnięta usłyszczanymi informacjami.

– Dlaczego mama tak powiedziała?

– Z wiekiem stała się coraz bardziej rozgoryczona, kochanie – wyjaśniła Helen. – Była niezadowolona i bała się samotności. Chciała, żebyś zniecierpliwiła Jacka za jej niepowodzenia. On się starał, Dano, naprawdę się starał. Twoja matka była tak nieszczęśliwa, że w końcu uciekła w alkohol, bo nie mogła znieść rzeczywistości. Gdyby żyła, zniszczyłaby całą rodzinę i ty to wiesz, prawda?

– Tak – przyznała szeptem Dana. – Już wcześniej zdałam sobie z tego sprawę, ale było to tak bolesne, że usiłowałam wyprzeć tę wiedzę ze świadomości. Poza tym czułam się winna śmierci mamy.

– Zawsze miałam niewyparzony język i mówiłam nie to, co należy, ale nigdy cię nie obwinałam. Po prostu zachowałam się histerycznie. – Helen zawahała się przez sekundę. – Dano, Bóg tak chciał. To on decyduje o godzinie śmierci, nie ty czy ja. A Mandy jest teraz o wiele szczęśliwsza. Czy możesz przyjąć to do świadomości?

– Tak, tyle że mimo wszystko bardzo za nią tęsknię.

– Ja też, ale tak czy inaczej pragniemy dla niej tego, co najlepsze. A ona wreszcie znalazła spokój.

Dana pokiwała głową, ścierając łzy z policzków.

– Może napiłybyśmy się jeszcze kawy? – zaproponowała.

– Dobry pomysł. Spróbuj ciasteczek.

– Z przyjemnością. – Dana nalała sobie drugą filiżankę czarnej kawy. – Ciociu, powiesz mi coś więcej o Sharli? – poprosiła.

Helen dolała sobie kawy, po czym usiadła i zaczęła opowiadać.

Pod koniec drugiego tygodnia w Ashton Dana wciągnęła się w tutejsze życie. Jedyny trudny moment nastąpił wówczas, kiedy oglądając z Jenny ostatnie wiadomości w telewizji, zobaczyła Gannona van der Vere udzielającego wywiadu.

– Ejże, czy to nie ten facet, u którego pracowałaś? – spytała Jenny. – Przystojniak! – Przysunęła się bliżej ekranu, żeby móc go lepiej obejrzeć.

Dana poczuła, że blednie, gdy w pewnym momencie opalona twarz Gannona wypełniła cały ekran i spojrzała w jego głęboko osadzone szare oczy. Serce zabiło jej mocniej, gdy sobie uzmysłowiła, że on widzi.

– Moja walka ze ślepotą – mówił Gannon – uświadomiła mi, jak pomocna może się okazać dla niewidomych zaawansowana aparatura elektroniczna. Pracujemy nad nowym sprzętem, opartym na rewolucyjnej koncepcji. Za jego pomocą da się przekazać kształty i formy na specyficzny rodzaj alfabetu Braille'a, możliwy do odczytania przez osobę niewidomą, która dzięki temu będzie mogła zapoznać się ze schematem miejsc, a nawet ruchem ludzi i pojazdów na ulicach. Urządzenie będzie wielkości kasety magnetofonowej, wyposażone w ekran.

– To niesamowite – skomentował dziennikarz przeprowadzający wywiad. – Panie van der Vere, słyszeliśmy, że pańska firma może ponieść duże straty, starając się uczynić ten szczególny projekt dostępnym dla ogółu.

– Rzeczywiście – przyznał Gannon. – Wynalazek musi być w zasięgu możliwości ludzi, którzy go potrzebują, aby mógł spełnić swój cel. Wprowadzamy w firmie oszczędności, żeby obniżyć koszty produkcji, ale w razie potrzeby liczymy się z zaciągnięciem kredytu.

– Uważa pan, że to dobry pomysł? – indagował dalej dziennikarz.

– Nasi akcjonariusze nie mają powodów do narzekania na zyski, a jeden rodzaj

dodatkowej działalności nie powinien mieć katastrofalnego skutku na nasze finanse. Zresztą zanim pozwolę, by udziałowcy stracili choć jednego pensa, sfinansuję nowy produkt z własnej kieszeni – oznajmił Gannon. – Wie pan, przekonałem się osobiście, co to znaczy być niewidomym – dodał. – Uważam, że ci z nas, którzy widzą i mają dostęp do najnowszych technologii, są moralnie zobowiązani do niesienia pomocy tym, którzy mieli mniej szczęścia.

– Filantropia, panie van der Vere?

Gannon zaśmiał się, po czym odpowiedział:

– Raczej wspomóżenie Boga.

Dziennikarz zadawał więcej pytań, ale Dana już nie słuchała. I tak po tym, co usłyszała, nie posiadała się ze szczęścia

– Czyż on nie jest wspaniały? – Jenny była pełna podziwu, kiedy wywiad dobiegł końca. – Nie pojmuję, jak mogłaś go zostawić.

– Och, udało mi się – rzuciła wymijająco Dana.

Nie opowiedziała przyjaciółce, co naprawdę wydarzyło się podczas jej pobytu w domu Gannona, i w dalszym ciągu nie zamierzała się zwierzać z tego, co przeżyła. Sprawa była zbyt bolesna, żeby do niej wracać.

Nadszedł piątek. Dana ubrała się ze szczególną dbałością na umówiony wspólny obiad z ciotką Helen. Wybrała szmizjerkę w kolorze écru z czerwonymi dodatkami i czerwoną apaszką, długie jasne włosy zostawiła rozpuszczone. Nie była pewna, dlaczego Helen nalegała, by siostrzenica włożyła elegancki strój, ale żywiła pewne podejrzenia. Parę dni wcześniej wspomniała ciotce, że chciałyby poznać Sharlę i pogodzić się z ojcem, lecz za bardzo wstydzi się dawnego zachowania, żeby samej zbliżyć się do niego, ryzykując ponowne odrzucenie. Helen mruknęła coś o tym, że wszystko jest w porządku, i zajęła się własnymi sprawami.

Kiedy zjawiła się przed domem ciotki, na podjeździe ujrzała nieznany sobie samochód i pomyślała, że jej podejrzenia okazały się nie bez podstaw. Ścisnęła kurczowo torebkę i zmusiła się, żeby podejść do ganku i zadzwonić.

Helen natychmiast otworzyła drzwi.

– Jesteś – powitała Danę, patrząc na nią niespokojnie. – Wejdz, wejdz, kochanie. Hm... zaprosiłam na obiad jeszcze dwie osoby.

Dana weszła do salonu i, jak przeczuwała, stanęła twarzą w twarz z ojcem i Sharlę.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dano, chciałabym ci przedstawić Sharlę – powiedziała Helen, wyraźnie poruszona, lekko popychając siostrzenicę do przodu. – Myślę, że już czas, żebyście się oficjalnie poznały.

Wysoka i szczupła Sharla miała złociste włosy i jasnoniebieskie oczy. Wyglądała uroczo w prostej letniej szmizjerce, utrzymanej w podobnym stylu co sukienka Dany. Było widać, że jest równie zdenerwowana jak Dana.

– Witaj – powiedziała, wyciągając do niej rękę, i uśmiechnęła się niepewnie. – Chciałam już wcześniej cię poznać, ale...

Dana skinęła głową i uścisnęła jej dłoń. Okazała się ciepła, silna i nieco zniszczona. Najwyraźniej była używana do prac domowych. W niczym nie przypominała delikatnej ręki Mandy z zawsze nieskazitelnym manikiurem.

– Jak się czujesz? – spytał Jack Steele, uważnie obserwując córkę. – Helen mówiła, że już w pełni odzyskałaś siły. Wyglądasz bardzo dobrze.

– Dziękuję, doszłam do siebie – odparła Dana.

Patrzyła na znajomą twarz, dostrzegając nowe zmarszczki i nowe siwe włosy. Ojciec postarzał się, wyglądał na zmęczonego, jednak gdy spoglądał na Sharlę, w jego oczach pojawiał się błysk, którego nigdy wcześniej u niego nie dostrzegła. Speszona, odwróciła wzrok.

– Sharlo, pomożesz mi przy kolacji? – spytała Helen, rzucając znaczące spojrzenie w stronę ojca i córki.

– Z przyjemnością. – Żona Jacka w mig się zorientowała, o co chodzi.

Po wyjściu obu kobiet Dana poruszyła się niespokojnie. Szukała odpowiednich słów, ale to jej ojciec odezwał się pierwszy:

– Martwiłem się. Chciałem do ciebie zadzwonić, ale od dawna się nie kontaktowaliśmy, a poza tym wiem, że nie znajduję się na liście twoich ulubieńców. Uznałem więc, że lepiej pozwolić, by upłynęło trochę czasu.

Dana skinęła głową. Kurczowo zaciskała dłonie.

– Tak, wiem. Ze mną było podobnie.

– Nie ożeniłem się z Mandy z musu – powiedział Jack, unikając wzroku córki. – Naprawdę ją kochałem, Dano. Kiedy się urodziłaś, nie chciała się ustatkować, zaczęła jej bardziej zależeć na imprezach towarzyskich i alkoholu niż na małżeństwie i córce. Nawet sobie nie przypominam, kiedy miłość wygasła. – Rozłożył bezradnie ręce. – Pewnego dnia obudziłem się i uzmysłowiłem sobie, że nie zniosę dłużej tego odartego z uczuć pustego życia. Pomyślałem, że jeśli się rozwiedziemy, ona znajdzie nową miłość. Nie spodziewałem się, że tak szybko się stoczy. Wtedy poznałem Sharlę i nieoczekiwanie dla siebie się zakochałem.

Dana przypatrywała się zakłopotanemu ojcu ze zrozumieniem, ponieważ miała za sobą doświadczenia z Gannonem.

– Zakochanie to rodzaj szaleństwa, prawda? – odparła. – Absorbuję cię całko-

wicie i pozbawia kontroli nad wszystkim, co robisz.

– Jeszcze trzy miesiące temu tak byś nie powiedziała – zauważył, bacznie przypatrując się córce.

– Trzy miesiące temu nie wiedziałam, co to znaczy kochać. Wiesz... uważałam się za lepszą niż reszta.

– Naprawdę? – spytał ze śmiechem Jack.

– Tak. Zadowolona z siebie i lepsza od innych. Nie potrzebowałam nikogo. Znienawidziłam cię po tym, co usłyszałam na twój temat od mamy – wyznała. – Wraz z jej śmiercią straciłam cały świat – zamilkła, spoglądając na zmęczoną twarz ojca. – Helen powiedziała, że Sharla nie ma dzieci.

Usłyszała jakiś ruch przy drzwiach – to do pokoju weszła żona Jacka i stanęła tuż obok.

– Teraz... ma – powiedziała, patrząc na Danę z nadzieją w oczach.

Dana rozplakała się i przytuliła do Sharli, która ją objęła i kołysała w ramionach. Nie będąc nielojalna w stosunku do matki, którą kochała i za którą tęskniła, w osobie Sharli ujrzała tęczę pojawiającą się po burzy.

Wyraźnie wzruszony Jack podszedł do obu kobiet i zaproponował:

– Zjedźmy coś, nie powinno się płakać z pustym żołądkiem.

– Och, tato. – Dana roześmiała się przez łzy i uścisnęła ojca.

– Witaj w domu – powiedział Jack. – Witaj w domu, moja mała córeczko.

To był najcudowniejszy wieczór od lat. Dana siedziała pomiędzy ojcem a matką, rozmawiali o nich i o niej. W rodzinnej atmosferze, przepelnionej wzajemną akceptacją i miłością, ogarnął ją spokój i poczucie bezpieczeństwa. Obserwując ojca i Sharłę, ich wzajemne pełne szacunku, przywiązania i uczucia odnośnie do siebie, Dana doszła do wniosku, że małżeństwo może być udane i szczęśliwe.

Ojciec nie zadał jej pytań dotyczących okresu, który spędziła nad oceanem. Dopiero, gdy przed pożegnaniem Helen wyszli przed dom tylko we dwoje, zagadnął:

– Dowiedziałem się od Helen, że opiekowałaś się niewidomym mężczyzną.

– Tak, Gannonem van der Vere.

Jack aż gwizdnął.

– To potentat w branży elektronicznej. Podobno odzyskał wzrok, widziałem go w telewizji, jak udzielał wywiadu.

– Owszem i wrócił do pracy.

– I stał się innym człowiekiem – dodał oschle Jack.

– Nie patrz tak na mnie! – obruszyła się Dana. – Byłam tylko jego pielęgniarką.

– Czyżby? – Ojciec wytrzymał jej spojrzenie. – Pokochałaś go, prawda?

– Rozpaczliwie – przyznała szczerze, czując tak silny przyływ uczuć, że zakręciło się jej w głowie.

– A on?

– Jest pewna kobieta... Byli prawie zaręczeni przed wypadkiem, a teraz znów są razem. – Dana wzruszyła ramionami. – On... on ją kocha.

– Przykro mi, bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Tego doświadczenia nigdy nie zapomnę. Wzbogaciło moje życie na wiele sposobów.

– Tak, to widać. Jesteś inna niż kiedyś, Dano. Różnisz się od tej, która przed

paroma tygodniami opuściła Ashton.

– Mam nadzieję, że na korzyść.

– Dlaczego nie wrócisz nad ocean i nie włożysz mu na palec pierścionka?

Dana się roześmiała.

– Obawiam się, że on nie jest tego typu mężczyzną. Żyjemy w dwóch różnych światach.

– Światy mogą się połączyć – zauważył Jack.

– Tak jak twój i Sharli? – Dana uścisnęła ojca. – Polubiłam moją macochę.

– Ona ciebie też darzy sympatią – odrzekł Jack. – Nie rozstawajmy się, bądźmy rodziną.

Dana skinęła głową.

– Bardzo bym chciała.

– Zjemy razem obiad w przyszły piątek? – zaproponował Jack.

– Zapytaj wpierw Sharlę.

– Sharla, możemy zaprosić Danę w piątek na obiad? – Jack odwrócił się w stronę stojącej w otwartych drzwiach żony.

– Moja córka może przychodzić do nas na obiad, kiedy tylko zechce, nie czekając na zaproszenie, prawda, Dano?

– Prawda... mamo.

Sharla uśmiechnęła się i szybko odwróciła głowę, ale Dana i tak zdążyła zauważyć łzy w jej oczach.

W następnych tygodniach weszła na dobre do nowej rodziny Steele'ów, a jej życie stało się pogodniejsze i nabrało dodatkowego sensu, kiedy rzuciła się w wir pracy. Mimo to im dłużej przebywała z dala od Gannona, tym bardziej do niego tęskniła i coraz silniej odczuwała osamotnienie.

Pewnego dnia wieczorem nieoczekiwanie zatelefonowała Lorraine. Dana była tym bardziej zaskoczona, że właśnie rozmyślała o Gannonie.

– Co słysząc, moja droga? – spytała Lorraine. – Nie mamy od ciebie żadnych wiadomości, a chciałabym wiedzieć, czy wszystko w porządku. Jak się czuje ciocia?

Dana odchrząknęła.

– Och, ciocia Helen czuje się znacznie lepiej – odparła. – Ja też. A co u was?

– Doskonale. Gannon widzi. Oglądałaś go może w telewizji? – spytała Lorraine. – Zamierzałam się z tobą skontaktować, ale byłam tak podekscytowana i uradowana odzyskaniem wzroku przez Gannona, że do niczego nie miałam głowy. Wkrótce zjawił się Dirk, żeby pomagać Gannonowi w pracach nad projektem nowego urządzenia. W domu zaroilo się od techników i naukowców!

– Słyszałam o nowym wynalazku. Cieszę się, że to zasługa Gannona.

– Nadal jestem w szoku w związku z tym, co się wydarzyło – oświadczyła Lorraine. – Poza tym Gannon ogromnie się zmienił. Stał się innym człowiekiem, troskliwym i opiekuńczym. Tęskni za tobą.

– Słucham?

– Tęskni za tobą – powtórzyła Lorraine.

– A co z Layn? – zdziwiła się Dana.

– Przywiozła go z Savannah zaraz po twoim wyjeździe i wyglądała jak chmura gradowa. Od tego czasu już się nie pokazała. Gannon nawet o niej nie wspomina.

– Nic z tego nie rozumiem. – Dana usiadła, bo kolana się pod nią ugięły.



– Ani ja – przyznała Lorraine. – Nawiasem mówiąc, Gannon nie został z Layn w Savannah. Katy i Maude doniosły mi, że był w szpitalu.

– W szpitalu! – wykrzyknęła Dana.

– Przewrócił się, wiedziałas o tym? – spytała podejrzliwie Lorraine.

– Tak – odrzekła z ulgą Dana. – Poprosił mnie, żebym wyjechała i nic wam nie mówiła, że odzyskał wzrok. Wtedy mnie to zastanowiło...

– Mnie też. Próbowałam podpytać jego lekarza, ale nikt mi nie chce nic powiedzieć. Coś się dzieje, Dano – dodała. – On w ogóle nie interesuje się kobietami. A kiedy nie pracuje, co rzadko się zdarza, niekiedy godzinami spaceruje wzdłuż brzegu i wydaje się tak samotny, że serce mi pęka.

– Może tęskni za Layn – zasugerowała Dana.

– Ależ skąd! Mówi tylko o tobie. Moja droga, często trzyma w ręku twoje zdjęcie i wpatruje się w nie jak umierający z głodu człowiek w kawałek chleba.

– Moje zdjęcie? – zdziwiła się Dana. – Skąd je ma?

– Wycygał je od pani Pibbs. Nie mam pojęcia, gdzie ona je znalazła.

Dana przypomniała sobie, że pani Pibbs poprosiła ją o fotografię, twierdząc, że potrzebuje jej do folderu. Wówczas uznała, że to niecodzienna prośba, ale posłusznie ją spełniła. A to miało być zdjęcie dla Gannona!

– Czy ma jakieś kłopoty z oczami? – spytała szybko.

– Nie, to zastanawiające. Nie ma bólów głowy, nieostrego widzenia, po prostu żadnych dolegliwości, jednak nie życzy sobie o tym rozmawiać.

Dana westchnęła.

– Uważam, że chce zapomnieć o przeszłości.

– A może wpadłabyś na weekend? – zaproponowała Lorraine.

– Nie wiem, czy to potrzebne – odparła Dana, chociaż na myśl o ujrzeniu Gannona jej serce przyspieszyło rytm.

– Nie zastanawiaj się nad tym, tylko po prostu przyjedź. Może odwiedziłabyś doktora Shane'a i wspomniała mu, że zamierzasz ponownie się zatrudnić u Gannona, i zapytać o procedury.

– Ależ to nie w porządku! – obruszyła się Lorraine.

– Masz rację, ale może zdobyłybyśmy prawdę o stanie zdrowia mojego pasierba i rokowaniach na przyszłość. Całą odpowiedzialność biorę na siebie, bo muszę to wiedzieć.

Dana milczała, ściskając kurczowo słuchawkę.

– Cóż... – zawahała się.

– Odwagi – zachęciła ją Lorraine. – Nie chcesz się zorientować, co on ukrywa? Dano, on cię kocha!

Dana zamknęła oczy. „On cię kocha” – powtórzyła w myślach.

– Dobrze, przyjadę, a po drodze wstąpię do doktora Shane'a. Mogłabyś uprzedzić go o mojej wizycie?

Lorraine się roześmiała.

– Moja droga, z przyjemnością. Nawet słówka nie pisnę Gannonowi, ale postaram się, żeby był w domu. Spokojnej podróży, kochanie.

– Do zobaczenia wkrótce. – Dana odłożyła słuchawkę.

Lorraine ma rację. Jeśli Gannon coś ukrywa, to powinna się dowiedzieć co takiego. Obecnie, kiedy się przekonała, że mimo odbudowanej relacji z ojcem i udanej

pracy jej życie byłoby ponure i puste bez ukochanego mężczyzny, żadna przyczyna nie byłaby dostatecznie poważna, żeby ją trzymać z dala od Gannona. Nie pozwoli na to, by odrzucili wspólne szczęście, które przecież nie każdemu jest dane.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dana obawiała się, że może napotkać trudności z uzyskaniem paru wolnych dni na wyjazd, ale na szczęście jej przewidywania się nie sprawdziły.

– Szpital nie zawali się bez ciebie – powiedziała z uśmiechem pani Pibbs. – Jedź spokojnie.

– Jak mam pani dziękować... – zaczęła Dana.

– Daj mi znać, jak ułożyły się twoje sprawy – odparła przełożona.

– Czy rozmawiała pani z panią van der Vere? – spytała podejrzliwie Dana.

– Skąd ta myśl? – zdziwiła się pani Pibbs. – Pospiesz się, bo autobus ci ucieknie, a i ja mam dużo zajęć. Miłego pobytu – dodała.

– Dziękuję. – Dana zatrzymała się w progu. – Jest pani pewna, że mogę pojechać?

– Jestem. Do widzenia, szczęśliwej podróży.

Dana nie wyzbyła się swoich podejrzeń, ale zrezygnowała z dalszych pytań i wyszła z gabinetu pani Pibbs, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy przyjechała na miejsce, od razu udała się do szpitala, gdzie kłębił się tłum, musiała więc ponad godzinę czekać na spotkanie z doktorem Shane'em. Gdy wreszcie mógł ją przyjąć, zauważyła, że wygląda na bardzo zmęczonego i zirytowanego. Wskazał jej krzesło, a sam zagłębił się w fotelu.

– Dzięki Bogu, chwila oddechu – powiedział z westchnieniem. – Dowiedziałem się od Lorraine, że podejmuje pani pracę u Gannona.

– Jaka dokładnie jest jego sytuacja zdrowotna? – spytała Dana z wymuszonym spokojem.

Doktor Shane wyduł wargi i obserwował ją przez dłuższą chwilę spod zmarszczonych brwi, po czym powiedział:

– Lorraine zapewniła mnie, że Gannon zgodził się na naszą rozmowę. Czy zdaje sobie pani sprawę, że w przeciwnym razie nadużyłbym jego zaufania i naruszył tajemnicę lekarską?

Już chciała wyznać prawdę, bo brzydziła się kłamstwem, ale w ostatniej sekundzie się powstrzymała, pomna na własne postanowienia.

– Tak – odparła.

Doktor wzruszył ramionami.

– Będę musiał uwierzyć Lorraine na słowo. Nie miałem pojęcia, że on jej powiedział, jak sprawa wygląda, ale cóż, czasami bywa nieprzewidywalny. – Otworzył leżący na biurku skoroszyt. – Czy pani wie, że odłamek nie da się usunąć operacyjnie? – spytał.

– Tak – potwierdziła Dana. Siedziała sztywno wyprostowana, czekając na dalsze słowa lekarza.

– Nic się pod tym względem nie zmieniło. Gannonowi dopisało szczęście, że się przewrócił, bo dzięki temu odłamek się przemieścił i przestał uciskać na nerw,

w związku z czym powróciła zdolność widzenia. Jednak – ciągnął doktor Shane, odchylając się w fotelu i wpatrując w Danę – nie ma gwarancji, że w przyszłości podobny incydent nie wydarzy się ponownie, tyle że wówczas Gannon znów straci wzrok.

– Może znówu oślepnąć? – spytała nieswoim głosem.

– Oczywiście, chociaż trzeba uwzględnić, iż w medycynie niemal każdego dnia następuje postęp, wciąż dokonuje się odkryć, wprowadza innowacyjne techniki i metody leczenia. Każdego dnia czegoś się uczymy i pogłębiaamy umiejętności. Na razie Gannon musi żyć z tym wiszącym nad nim mieczem Damoklesa.

– Jeśli odłamek znów się przemieści – zastanawiała się na głos Dana – to może nie tylko spowodować utratę wzroku, ale coś więcej, czy tak?

Doktor Shane rozłożył ręce.

– Jako pielęgniarka, wie pani równie dobrze jak ja, że wszystko, co przemieszcza się w mózgu, jest groźne. W obecnej chwili medycyna nic nie może na to poradzić. Chciałbym, żeby to nie był ten przypadek, ale niestety tak nie jest.

– Naturalnie – podjęła Dana – Gannon nie chce nikogo prosić, żeby dzielił z nim to ryzyko.

– Ma pani na myśli małżeństwo. Tak, właśnie tak postanowił. Usiłowałem go przekonać, że to nonsens, ale nie chciał słuchać. Na litość boską, przecież równie dobrze można wpaść pod samochód lub ulec innemu wypadkowi i stracić zdrowie lub życie! Nie potrzeba do tego przemieszczającego się w mózgu odłamka!

Dana zdobyła się na słaby uśmiech.

– Dziwne, że chciał zachować tę informację dla siebie – stwierdziła.

– Nic podobnego, to w jego stylu. – Lekarz zamknął skoroszyt. – Cóż, nic więcej nie mogę powiedzieć, chyba że chce pani zapoznać się z fachową terminologią. Gannon nie może brać udziału w żadnych szaleństwach, na przykład są wykluczone wszelkie sporty siłowe i nurkowanie. Poza tym może prowadzić niemal normalne życie.

– Kichnięcie też może spowodować przesunięcie się odłamka? – spytała Dana.

– Tak. Niewielu ludzi poza lekarzami zdaje sobie sprawę, jak gwałtowne jest kichnięcie. – Doktor Shane obserwował jej pobladłą twarz z zainteresowaniem. – Najlepsze, co teraz można zrobić, to nie pozwolić Gannonowi się skupiać na własnym stanie zdrowia i przesadnej ostrożności. W Wiedniu pewien chirurg pracuje nad nowymi metodami operowania mózgu, każdego dnia należy się spodziewać przełomu w tym zakresie. Kiedy to nastąpi – proszę zauważyć, że mówię „kiedy”, a nie „jeśli” – natychmiast się z Gannonem skontaktuję.

– Dziękuję za informacje.

– Czy Gannon na pewno wie, że pani tu jest?

– Gdybym tu była, uciekając się do podstępu, to czy odpowiedziałabym na pana pytanie? – Dana wstała z krzesła.

– Nie, wobec tego nie będę pani wypytywał. – Podał jej rękę. – Wydobądź go z jego więzienia, dziewczyno. Żaden człowiek nie powinien się poświęcać na wyrost. Przy właściwym zachowaniu odłamek może pozostać w tym samym miejscu przez lata.

Dana skinęła głową.

– Pozostało mi przekonać Gannona. Chyba że najpierw uduszę go za te jego głupie poczynania.

Doktor Shannon zaśmiał się pod nosem.

– Proszę mi dać znać, czy się pani udało. Uwielbiam szczęśliwe zakończenia.

Dana podziękowała lekarzowi i opuściła gabinet. Wsiadła do taksówki, żeby nie tracić czasu, i kazała się zawieźć do domu pani van der Vere. Narastała w niej złość na Gannona. Postanowił być samotny do końca życia z powodu czegoś, co ewentualnie może się zdarzyć, ale równie dobrze nie mieć miejsca. Chce siebie i ją unieszczęśliwić i nawet odmówić jej prawa zadecydowania, czy zostanie z nim, czy nie. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była zagniewana, a kiedy wysiadła z taksówki i szła do drzwi frontowych, wręcz gotowała się z wściekłości.

Lorraine otworzyła drzwi i rozjaśniła się w uśmiechu. Chwyciła Danę w ramiona jak dawno niewidzianą córkę.

– Och, tak się bałam, że zmienisz zdanie! Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś!

– Ja też się cieszę. – Dana uściśnęła Lorraine. – Doktor Shane wszystko mi wytłumaczył. Gannon może stracić wzrok, o ile odłamek znowu się przemieści tak, że będzie uciskał na nerw oczny.

– A więc o to chodzi. To wiele wyjaśnia.

– Tak, faktycznie, ale jeśli naprawdę mu na mnie zależy, to nie usprawiedliwia tego, że mnie odesłał.

– Uważam, że bardzo mu na tobie zależy.

Dana westchnęła. Znowu ogarnął ją lęk, bo opuściła ją złość, a jej miejsce zajęły niepewność i obawa. Mogła niewłaściwie zinterpretować całą sytuację. Może Gannon chciał oszczędzić Layn.

– Idź na plażę i odszukaj Gannona, bo właśnie się tam wybrał – zasugerowała Lorraine, patrząc na nią życzliwie. – Myślę, że jak cię zobaczy, od razu wyczytasz z jego twarzy, jak się sprawy mają. Nie spodziewa się ciebie, nie zdąży więc ukryć emocji.

– Jest na plaży? – upewniła się Dana.

– Tak. Mniej więcej w połowie drogi do brzegu. Siedzi na pniu i wpatruje się w ocean. Idź śmiało. Co masz do stracenia?

Dobre pytanie, uznała w duchu Dana. Gannon jest dla niej najważniejszy, więc jak go straci, to tak jakby straciła wszystko. Zebrała się w sobie i położyła na stoliku w hallu torebkę.

– Proszę mi życzyć szczęścia, dobrze? – zwróciła się do Lorraine. – Chyba go będę potrzebować.

– Całego szczęścia świata, moja droga. – Lorraine pchnęła ją lekko. – Idź. Nie poznasz prawdy, dopóki nie staniesz z nim twarzą w twarz.

– Zapewne bardzo prędko wrócę – zauważyła z westchnieniem Dana.

– Jeśli nie, to nie będę czekać z lunchem – odparła Lorraine.

Dana przeszła przez dom i zatrzymała się na szczycie schodów prowadzących na plażę. Spojrzała w dół.

Gannon siedział na zwalonym pniu, zwrócony do niej plecami. Miał na sobie białe sportowe spodnie i koszulę w niebiesko-białe pasy, głowę wystawił do słońca. Wydawał się rozpaczliwie samotny. Ta konstatacja dodała jej odwagi potrzebnej, żeby do niego podejść.

Szum oceanu i odgłos fal rozbijających się o brzeg tłumiły jej kroki. Serce

trzepotało się w jej piersi jak ptak chcący uwolnić się z klatki. Brakowało jej tchu, miała wrażenie, że się dusi. Czy Gannon ucieszy się na jej widok? A może będzie zszokowany i poirytowany?

Zatrzymała się tuż za nim, podniosła rękę, by go dotknąć, ale od razu ją opuściła.

– Gannon? – powiedziała półgłosem.

Gwałtownie odwrócił głowę i zeszywniał. Przesuwał spojrzenie od jej głowy do stóp i z powrotem, zauważając sukienkę w szmaragdowym kolorze, twarz obramowaną długimi jasnymi włosami, duże oczy.

– Dana? – szepnął, wstając.

– Tak – potwierdziła, zauważając, że Gannon jest szczuplejszy niż dawniej, i mizerny.

– Co tutaj robisz? – zapytał.

– Ja... przyjechałam odwiedzić Lorraine – wyjąkała niepewnie.

– To jedyny powód?

– Nie – odrzekła z lekkim uśmiechem. – Przyjechałam, żeby także zobaczyć się z tobą.

– Jesteś bardzo szczupła – powiedział zduszonym głosem, ponownie obrzucając wzrokiem jej sylwetkę. – To coś nowego?

– Chodzi ci o sukienkę? Nie, mam ją od dawna.

– Chodzi mi o sylwetkę, a nie sukienkę – uściślił. – Dlaczego miałbym się interesować tym, co masz na sobie?

– A dlaczego w ogóle miałbyś się mną interesować? – odparowała, czując wzbierającą w niej złość. – Ani jednego telefonu, żadnej kartki... Mogłabym umrzeć, a ty nawet byś o tym nie wiedział ani by cię to nie obeszło!

– Nieprawda! – Gannon podniósł głos. – Miałem kontakt z panią Pibbs. Wiedziałem z grubsza, co u ciebie słyhać. Za to ty nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby napisać do Lorraine.

– A po co miałabym to robić, skoro ze mnie zrezygnowałeś?! – oburzyła się Dana.

– Musisz zrozumieć, że nie miałem innego wyjścia.

– Dobrze rozumiem! – wykrzyknęła gniewnie. – Odesłałeś mnie z powodu odłamka, który tkwi w twojej głowie!

– Kto ci to powiedział? – spytał nienaturalnie spokojnym głosem Gannon.

– Tego się nie dowiesz. To prawda, czyż nie? – Popatrzyła na niego wyzywająco. – Możesz znowu stracić wzrok.

Gannon zamknął oczy i westchnął przeciągle.

– Tak – przyznał. – Ponownie mogę oślepnąć.

Dana podeszła jeszcze bliżej, bacznie przyjrzała się Gannonowi i oświadczyła ze spokojem:

– Niewiele mi dumy zostało, rozsądek też straciłam. Musisz mi powiedzieć, dlaczego chciałeś, żebym zerwała zaręczyny. Czy chodziło o Layn, o to, że planowałeś się z nią związać, czy z powodu twojego stanu zdrowia?

Gannon mruknął coś pod nosem, przyciągnął Danę do siebie i pochylił się do jej ust.

– Nic nie mów – rzekł – tylko mnie pocałuj. Pozwól mi zapomnieć, jak było

mi źle bez ciebie.

Dana wtuliła się w ukochanego, z jej oczu popłynęły łzy. Kochała go, upajała ją jego bliskość – dotyk, zapach i smak.

– Tęskniłem za tobą – wyznał szeptem Gannon, biorąc Danę w ramiona. – Od dnia twojego wyjazdu byłem wrakiem człowieka. Nie mogłem jednak pozwolić ci zostać ze względu na to, co wiedziałem o swoim stanie zdrowia. Chciałem dla ciebie tylko tego, co najlepsze.

– Ty głuptasie. Jestem pielęgniarką, a nie rozhisteryzowaną kobietką, a przede wszystkim kocham cię nad życie. Czyżbyś tego nie zauważył? Podejmując samodzielnie decyzję, nawet nie dałeś mi możliwości wyboru.

– Jak mogłem? Jesteś młoda, masz całe życie przed sobą.

– Bez ciebie zmieniliby się w marną, niewiele wartą egzystencję. Ile razy mam powtarzać, że cię kocham? To się nigdy nie zmieni. Nie byłabym w stanie obdarzyć miłością innego mężczyzny. Poradź mi, jak mam się przygotować na przyszłość pełną smutku, pustki i samotności, bo właśnie tak będzie bez ciebie.

Gannon bezradnie wzruszył ramionami, po czym pochylił ku niej głowę i szepnął:

– Mogę umrzeć.

– Ja też. Uważasz, że przychodzimy na świat z gwarancją na życie?

– Mogę być sparaliżowany – nie dawał za wygraną Gannon.

– I tak byłabym przy tobie. – Dana popatrzyła z miłością w oczach na ukochanego. – I wciąż bym cię kochała.

Z oczu Gannona popłynęły łzy. Dana delikatnie i czule ścierała je z jego policzków.

– Kocham cię – powtórzyła, mrugając powiekami, żeby zahamować własne łzy. – Jeśli się pobierzemy, mogłabym ci dać dzieci. Nawet gdyby potem zdarzyło się coś złego, mielibyśmy za sobą te wszystkie szczęśliwe lata, które razem przeżyliśmy.

Gannon obsypał pocałunkami twarz Dany.

– Kocham cię – szepnął z przejęciem. – Kocham cię tak bardzo, że oddałbym za ciebie życie, ale co mogę ci ofiarować?

– Jeśli nie zechcesz się ze mną ożenić – powiedziała po krótkim namyśle Dana – to i tak zostanę z tobą. Wprowadzę się do ciebie i będę spać w twoich ramionach, a ty będziesz się wstydził, że przez ciebie nie jestem przyzwoitą kobietą. – Cofnęła się i spojrzała w jego ciemniejące oczy. – Od teraz będę chodzić za tobą jak wierny pies, nie odstępując cię na krok, i gdy tylko się obejrzysz, będziesz mnie widział. Nie opuszczę cię aż do śmierci.

– Dano, na miłość boską...

– Tak, na miłość boską – szepnęła z uśmiechem. – Na miłość boską i moją. Wszystkiego, co wiem o miłości, nauczyłam się od ciebie.

Gannon przymknął oczy.

– Proszę cię, nie utrudniaj sytuacji.

– Dzięki tobie odzyskałam rodzinę. Pokochałam ciebie, poznałam, co to miłość i dlatego byłam w stanie im wybaczyć i znowu ich przyjąć do serca. Jestem znowu częścią rodziny.

– Nie chcę, żebyś cierpiała.

– To pozwól mi zostać ze sobą, a już nigdy nie będę cierpieć, skoro będę mo-

gła być tam, gdzie ty.

– To obłąd.

– Słodki obłąd – poprawiła go z uśmiechem Dana. – Pocałuj mnie, a potem znowu ci się oświadczę, pójdę do Lorraine i poproszę ją o twoją rękę.

Chcąc nie chcąc, Gannon wybuchnął śmiechem.

– Dano, szalona kobieto!

– Bądź i ty szalony. – Wspięła się na palce i znowu go pocałowała.

Odpowiedział namiętnie i długo trwało, zanim oderwali się od siebie.

– To niczego nie rozwiąże – stwierdził w końcu Gannon. – Usiądźmy i spróbujmy porozmawiać rozsądnie.

Dana usiadła obok niego na pniu.

– Wyglądasz całkiem inaczej – zaczął.

– Niż na zdjęciu? O to ci chodzi? – domyśliła się i uśmiechnęła szelmowsko.

Gannon poruszył się niespokojnie, wyglądał na zakłopotanego.

– Lorraine ci powiedziała? – spytał.

– Nie miej do niej pretensji – poprosiła. – Chwytałam się wszelkich sposobów. Myślałam, że mnie zapomniałeś.

– To było niemożliwe. Siadywałem tu każdego dnia, wspominając twój głos i zapach. – Przesunął spojrzenie na twarz Dany i się uśmiechnął. – Jesteś piękna.

Dana zaczerwieniła się i spuściła oczy.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Spojrzała na niego czujnie. – Ta blizna...

Gannon pochylił się, odsunął włosy z jej policzka i delikatnie pocałował jasną linię biegnącą wzdłuż ucha.

– Będziemy to uważać za symbol piękna – szepnął. – Powiemy naszym dzieciom, że to blizna po walce z tygrysem na Malajach, to lepiej zabrzmi.

– Czy to znaczy, że zgadzasz się, abym została? – spytała z nadzieją.

Gannon dotknął palcami jej ust.

– Jak mógłbym teraz pozwolić ci odejść? – spytał. – Obyśmy kiedyś nie pożalowali tej decyzji.

– Nigdy – oznajmiła Dana z takim przekonaniem, że Gannon przestał mnożyć wątpliwości i kontrargumenty. Mocno przytulił ją do siebie.

– Widziałam cię w telewizji. Świetnie się prezentowałeś. Moja współlokatorka stwierdziła, że niezły z ciebie przystojniak.

– Nie uważam się za przystojniaka. Oczywiście byłem podekscytowany odzyskaniem wzroku i planami stworzenia nowych urzędzeń dla niewidomych, ale jednocześnie usychałem z tęsknoty.

– Za mną, nie za Layn? – wołała się upewnić Dana.

– Potrzebowałem pretekstu, żeby z tobą zerwać po tym, jak doktor Shane zaznajomił mnie z możliwością ponownej utraty zdolności widzenia na skutek kolejnego przesunięcia się odłamka tkwiącego w moim mózgu. Nie mogłem znieść myśli, że wiążąc się z tobą, narażę cię na problemy, które pojawiłyby się, gdybym znowu oślepl. – Wzruszył ramionami. – Wówczas nie widziałem innego wyjścia. Zdawałem sobie sprawę, że gdybyś poznała prawdę, na pewno byś mnie nie zostawiła. Za bardzo troszczysz się o innych, żeby uciekać jak szczur z tonącego okrętu.

– Naprawdę nie zależało ci na Layn?

– Nie, i ona od razu zorientowała się w sytuacji. Wciąż nie jestem pewien, dla-



czego przystała na mój plan. Być może myślała, że dzięki temu uzyska u mnie jeszcze szansę. – Machnął ręką. – Bardzo szybko zrozumiała, że nic z tego, ponieważ byłem za bardzo zakochany w tobie. W mgnieniu oka się ulotniła.

– Kiedy zadzwoniłeś do mnie z Savannah, twój głos brzmiał inaczej niż zwykle – zauważyła Dana. – Zaczęłam się zastanawiać, czy mówisz prawdę o odzyskaniu wzroku.

– Nagle zacząłem bardzo dobrze widzieć nie tylko w dosłownym znaczeniu, ale także przenośnym. Oczami wyobraźni ujrzałem ciebie jako żonę człowieka żyjącego z dnia na dzień pod presją ponownej utraty wzroku.

– Nikt z nas nie zna do końca swojego losu ani godziny własnej śmierci – powiedziała Dana. – Niewykluczone, że mnie przeżyjesz.

– Tylko nie to! – zaprotestował Gannon i spojrzał jej z miłością w oczy. – Nie chciałbym żyć bez ciebie.

– Tak? A mnie zamierzałeś skazać na takie życie – powiedziała oskarżycielskim tonem Dana, ale zaraz wierzchem dłoni pieszczotliwie pogładziła go po policzku. – Chciałabym, żebyś pojechał ze mną do Ashton, poznał mojego ojca, macochę i ciotkę. Myślę, że ich polubisz.

– Widzę, że zawarłaś pokój ze wszystkimi – zauważył Gannon.

– Okazało się, że lubię swoją macochę. Takiej żony potrzebował mój ojciec – przyznała z uśmiechem Dana. – Z tatą wyjaśniliśmy sobie wiele spraw z przeszłości i staliśmy się sobie bliżsi niż kiedyś. A co nie mniej ważne, wreszcie uporałam się ze swoim poczuciem winy i żałobą. Zawsze będzie mi brakować mamy, ale ona jest w lepszym świecie.

– Bóg wie najlepiej, jak pokierować naszym życiem – dodał Gannon. – Zmieniłem się, zrozumiałem, że w życiu są ważniejsze sprawy niż zarabianie i wydawanie pieniędzy.

Dana przeszła do najbardziej interesującego ją tematu:

– Kiedy weźmiemy ślub?

– Dopiero się oświadczyłaś – przypomniał jej żartobliwie. – Mężczyzny nie można ponaglać. Muszę kupić garnitur i pójść do fryzjera.

– Przestań.

– Cóż, jeśli zaakceptujesz niedbałego pana młodego, to moglibyśmy wziąć ślub w poniedziałek.

– To już za trzy dni! – wykrzyknęła radośnie Dana.

– Cóż, możemy to załatwić wcześniej. Wydawało mi się jednak...

– Poniedziałek jest w porządku! – Dana się roześmiała. – Niech będzie poniedziałek!

– Wracajmy. Trzeba porozumieć się z pastorem i załatwić formalności. – Gannon wstał i pociągnął ją za sobą. – Co za wspańska i śliczna z ciebie kobieta! Jestem najszczęśliwszym mężczyzną pod słońcem.

– I z pewnością najprzystojniejszym – dodała Dana. – Będziemy mieć wspańiałych synów!

– Nasze córki też będą niczego sobie – zauważył, prowadząc ukochaną w stronę domu.